

# CIVITAS CHRISTIANA

Świętość bywa młoda



ks. Dawid Tyborski  
o świętych z Facebooka

Magdalena Buczek  
o Dziecięcych Kołach  
Różańcowych

Paweł Nowik  
o Piotrze Jerzym  
Frassatim

## ŚWIĘTOŚĆ BYWA MŁODA

Którędy do nieba? 5

Świętość – między lękiem a pragnieniem 8

„Każdy z nas jest powołany do świętości” 11

Tacy wielcy, choć tacy mali 14

„Vivere, non vivacchiare!” – święty Piotr Jerzy Frassati 17

Szczęśliwe trzynastki 21

Pięciu wspaniałych 24

Świętość obok nas 27

## IX FESTIWAL KNS

IX Festiwal KNS – czas start! 31

Edukacja, Europa, migracje – drugi dzień Festiwalu Katolickiej Nauki Społecznej pod znakiem debaty 35

Potrzeba nowych pomysłów i inicjatyw.

Debata na zakończenie IX Festiwalu KNS 43

## SPOŁECZEŃSTWO

Dobro jednostkowe a dobro społeczne 46

Rok 2025: nowe otwarcie dla polskiego ruchu obrony życia poczętego 48

Czas emocji 51

## WIARA, WSPÓLNOTA, KOŚCIÓŁ

Modlitwa dzieci ma wielką moc! 54

Czy udzielać sakramentów dzieciom? 57

## DROGI CIVITAS CHRISTIANA

XXIV Radomszczańskie Dni Rodziny 60

II edycja Letniej Szkoły Katolickiej Nauki Społecznej za nami! 61

Dziękczynienie w Choszczówce 64

Zaufanie, odwaga i mądrość. Przesłanie ksiąg biblijnych na dziś 66

## DWA PŁUCA EUROPY

Dziewczyna, która była Polską 70

## FORMACJA

Jedno pytanie 73

## Z NAUCZANIA PAPIESKIEGO

Młoda świętość w nauczaniu Leona XIV 74

## INSPIRACJE

Nie tylko geny, ale i historia – wychowanie do wartości 76

## KOŚCIÓŁ POWSZECHNY

Akash Bashir – pierwszy pakistański Sługa Boży 80

## FELIETONY

Jak mówić młodym o świętości? 83

Pierwsza Komunia Święta – kiedy jesteśmy wystarczająco świadomi, by ją przyjąć? 86

## REPORTAŻ

Dominikana – życie w rytmie merengue 89

## KULTURA

Nawet łobuzy idą do nieba 93

Triumf serca. Kolbe po amerykańsku 96



## Świętość bywa młoda

„Z powodu sekularyzacji i antychrześcijańskiej krucjaty znacznej części mediów umierają bohaterowie, którzy jeszcze sto lat temu uchodzili za kompas dla młodego pokolenia. W dodatku wszystkie owe biografie kończą się przedwczesną śmiercią (...) A przecież nikt nie chce umierać. Jaka więc będzie (jest) odpowiedź Kościoła na kryzys świętości wśród młodych ludzi?” – pyta w artykule wprowadzającym ks. Janusz Stańczuk. W numerze pochyłamy się nad tajemnicą osiągnięcia przez niektórych pełni życia chrześcijańskiego

w (nieraz bardzo) młodym wieku.

„Wszyscy jesteście wezwani do świętości i tylko święci mogą odnowić ludzkość”, „Świętość jest darem i zadaniem zakorzenionym w chrzcie i bierzmowaniu, powierzonym wszystkim członkom Kościoła w każdej epoce”, „Młodzi, nie lękajcie się świętości!” – kiedy sięgnęłam po cytaty św. Jana Pawła II o świętości, okazało się, że gros z nich pochodzi z orędzi na Światowe Dni Młodzieży. Papież nie ukrywał przed młodymi słuchaczami, a wręcz podkreślał, jakie jest powołanie każdego członka Kościoła. Wyniósł na ołtarze wielu młodych różnych narodowości, o odmiennych rysach duchowości, aby dać ich rówieśnikom przykład, że taki model życia jest jak najbardziej osiągalny, żeby ich ku świętości pociągnąć. Czy to się udało? W każdej epoce pojawiają się ludzie wybrani przez Boga, by w sposób właściwy dla swoich czasów wskazywać innym drogę życia chrześcijańskiego. Czy więc Bóg znajdzie drogę do serc współczesnych młodych, których tak znacząca część życia toczy się w sieci? Czemu nie, przecież właśnie tam ich szuka. To z pokolenia JP2 pochodzi niedawno kanonizowany Carlo Acutis, patron Internetu.

„Czy pragniesz dobra? Czy pragniesz miłości? Czy pragniesz wolności? Jeśli tak, to pragniesz świętości!” – pisze o. Brunon Koniecko i wyjaśnia, czym jest świętość i co jest największą dla niej przeszkodą. W numerze Czytelnik znajdzie dzieje różnych młodych świętych – i jestem niemal pewna, że nie znajdzie się nikt, komu wszystkie te nazwiska są znane. Poruszamy także, dyskutujemy szczególnie przez lewicowe media, temat sakramentów świętych dla dzieci i pochyłamy się nad bieżącymi sprawami społecznymi. Październikowy numer kwartalnika to też relacja z ważnego dla nas wydarzenia – IX Festiwalu Katolickiej Nauki Społecznej.

W imieniu całego zespołu redakcyjnego życzę przyjemnej i owocnej lektury!

Marta Karpińska

### REDAKCJA

Redaktor naczelny

**Marta Karpińska**

Zastępcy redaktora naczelnego

**Piotr Sutowicz**

**Maciej Szepietowski**

Sekretarz redakcji

**Aleksandra Bilicka**

[aleksandra.bilicka@civitaschristiana.pl](mailto:aleksandra.bilicka@civitaschristiana.pl)

**Emilia Badawika**

**Kamil Latuszek**

**Mateusz Zbróg**

KONSULTANT

**ks. dr Dariusz Wojtecki**

### PROJEKT LAYOUTU

Anna Nykiel Design

### OKŁADKA

Awers:

Grafika Mariusz Huk

Rewers:

GRUPA INCO S.A.

### SKŁAD

Dartext

### DRUK

Lotos Poligrafia Sp. z o.o.

ul. Wał Miedzeszyński 98, 04-987 Warszawa

### ADRES REDAKCJI

ul. Wspólna 25

00-519 Warszawa

[redakcja@civitaschristiana.pl](mailto:redakcja@civitaschristiana.pl)

[www.e-civitas.pl](http://www.e-civitas.pl)

**CIVITAS  
CHRISTIANA**

### WYDAWCA

**Fundacja „Civitas Christiana”**

ul. Wspólna 25

00-519 Warszawa

ISSN 2300-4789

Nakład 2900 egz.

Egzemplarze kwartalnika można otrzymać w redakcji i w oddziałach Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo do redagowania i skracania tekstów oraz do zmiany tytułów.

# NASZE PATRONATY MEDIALNE

## WYDARZENIA

**WIDOKI** **OCENA** **WZGLĄD**

**KATOLICKA NAUKA SPOŁECZNA**  
w teorii i w praktyce  
program konferencji:

11.00. Wprowadzenie

11.10. Katedra Nauk Społecznych – przedstawienie projektu „Katedra Nauk Społecznych” – cele, zadania, struktura

11.20. Czym jest nauka społeczna? (prof. dr hab. Andrzej Kozłowski)

11.30. Czym jest nauka społeczna? (prof. dr hab. Andrzej Kozłowski)

11.40. Czym jest nauka społeczna? (prof. dr hab. Andrzej Kozłowski)

11.50. Czym jest nauka społeczna? (prof. dr hab. Andrzej Kozłowski)

12.00. Zamknięcie konferencji

27 lutego 2025 r.  
11.00-12.00: Katedra Nauk Społecznych  
12.00-13.00: Katedra Nauk Społecznych

**Słownik**  
KONFERENCJA NAUKI SPOŁECZNEJ

**XVIII Święto Kobiet u Najpiękniejszej z Niewiast**  
**Jana Gęsa – 8 marca**

Zapraszamy prynces Izabelę i księcia Stanisława

Wprowadzenie: ks. prof. dr hab. Andrzej Kozłowski

11.00. Otwarcie konferencji

11.10. Prezentacja filmu „Aborcja: Pasażerka”

11.20. Prof. dr hab. Włodzisław Białek

11.30. Prof. dr hab. Grzegorz Kuczyński

11.40. Prof. dr hab. Marcin Ryba

11.50. Zakończenie konferencji

Zapraszamy nie tylko Panie!

**OD CHROBREGO DO ZAMOYSKIEGO**  
KONFERENCJA NAUKI SPOŁECZNEJ

11.00. Otwarcie konferencji

11.10. Prof. dr hab. Andrzej Kozłowski

11.20. Prof. dr hab. Włodzisław Białek

11.30. Prof. dr hab. Grzegorz Kuczyński

11.40. Prof. dr hab. Marcin Ryba

11.50. Zakończenie konferencji

**Archidiecezja Wroclawska**  
w trybie przemian ostatniej dekadyl

Dyrektorzy:

prof. Wojciech Świątkiewicz

ks. dr Michał Mroczek

ks. Janusz Gończyo

Moderator: Marcin Ryba

Dotyczy: 7 kwietnia 2025 r.  
Godzina: 17.00  
Miejsce: ul. Szarymilkowska 2A/102, Wrocław

**Zielony Łódź – szanse i wyzwania**

18 marca 2025, godz. 18.30  
Lodź, ul. Włocławska 20, Warszawa

**Społeczne obowiązki przedsiębiorstw**

18 marca 2025, godz. 18.30  
Lodź, ul. Włocławska 20, Warszawa

**Polska laicka?**

5 IX – 20 X 2025  
„PIELGRZYMY NADZIEI”  
XIV DNI KULTURY CHRZEŚCIJAŃSKIEJ

10-11 października 2025  
STOCZEK KLASZTORNY

**1 STEFAN WYSZYŃSKI**  
KAKDEMIA KATOLICKA

18-20.09.2025  
Radisson Collection Hotel  
**IX FESTIWAL KATOLICKIEJ NAUKI SPOŁECZNEJ**

11.10.25 **TARGI KELCE**  
**BYĆ I CHCIEĆ**  
OBOWIĄZOK, STOSunek, ODPOWIEDZIALNOŚĆ

**XXX TARGI WYDAWCÓW KATOLICKICH**

9-12 października 2025  
Zamek Królewski w Warszawie, Plac Zamkowy 4

**FENIKS 2025**  
Katedra Kłosa Władysława Bełkowskiego  
Warszawa, ul. Długa 13/15  
9 października, godz. 19.30

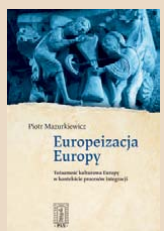
**Kiedy patrzę w lustro, widzę**  
Porozmawiajmy o kondycji współczesnego człowieka

**Rozdźwięk współczesnej Europy**

18 maja 2025, godz. 18.30  
Lodź, ul. Włocławska 20, Warszawa

**XIV Eudemczańskie Dni Jedzimy**  
„Rodzina nadzieją dla ludzkości”  
1 uroczystości ku czci św. Jędrzeja Królów  
patronki miasta Radomska  
23 maja – 8 czerwca 2025 r.

## KSIĄŻKI



## POKAZY FILMU



## NAGRODY



78. Nagroda Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” im. Włodzisława Pietrzaka

49. Nagroda Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” im. Juliusza Ligiona

39. Nagroda Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” im. ks. dr. Bolesława Domańskiego

17. Nagroda Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” im. kard. nom. Ignacego Jeża



# Którędy do nieba?

Wśród młodych ludzi idea świętości wydaje się być w odwrocie. Z jednej strony bieżący świat oferuje wiele rozrywek o charakterze niemal rajskim, z drugiej zaś nadal nie wiemy, jak naprawdę wyglądają niebiańskie ogrody i czym mogą kusić współczesnego człowieka. Na przykład: czy jest tam Internet? Mówiąc ironicznie: dla młodych ludzi odpowiedź na to pytanie ma wręcz zasadnicze znaczenie.

## Jeszcze nie tak dawno

Dwadzieścia lat temu zanurzyłem się w mury biblioteki seminaryjnej we Włocławku. Rozglądałem się za materiałami związanymi z ks. Stanisławem Piotrowskim, charyzmatycznym duszpasterzem młodzieży, zmarłym w 1998 roku. Nagle serce zabiło mi mocniej, jak wtedy, gdy na plaży odkrywa się duży kawałek bursztynu. W katalogu znalazłem tytuł publikacji – zaginionej, jak sądziłem do tej pory – poświęconej Wandzie Brodzikowskiej, czternastoletniej dziewczynie zmarłej tuż przed wojną w opinii świętości. Praca ukazała się w 1952 roku wyłącznie w maszynopisie, odbita w 3-4 egzemplarzach przez kalkę. Dlaczego wydawała mi się taka ważna? Ponieważ widać było, jak bardzo starannie została przygotowana. Dziewczynka zmarła w styczniu 1939 roku najprawdopodobniej w wyniku zapalenia otrzewnej. W pamięci rodziny, przyjaciół, nauczycieli i kapłanów zachowało się przekonanie o jej wyjątkowej świętości. Kilka lat po wojnie ks. Piotrowski zdobył oryginalne fotografie, dokumenty i wspomnienia. Nieznane są dokładne motywy, jakimi kierował się, przystępując do tej pracy. Prawdopodobnie był świadkiem rozgrywającej się w sąsiedztwie tragedii. Przynam, że ze względu na oryginalny charakter tego maszynopisu, doceniając wysiłek włożony w jego zredagowanie, zaczą-

łem zastanawiać się głębiej nad zagadnieniem świętości dzieci i młodzieży.

W starożytności oddawano hołd głównie świętym męczennikom, ale nowożytność przyniosła kult młodych wyznawców, być może pod wpływem ogólnopedagogicznych trendów rozwojowych. W europejskim kręgu cywilizacyjnym w dziedzinie stosunków społecznych nastąpiło na początku XX wieku zrekonceptualizowanie pojęcia dzieciństwa i młodości. Naukowe i publicystyczne dyskusje nad duchowością dzieci i młodzieży coraz częściej pojawiały się w przestrzeni publicznej, rodząc wiele – niekiedy przeciwstawnych – modeli wychowawczych. Także w dziedzinie wychowania religijnego nastąpiło głębokie zróżnicowanie idei: od purytańskiej koncepcji dziecka jako istoty potencjalnie złej i nikczemnej po utopijne niekiedy wizje małych świętych, prawie aniołów.

Dodatkowo w XIX wieku w Kościele miało miejsce wiele wydarzeń o charakterze religijnym, w których centrum znalazły się kilkunastoletnie dzieci, jak na przykład objawienia w Lourdes (1858) czy w Gietrzwałdzie (1877). Dzieci stawały się coraz bardziej wyodrębnioną grupą religijną. W 1841 roku rozpoczął wśród nich swoje charyzmatyczne duszpasterstwo św. Jan Bosko, a 1892 – św. Alojzy Orione. Jednak po II wojnie światowej kult „młodzianków” stał się delikatnym problemem Kościoła.



Wandzia Brodzikowska

Ekspozowanie czy choćby opisywanie cierpień dzieci i młodzieży, nawet prowadzących głębokie życie religijne, stało się trudnym wyzwaniem w obliczu niezawinionych tragedii ofiar II wojny światowej. Prawdopodobnie był to główny powód zapomnienia o Wandzie Brodzikowskiej, ale także o wielu innych potencjalnych kandydatach na ołtarze, którzy otarli się o chorobę, cierpienie i śmierć. Dlatego – mimo pozytywnych wypowiedzi kolejnych papieży – aż do czasów Jana Pawła II kult nowych świętych był zasadniczo przekładany na dalszy plan.

### A co ze starymi bohaterami?

Kilkanaście ostatnich pokoleń Polaków wzrastało w kulcie św. Stanisława Kostki. Inne narody doczekały się własnych świętych, często o zbliżonym wzorcu życia i osobowości (np. Alojzy Gonzaga, Jan Berchmans, Teresa Małgorzata Redi, Imelda Lambertini etc.). Tyle tylko, że od dłuższego czasu hagiografia Stani-

śława Kostki wywiera coraz mniejszy wpływ na jego obecnych rówieśników. W historii jego życia wydarzyło się wiele szczegółów, które – paradoksalnie – powinny podobać się młodym ludziom. Diabeł tkwi jednak w szczegółach. Przyjrzyjmy się niektórym detalom. Stanisław był w konflikcie z bratem? Bardzo dobrze, pomyśli niejeden młody człowiek, ale dlaczego tak się uparł, by temu bratu ciągle przebaczać? To niezrozumiałe. Uciekł z domu, bo nie mógł wytrzymać z ojcem? Normalna, wielu chciałoby uciec także i dzisiaj. Zastanawiają się jednak, dlaczego rezygnować z kasy, przywilejów, karty kredytowej rodziców? To już lepiej naśladować syna marnotrawnego z Ewangelii, czyli wziąć swoją część i dopiero opuścić rodzinę. Stanisław chciał poszaleć za granicą, spróbować innego świata? Wspaniale, ale dlaczego od razu w zakonie? Mógłby zacząć od pracy na zmywaku i powoli dorabiać się własnego domku z ogródkiem w Toskanii, jak marzy się wielu dzisiejszym Polakom.

Trochę ironizuję, ale z powodu sekularyzacji i antychrześcijańskiej krucjaty znacznej części mediów umierają bohaterowie, którzy jeszcze sto lat temu uchodzili za kompas dla młodego pokolenia. W dodatku wszystkie owe biografie kończą się przedwczesną śmiercią, czasem męczeńską, czasem z powodu groźnej choroby. A przecież nikt nie chce umierać. Jaka więc będzie (jest) odpowiedź Kościoła na kryzys świętości wśród młodych ludzi?

### Trzy drogi

Obserwując obecne nauczanie i duszpasterstwo Kościoła, wyodrębniłbym trzy drogi, trzy sposoby mówienia młodym ludziom o świętości. Każda z nich może być skuteczna, nie muszą się wykluczać. Aplikowanie jednej z nich w życiu konkretnego dziecka wymaga wcześniejszych przemyśleń, aby wybrać drogę optymalną.

Sposób pierwszy to wielki stół zastawiony jak bogata uczta. Jan Paweł II kanonizował

niewyobrażalną dla wcześniejszych liturgistów liczbę osób ze wszystkich warstw i narodów świata. Na pytanie, dlaczego to uczynił, odpowiadał, że istnieją dwie przyczyny. Chciał nam zostawić wielu orędowników w niebie, ale także wiele inspirujących hagiografii, w których moglibyśmy odnaleźć dla siebie ścieżkę rozwoju duchowego. W ten sposób na świętniku historii stanęły takie postacie, jak Karolina Kózkówna, Maria del Carmen Gonzalez-Valerio (o historii niezwykle przypominającej wspomnianą na początku Wandę Brodzikowską), Klara Badano, Piotr Jerzy Frassati, Katarzyna Tekakwitha, Laura Vicuña, i wiele innych. Marzenia Jana Pawła II kontynuowali jego następcy, dlatego do panteonu świętości dołączają José Sánchez del Río, Karol Acutis i kolejni bohaterowie wiary.

Sposób drugi stara się eliminować jedną z większych „niedogodności” sposobu pierwszego – śmierć w młodym wieku. Jak już wspomniano, nikt nie marzy o szybkiej śmierci i to raczej należy odczytywać jako pozytywny aspekt duchowości i afirmację życia jako daru i zadania od Boga. Dlatego w sposobie drugim przedstawia się biografie wielkich świętych ze szczególnym uwzględnieniem dzieciństwa i młodości. Ten okres życia potraktowany zostaje jako niezbędny fundament późniejszych osiągnięć, rządzący się własnymi zasadami i zachęcający małego człowieka do duchowych poszukiwań. W nurcie takich poszukiwań znajdują się książki o świętych adresowane właśnie do dzieci. Można tutaj – dla przykładu – wspomnieć Stefka i Lolka Piotra Kordyasa (opowieści o Stefanie Wyszyńskim i Karolu Wojtyłe).

I wreszcie sposób trzeci – pomijający nieco współczesnych świętych, ale nie rezygnujący z poszukiwania głębokiej drogi do świętości. Mowa tutaj o wychowaniu opartym bezpośrednio na tekstach biblijnych i bohaterach historii zbawienia. Wprawdzie są to postacie odległe

w czasie i okolicznościach życia, ale słowo Boże potrafi je mocno aktualizować w sercach słuchaczy. Można wspomóc się w tym względzie wieloma książkami sięgającymi do inspiracji biblijnych, jak choćby serie opowieści Roberta Kościuszki i innych autorów.

## Reasumując

Idealy świętości pozostają w dużym stopniu niezienne, ale zmieniają się dwie rzeczy: realia życia oraz metody komunikacji i wychowania. I trzeba to rozumieć. Współczesna epoka, z szybko zmieniającymi się nośnikami treści, jest epoką głęboko komputerową. Nie ma przesady w powiedzeniu, że dawna triada wychowawcza: rodzina, szkoła i Kościół ustąpiła miejsca nowej triadzie: rodzina, środowisko, Internet. Nawet telewizja – do niedawna główny bohater dziecięcej i młodzieżowej rozrywki – straciła pozycję hegemonu.

Co to oznacza? Z jednej strony nowe formy przekazu postrzegane są jako szansa na wyzwolenie ogromnego potencjału edukacyjnego, tkwiącego szczególnie w dzieciach, z drugiej zaś należy wychwytywać zagrożenie dla naturalnych relacji międzyludzkich i form kultury. Media internetowe dysponują potężnymi możliwościami modelowania świadomości dzieci, narzucania wzorców i określania tożsamości. W dodatku dzieje się to w wielu wypadkach poza wiedzą rodziców i wychowawców, którzy nie mają umiejętności, czasu ani możliwości kontrolowania wszystkich kanałów, którymi współczesna popkultura wdiera się do świata młodego człowieka. Dlatego coraz większego znaczenia nabierają – wzorem Karola Acutisa – ewangelizatorzy z Internetu. Nie zamykamy żadnych dróg do świętości, ale nie lekceważmy też faktu, że obecny świat ludzi młodych w dużej części zamieszkał w sieci. A Bóg chce ich tam odnaleźć.



**ks. JANUSZ  
STAŃCZUK**

Kapłan archidiecezji  
warszawskiej, wykładowca  
Akademii Katolickiej,  
wieloletni katecheta  
i duszpasterz

# Świętość – między lękiem a pragnieniem

Czym jest świętość? Czy należy się jej bać? Czy to „dzisiejsze” chcieć być świętym?

## Spojrzenie na pojęcie

Termin „święty” znaczy oddzielony, odseparowany. Świętym jest tylko Bóg. Wszystko inne, nazywane święte, jest takie tylko przez łączność z Bogiem. Jeżeli mówimy o ludziach świętych, to są nimi ci, którzy pozostają blisko Boga i żyją według Jego przykazań. Jeśli z kolei mówimy o rzeczach świętych, oznacza to wszystkie przedmioty, które zostały wyjęte z użytku ogólnego i poświęcone tylko Bogu, na służbę dla Niego.

Uświęcać może ten, kto jest święty. Jest nim zaś tylko Bóg. Dotyczy to Jego bytu i działania. On jest źródłem świętości. Dlatego tylko On może uświęcać. Tym, co najbardziej przeszkadza w osiągnięciu świętości przez człowieka, jest grzech. On osłabia lub niszczy relację z Bogiem. Sam człowiek nie jest w stanie go przezwyciężyć. Potrzebuje wsparcia od Boga, które nazywamy łaską. To dzięki niej jest możliwe pokonanie grzechu i zła.

## Stosunek do świętości

Świętości nie możemy się obawiać. Trzeba powiedzieć, że powinniśmy jej pragnąć. Jest bowiem naszym powołaniem. Święty Paweł wyraźnie o tym pisał: „Albowiem wołą Bożą jest wasze uświęcenie (...). Nie powołał nas Bóg do nieczystości, ale do świętości. (...) Zachęcam was jedynie, bracia, abyście coraz bardziej się doskonalili i starali zachować spokój, spełniać

własne obowiązki i pracować własnymi rękami, jak to wam nakazaliśmy” (1 Tes 4, 3.7.11).

Sam Bóg zaprasza nas do świętości. To droga dla każdego z nas. To wybór dobra, miłości i wolności. Warto mieć ideały w życiu, ostateczny punkt odniesienia, sens i cel, na którym wszystko się opiera. Czymś takim jest świętość. Ona wskazuje nam kierunek, w jakim mamy podążać.

## Co znaczy być świętym?

Według Pseudo-Antoniego Wielkiego „świętym nazywa się tego, kto jest czysty od zła i grzechów. Dlatego największym sukcesem duszy, która podoba się Bogu, jest nieobecność zła w człowieku”. Rzeczywiście świętym nazywamy kogoś wolnego od zła. Skoro Bóg jest święty, to nic nieświęte nie może z Nim się jednoczyć. Być świętym to przede wszystkim być ukierunkowanym w swoim życiu na Boga. To szukać Go. To pragnąć zjednoczenia się z Nim. To życie według Jego wskazań.

Co m.in. może oznaczać bycie świętym, przedstawia jeden z Ojców Pustyni, Ewagriusz z Pontu: „Innemu świętemu, który żył na pustyni w pokoju, [przytrafiło się], że kiedy gorliwie się modlił, towarzyszące mu demony przez dwa tygodnie grały nim jak w piłkę, podrzucając go w powietrze i chwytając na słomianej macie, ale żadnym sposobem nie mogły odciągnąć jego umysłu od żarliwej modlitwy”. Może się wydawać, że to opowiadanie brzmi jak bajka. Jednak



jest wiele nadzwyczajnych wydarzeń w życiu świętych, które ukazują, że istnieje inna rzeczywistość niż tylko ta, którą dostrzegamy zmysłami ciała.

### Czego pragnę?

Jeśli zastanawiasz się, czy świętość to coś dla ciebie, czy nie jest przeznaczona tylko dla wybranych, to warto sobie odpowiedzieć na pytania: Czy pragniesz dobra? Czy pragniesz miłości? Czy pragniesz wolności? Jeśli tak, to pragniesz świętości! Ona bowiem bez nich nie istnieje. Każdy jest do niej wezwany i każdy może ją osiągnąć. Mówi o tym jeden z apoftegmatów Ojców Pustyni: „Abba Antoniemu na pustyni zostało objawione co następuje: Jest w mieście ktoś podobny do ciebie: lekarz z zawodu, który rozdaje potrzebującym to, co mu zbywa, i przez cały dzień śpiewa *Święty-Święty-Święty* razem z aniołami”.

Warto zaznaczyć, że świętości nie osiągamy tylko swoim wysiłkiem. Jest to zarówno dzieło człowieka, jak i łaski Bożej. Jak mówi św. Paweł, sam Bóg jest w nas „sprawcą i chcenia, i działania zgodnie z [Jego] wolą”

(Flp 2, 12). Dopiero zatem łaska Boża umożliwia człowiekowi osiągnięcie świętości. Nie należy sądzić, że aby do niej dojść, trzeba podejmować jakieś radykalne kroki, dokonać heroicznych aktów, nieustannie przekraczać siebie. Papież Benedykt XV zapewnia: „Świętość polega właściwie tylko na zgodności [człowieka] z wolą Bożą, wyrażonej w stałym i dokładnym spełnianiu obowiązków własnego stanu”. My niejednokrotnie łączymy świętość z cudami, uzdrowieniami, wielkimi czynami, aktami heroizmu czy wręcz męczeństwem. Tymczasem Kościół naucza, że przede wszystkim jest to wierne wypełnianie swoich obowiązków. W zależności więc od tego, czy ktoś jest osobą świecką czy duchowną, czy żyje w rodzinie czy samotnie, powinien tak postępować, aby to było zgodne z jego stanem. To jest bardzo prosta, a zarazem skuteczna droga do świętości. Nie każdy będzie miał nadzwyczajne dary duchowe, doświadczenia mistyczne, stany uniesienia duchowego, natomiast każdego obowiązuje przede wszystkim bycie wiernym codziennym zadaniom i obowiązkom.

### Przeszkody na drodze do świętości

Oprócz wspomnianego grzechu, jedną z przeszkód na drodze do świętości jest perfekcjonizm. Bycie świętym nie oznacza bycia perfekcyjnym, bezgrzesznym, doskonałym w absolutnym tego słowa znaczeniu. Tylko Bóg jest w pełni święty. Tylko On jest doskonale dobry. Wiele kłopotów robimy sobie w życiu duchowym, jeśli myślimy, że Bóg będzie nas kochał tylko wtedy, kiedy będziemy doskonali,



perfekcyjni, bez grzechów i wad. Bóg nas kocha bez względu na to, jacy jesteśmy. Nie oznacza to, że wszystko nam wolno. „Wszystko nam wolno, ale nie wszystko przynosi nam korzyść” (1 Kor 6, 12). Każdy czyn przynosi określone konsekwencje. Natomiast perfekcjonizm z pewnością nie pomoże w osiągnięciu świętości.

Gdy stawiamy sobie określone cele w życiu, mamy jakiś ideał, do którego chcemy dążyć, to te nasze marzenia powinny być zarazem możliwe do zrealizowania. Jeśli ideał, który mamy, jest zbyt daleko od naszych możliwości, może to wywoływać tylko frustrację i poczucie brnięcia w coś odrealnionego od rzeczywistości. Świętość może być współcześnie postrzegana jako ideał nie do zrealizowania. Święty Sylwan z Góry Athos powiedział, że „ludziom wydaje się na ogół, że święci są od nas daleko. Jednak oni są daleko od tych, którzy sami się oddalili, są zaś bardzo blisko tych, którzy zachowują przykazania Chrystusowe oraz mają łaskę Ducha Świętego”.

Z drugiej strony może pojawić się pokusa pozostawiania na pewnym minimum, dążenia do łatwizny życiowej, braku zaangażowania, jakiegokolwiek trudu, aby tylko nie trzeba było się wysilać. Może to przypominać obraz osoby z przypowieści o talentach (por. Mt 25, 14-30), która mając jeden talent, zakopała go w ziemi i nic z nim nie zrobiła. Została ona osądzona według tego, co uczyniła – wyrzucono ją na zewnątrz, w ciemności, gdzie jest płacz i zgrzytanie zębów. Świętość to także rozwój talentów, które mamy od Boga. To dążenie do pełni naszych możliwości. Jeśli świętość jest naszym powołaniem, oznacza to również rozwijanie tego wszystkiego, co otrzymaliśmy od Boga, różnych zadatków, darów, całego potencjału, jaki w nas tkwi. Jesteśmy cały czas w drodze. Przeszkodą będzie więc brak rozwoju. Nie powinniśmy zakopywać naszych talentów, ale doprowadzić do pełni ich możliwości.

Wtedy możemy mówić o osiągnięciu doskonałości. Gdy w sposób możliwie pełny wykorzystamy swoje zdolności, to można powiedzieć, że osiągnęliśmy doskonałość na naszą miarę. Nie oznacza to, że będziemy w czymś najlepsi na świecie. Oznacza, że wykorzystaliśmy to, co Bóg nam dał. To wystarczy.

Dobrze wyjaśnia powyższe zagadnienie ks. Stanisław Witek: „Gdy oceniamy wartość jakiegoś życia ludzkiego, to pytamy zazwyczaj, czy ten człowiek zrobił wszystko, co do niego należało: czy osiągnął pełnię istnienia we właściwych sobie warunkach i dopełnił miary czynów w specyficznej sytuacji egzystencjalnej. Nawet jeżeli życie kogoś było szare i nie odbiegało od zwykłych wzorców postępowania, jeśli ktoś zrobił wszystko to, co do niego należało, dopełnił się w swojej ludzkiej osobowości i jest on faktycznie doskonały, czyli taki, jaki powinien być w swoim rodzaju”. Możemy powiedzieć, że życie takiej osoby było piękne. Doszła do swego celu. Zrealizowała swoje powołanie.

Inną przeszkodą na drodze świętości jest skrupulatyzm. Jeśli uda się nam go wyleczyć, to może stać się źródłem uświęcenia, bo wyzwala człowieka z tego, co go zniewala, prowadzi do akceptacji siebie. Warto zauważyć, że perfekcjonista jest pewny siebie, choć może pozostawać w błędzie. Natomiast skrupulat będzie okazywał niepewność, może lęk. Jego zachowanie będzie cechowała obawa przed popełnieniem grzechu, zwłaszcza ciężkiego. W Bogu nie dostrzega miłującego ojca, ale surowego sędziego, który czeka, aby wymierzyć karę. Skupienie się na skrupułach będzie raczej dręczeniem siebie niż próbą pozytywnej zmiany.

Potrzebujemy bardziej optymistycznego spojrzenia na świętość. To coś radosnego, wolnego, pozytywnego. To pełnia życia i miłości. To przebaczenie. To dobro.



**o. BRUNON  
KONIECKO OSB**

Benedyktyn tyniecki, mgr  
administracji i teologii,  
rekolekcjonista, prezes  
Fundacji Chronić Dobro,  
założyciel i redaktor portalu  
modlitwajezusowa.com.pl

# „Każdy z nas jest powołany do świętości”

O młodych świętych, odnajdywaniu powołania i propagowaniu życiorysów osób wyniesionych na ołtarze w rozmowie z Aleksandrą Bilicką mówi ks. Dawid Tyborski.

**Prowadzi ksiądz na Facebooku profil Via Sanctorum, gdzie przedstawia historie świętych. Skąd pomysł na taką działalność?**

Pomysł jest, że tak żartobliwie powiem, owocem pandemii. Zbliżało się Triduum Paschalne, w kościele mogło przebywać pięć osób i szukałem sposobu, żeby mimo to formować moich parafian, pomóc im znaleźć inspirację do życia duchowego. Tak pojawił się temat świętych. Zaczęło się od serii live’ów na Facebooku, w których o nich opowiadałem. Pojawiły się głosy, żeby kontynuować, bo czegoś takiego nie było jeszcze w polskim internecie.

**Dlaczego to ważne, aby przybliżyć ludziom żywoty świętych?**

To bardzo proste – każdy z nas jest powołany do świętości. To jest pierwsze, główne i powszechne powołanie dla wszystkich chrześcijan.

**Czym jest według księdza świętość? Jak do niej dążyć?**

Świętość rozumiem tak, jak ją opisywał Jan Paweł II w liście apostołskim *Novo millennio ineunte*, że jest „wysoką miarą zwyczajnego życia chrześcijańskiego”. Nie ograniczajmy jej do zjawisk, trudów i darów. Świętość jest miłosnym przebywaniem w Bożej obecności, która nas przemienia – to stan, a nie działanie albo zasługa. Jak do niej dążyć? Leon XIV podczas kanonizacji powiedział o Karolu Acutisie i Piotrze Frassatim, że doszli do święto-

ści w domu, środkami, które są dostępne dla każdego – przez modlitwę, Eucharystię, służbę braciom, czyli podejmowanie chrześcijańskich zadań w świetle Bożej łaski. Czynili dobro ze względu na miłość Jezusa i chęć przebywania z Nim.

**Czyta ksiądz wiele historii ludzi świętych i błogosławionych. Czy młodzi wyniesieni na ołtarze odznaczają się czymś szczególnym? Jak się kształtują, że tak wcześnie w życiu mogli zostać uznani za tych, którzy dostąpili chwały nieba?**

Szczególnie w przypadku młodych świętych widać, że ich świętość rodziła się w domu. Nie chodzi tylko o bycie religijnym, ale o mądre przeżywanie wiary. Młodzi święci zwykle pochodzą z domów, gdzie wiara była sposobem przeżywania rzeczywistości. Widać, że zaowocowało to w nich pasją i radością wiary. Tego często nam brakuje, a wiara jest po prostu fan-klubem, subkulturą, do której należymy, albo ogranicza się do czynności religijnych.

Ciekawe jest, że nasze współczesne czasy (XX i XXI wiek) są przestrzenią, w której Pan Bóg na nowo daje święte dzieci czy młodych świętych. Podobnie wydarzyło się, kiedy Pius X dopuścił dzieci do wczesnej I Komunii Świętej. Wtedy przez świat przetoczyła się fala świętych dzieci. Podobny schemat mamy teraz. Inne okoliczności, inne choroby, ale ten sam motyw miłości do Boga, szczególnie w Eucharystii, radość i pasja wiary.

**Czy możemy mówić o „rodzajach” świętości?**

Myszę, że skoro Pan Bóg stworzył dla nas różne charaktery i różne powołania, to chociaż mówimy o świętości jako ogóle, ona się do nas też „dostosowuje”. Skoro mamy różne powołania, charaktery, rzeczywistość, w której żyjemy, to Pan Bóg buduje na naszej naturze. Są ludzie, którzy mają powołanie do życia kontemplacyjnego. Widać, że ci święci prowadzą wysoką miarę swojego życia zakonnego, trwają w kontemplacji, która się potem przelewa na innych, są mistrzami duchowości i wie-

le od nich czerpiemy. Mamy świętych, którzy zmarli młodo, często się to wiąże z chorobą. Chorowali bez lęku, zaufali Bogu i Go kochali we wszystkim, bo odkrywali, że można być szczęśliwym i w zdrowiu, i w chorobie, jak się ma Jezusa. Mamy święte matki, męczenników, kapłanów... Proszę zobaczyć, że przede wszystkim łączy ich wielka pasja do miłości Boga. Pomimo przeszkód, chorób, problemów, trudnych decyzji, finałem każdej z tych historii jest to, że byli z Bogiem szczęśliwi.

Więc moja odpowiedź brzmi: i tak, i nie. Są różne rodzaje świętości, bo są różne powo-

łania i różne okoliczności, ale świętość sama w sobie jest jednym, czyli przebywaniem z Bogiem, które nas do Niego upodabnia.

**Czym różnią się między sobą Słudzy Boży, błogosławieni i święci?**

Mamy cztery stopnie. Słudzy Boży to osoby, które zmarły w opinii świętości, w tzw. *fama sanctitatis*. Mają otwarte oficjalnie na poziomie diecezji proces beatyfikacyjny, od rozpoczęcia procesu przysługuje im tytuł Sługi Bożego. Potem, kiedy kończy się etap diecezjalny, zebrane są świadectwa świadków ich życia i ten materiał jest w Dykasterii Spraw Kanonizacyjnych w Rzymie, przygotowuje się *positio*, czyli dokument, który opisuje życie i cnoty danej osoby, uwzględniając kontekst kulturowy i historyczny,

Fot. profil Via Sanctorum, facebook.com



i przedstawia się go komisji kardynałów. Kiedy udowodni się, że dany Sługa Boży posiadał cnoty w stopniu heroicznym, papież ogłasza czcigodność. Mówimy „czcigodny Sługa Boży”, po łacinie *venerabile*. Ta osoba osiągnęła cnotę w stopniu heroicznym nieustanną współpracą z łaską Bożą, czego samymi siłami ludzkimi nie możemy dokonać. To jest ostatni „ludzki” etap potrzebny do beatyfikacji, bo jeżeli niebo nie da potwierdzenia i nie stanie się cud, to taka osoba zostaje na poziomie czcigodnego Sługi Bożego. Kiedy wydarzy się cud, który jest zatwierdzony przez komisję medyczną, dochodzi do beatyfikacji. Wtedy Kościół podaje tę osobę jako przykład wiary dla środowiska lokalnego. A kiedy następuje kolejny cud, dochodzi do kanonizacji i osoba jest stawiana jako przykład świętości dla całego Kościoła.

### **Jak nauczyć się odnajdywać swoje powołanie? Czego uczyć nas w tym temacie święci?**

Z reguły każda osoba nie ma wyłącznie jednego powołania. Wszyscy są powołani do świętości, to już jest jedno. Jedni są powołani do bycia kapłanem, siostrą zakonną czy misjonarzem, ale w tych ramach ktoś może być powołany np. do bycia nauczycielem, Bóg daje różne charyzmaty. To są już trzy powołania. Świetnym przykładem jest św. Joanna Beretta Molla. Święta, matka, lekarz, dusza ofiarna, żona. Pan Bóg w swoim zamysle daje różne powołania, które są najlepszą, dla nas dobrą drogą do świętości. Jak odnaleźć swoją drogę? To jest pytanie, które jest zadawane od wieków. Wszystko, co mogę powiedzieć w tym temacie, będzie mocno niepełne, bo to są rzeczy, które Pan Bóg mówi w sercu.

### **Czy są jakieś postacie młodych świętych, które są – zdaniem księdza – szczególnie warte pokazania współcześnie?**

Każda epoka i każda grupa ma swoich świętych, i nie da się narzucić wzoru – „Jesteście młodzi, więc musicie mieć młodego patrona”. Proszę zobaczyć, że po kanonizacji Tereska

od Dzieciątka Jezus stała się bardzo popularna. I młodzi, i starsi odnajdywali w jej historii coś pociągającego. Są święci, którzy pokonali wszelkie możliwe bariery – jak św. Rita, św. Antoni, św. Jan Paweł II. Myślę, że ze świętymi jest tak jak w naszym życiu – mamy różnych przyjaciół, bliskich nam ludzi i różnica wieku między nami nie zawsze robi różnicę. Czasami się dogadamy lepiej z kimś starszym, a nie ze swoim rówieśnikiem. I pewnie to jest sposób szukania dla nas wzorów. Wiadomo, św. Joanna Beretta Molla, św. Monika czy Chiara Corbella Petrillo będą dobrymi patronkami dla matek, bo się znają na tym temacie. Ale to nie jest nic absolutnego. Szczególnie młodym, którzy stoją u progu życia, trudno narzucić określoną kategorię ludzi jako patronów. Ja od tego stronię, bo to tak samo, jak narzucać komuś przyjaciół.

Żyjemy w jednej wspólnocie. Kościół ma trzy poziomy: Kościół triumfujący w niebie, Kościół pielgrzymujący tutaj na ziemi, walczący ze światem i grzechem oraz Kościół w czyśćcu – cierpiący. Każdy z tych poziomów ma za cel miłość, więc się w tej miłości przenikamy. Tworzymy jedną wspólnotę i jesteśmy powołani do tego, żebyśmy byli wszyscy razem z Bogiem w niebie. Te więzi są realne i dlatego warto zajmować się świętymi, czytać o nich i być blisko nich, bo skoro mamy spędzić z nimi wieczność, to by wypadało ich poznać, prawda?

### **Dziękuję za rozmowę.**



Ks. Dawid Tyborski, kapłan diecezji pelplińskiej posługujący w parafii św. Marcina w Sierakowicach, członek świeckiej wspólnoty pasjonistowskiej i twórca strony Via Sanctorum na Facebooku.

# Tacy wielcy, choć tacy mali

Czy jako dorośli możemy nauczyć się czegoś od dzieci? To zwykle my jesteśmy dla nich wzorem, idą one za naszym przykładem jako za osobami bardziej obeznanymi ze światem, doświadczonymi życiowo. A jednak! Sam Jezus wskazuje nam: „Jeśli się nie odmienicie i nie staniecie jak dzieci, nie wejdziecie do królestwa niebieskiego. Kto się więc unieży jak dziecko, ten jest największy w królestwie niebieskim” (Mt 18, 3-4).

Najmłodszy wykazują się spontanicznością, prostotą, ufnością i szczerością. Nie udają, nie racjonalizują, nie „dzielą włosa na czworo” – i jeśli dorośli mówią im o Bogu, to zwykle przyjmują to za pewnik i wierzą w Niego „tak po prostu”. Osobiście niejednokrotnie spotkałam się z postawą dziecka, która mogłaby niejednego dorosłego zawstydzić, w tym także i mnie. Wymownym przykładem tego, co my, jako dorośli, możemy zaczerpnąć od najmłodszych, jest fakt, iż w gronie świętych, błogosławionych i kandydatów na ołtarze znalazło się wiele dzieci.

## Promieniowała niewinnością

Św. Maria Goretti przyszła na świat w 1890 roku we włoskim miasteczku Corinaldo jako trzecie z siedmiorga dzieci ubogiej rodziny Luigię i Assunty Gorettich. Gdy miała 10 lat, zmarł jej ojciec i odtąd matka musiała przejąć cały ciężar utrzymania rodziny. Maria, chcąc dodać jej otuchy, mówiła: „Odwagi Mamusiu, Bóg nas nie opuści”. Sama w tym trudnym czasie często zatapiała się w modlitwie, by wyprosić potrzebne łaski dla duszy zmarłego taty. Starsi bracia Marii pracowali u sąsiadów, a ona pomagała w obowiązkach domowych i opiekowała się rodzeństwem. W wieku 11 lat przystąpiła do Pierwszej Komunii Świętej. Od tego czasu jej ofiarność, posłuszeństwo i pobożność stawały się coraz doskonalsze. Najwyraźniej jednak rozwijała się w niej czystość serca. Promieniowała niewinnością, panowała nad ciekawością, spojrzeniem, gestami i pokusą sensacji. Odrzucała



Fot. Adam Jan Figiel, Adobe Stock

to, co nieprzyzwoite, a każde nieczyste słowo budziło w niej wstręt. Jej dziecięcą duszę przepięniała miłość do Jezusa obecnego w Eucharystii. Dziewczynka w żaden sposób nie chciała stracić Tego, którego przyjęła do serca.

Goretti dzielili dom z rodziną Serenellich (ojcem i synem). Gdy Aleksander Serenelli skończył 18 lat, zrodziło się w nim pożądanie do Marii. Zaczął ją napastować, grożąc nawet, że ją zabije, jeśli mu się nie podda. Dziewczynka skutecznie radziła sobie z dręczycielem, unikała go bądź mu uciekała. O wszystkim nie chciała nikomu mówić, by nie narazić rodzin na pogorszenie i tak nie najlepszych stosunków.

Na początku lipca 1902 roku Maria została w domu, podczas gdy inni pracowali przy zbiorze bobu. Kiedy Aleksander uświadomił to sobie, wymknął się z pola, odszukał ją i siłą zaciągnął do kuchni, chcąc zmusić do współżycia. Maria stawiała mu opór, wyrwała się z jego rąk, krzycząc, by tego nie robił, bo to grzech i może przez to pójść do piekła. Rozzłoszczony oprawca wziął nóż i zadał jej kilkanaście ran. Sądząc, że już nie żyje, zamknął się w pokoju. Gdy Maria zauważyła swoją matkę powracającą z pola, wyjęczała: „To Alessandro. Chciał, abym popełniła wielki grzech. Ja nie chciałam”. Dziewczynka została przewieziona do szpitala w Nettuno, gdzie zmarła. Tuż przed śmiercią otrzymała Komunię Świętą i ostatnie namaszczenie. Zadeklarowała, że z miłości do Jezusa przebaczyła swemu oprawcy i chce, by poszedł z nią do raju. Prosiła Boga o miłosierdzie dla niego.

Aleksander Serenelli w czasie długoletniego pobytu w więzieniu nawrócił się. Jak sam stwierdził, zawdzięczał to wstawiennictwu Marii. Po wyjściu na wolność prosił o przebaczenie matkę Marii i tę łaskę otrzymał. Z czasem został tercjarzem franciszkańskim.

### Sednem życia jest miłość do Chrystusa

Bł. Laura Vicuña przysła na świat w 1891 roku w Santiago w Chile jako pierwsza z dwóch córek Józefa Vicuña oraz Mercedes Pino. Gdy Laura miała 2 latka, zmarł jej ojciec. Sytuacja materialna zmusiła Mercedes do opuszczenia wraz z córkami domu w poszukiwaniu środków do życia. Pracę znalazła w Argentynie na gospodarstwie Manuela Mora, z którym się związała. Mimo że przez tę grzeszną relację sama pozbawiła się możliwości korzystania z sakramentów świętych, troszczyła się o wychowanie w wierze swoich córek i powierzyła je siostrze ze Stowarzyszenia Córek Maryi prowadzącym szkołę z internatem. To tutaj Laura przyjęła Pierwszą Komunię Świętą i tu też poczuła głęboką miłość do Jezusa, której wyrazem była decyzja poświęcenia Mu całego życia. W szkole wyróżniała się na tle

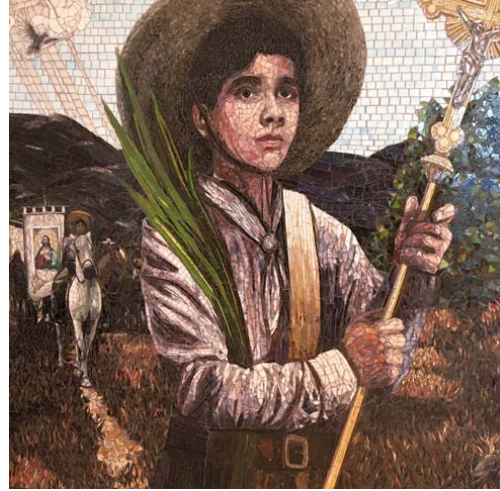


innych – w nauce należała do najlepszych uczennic, stanowiła wzór, odznaczając się posłuszeństwem, pokorą, głębokim życiem modlitewnym i wielką życzliwością. Wierna swym codziennym obowiązkom często pomagała młodszym, wiele godzin spędzała przed Najświętszym Sakramentem, praktykowała różne formy umartwienia. W 1902 roku Laura przystąpiła do bierzmowania, po czym poprosiła o możliwość przyjęcia do postulatu Stowarzyszenia Córek Maryi. Zgody nie wyrażono ze względu na jej młody wiek oraz postawę matki odbiegającą od chrześcijańskich wartości. Wtedy to, po akceptacji swojego spowiednika, złożyła prywatne śluby życia w czystości, posłuszeństwie i ubóstwie. Świadomość, że sednem życia jest miłość do Chrystusa i dążenie do Jego poznania, skłoniła ją do deklaracji: „Postanawiam czynić wszystko, co umiem i co mogę, aby ludzie Cię znali i kochali i aby wynagrodzić zniewagi, które spotykają Cię codziennie od ludzi, a zwłaszcza od członków mojej rodziny”. Laurę przepełniał głęboki smutek z powodu matki żyjącej z dala od Chrystusa. Poruszona ewangeliczną prawdą o największej miłości, która wyraża się w oddaniu życia za drugiego, złożyła Bogu ofiarę ze swego życia, prosząc o łaskę

nawrócenia dla matki. Wkrótce zdrowie Laury zaczęło się znacznie pogarszać. Żadna kuracja nie przynosiła rezultatów – dzień po dniu słabła coraz bardziej. Laura z pokorą przyjmowała swoje cierpienie, bo rozumiała, że Bóg przyjął jej ofiarę. Kilka godzin przed śmiercią powiedziała matce o duchowym ślubie, jaki złożyła w intencji jej nawrócenia. Mercedes, wstrząśnięta ogromem poświęcenia córki, obiecała, że się nawróci i przystąpi do spowiedzi. Złożone przyrzeczenie wiernie wypełniła. Laura zmarła w 1904 roku przeżywszy niespełna 13 lat. Na jej grobie widnieje napis: „Życie jej było poematem czystości, ofiary i miłości wobec matki”.

### „Niech żyje Chrystus Król”

Św. José Sánchez del Río urodził się w 1913 roku w Meksyku. Miał dwóch starszych braci i młodszą siostrę. Wzrastał w atmosferze umiłowania Eucharystii. Od chwili, gdy nauczył się posługi ministranta, codziennie służył do mszy świętej i odmawiał różaniec. Gdy w 1926 roku nasiliły się okrutne prześladowania Kościoła przez władze Meksyku, postanowił, tak jak bracia, dołączyć do Cristeros – partyzanckiego ruchu oporu broniącego wiary. Nie zgodziła się na to jego matka. Powiedział jej wtedy: „Mamo, nigdy nie było tak łatwo zdobyć niebo jak dzisiaj”. W Cristeros José przydzielono czyszczenie broni powstańców, przygotowywanie posiłków. Z czasem wyznaczano go do niesienia sztandaru w czasie walk. Gdy w czasie jednej z nich dowódca oddziału stracił konia, José oddał mu swojego, błagając, by go przyjął i ratował się ucieczką. Był świadomy, że taka decyzja może oznaczać dla niego szybkie aresztowanie. Tak też się stało. W więzieniu był poddawany okrutnym torturom, które miały wymusić na nim wyrzeczenie się Jezusa. Za taki akt apostazji i dołączenie do wojsk rządowych obiecywano mu wolność. José, mimo wielkiego cier-



Fot. gweawayboy, Flickr.com, CC BY-ND 2.0, dostęp 5.09.2025

pienia i świadomości grożącej mu kary śmierci, nie uległ. W dniu egzekucji przecięto mu skórę na stopach i krwawiącemu kazano iść 1,5 km na cmentarz. Gdy wciąż obstawał przy swoim, nad wykopany dołem ugodzono go nożem. Chłopiec krzyknął „Niech żyje Chrystus Król!”. Kapitan, wzbudzony tą niezłomną postawą, zastrzelił go. Upadając, José własną krwią narysował na ziemi znak krzyża. Chłopiec zginął w wieku zaledwie 14 lat. Dwaj świadkowie jego męczeńskiej śmierci zostali kapłanami i założyli zgromadzenia zakonne. Z czasem zaczęto dostrzegać cuda przypisywane jego wstawiennictwu. Jednym z nich było nawrócenie oprawców chłopca, których na starość widywano codziennie w kościele.



**BARBARA KUBICKA**

Pedagog, członek Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”

Św. Maria, św. José i bł. Laura swoim życiem dali poruszające świadectwo pięknej, heroicznej i – mimo młodego wieku – niezwykle dojrzałej miłości do Boga i bliźniego. Ich losy pokazują, że do zbawienia prowadzą tak różne ścieżki, jak niepowtarzalna jest historia każdego z nas. Przykłady te potwierdzają, że wszyscy jesteśmy powołani do świętości – mamy do niej dostęp bez względu na wiek, stan duchowny, czasy czy okoliczności, w jakich żyjemy.



# „Vivere, non vivacchiare!”

## – święty Piotr Jerzy Frassati

Gdy umarł, miał zaledwie 24 lata. Pogrzeb w parafii Crocetta stał się prawdziwą apoteozą ze względu na liczbę uczestników – ubogich, młodych i prostych ludzi, którzy przyszli, by pożegnać Piotra Jerzego Frassatego. Sto lat później, 7 września 2025 roku, papież Leon XIV ogłosił go świętym Kościoła katolickiego.

Frassatiemu towarzyszyła żelazna konsekwencja: codzienna msza święta, częsta spowiedź, życie sakramentalne, miłość do Matki Bożej, różaniec. Proste środki, które w jego duchowej drodze miały znaczenie absolutnie fundamentalne.

Gdy uczył się w Instytucie Społecznym Ojców Jezuitów w Turynie, kierownik duchowy, o. Lombardi, był pod wrażeniem jego gotowości do częstego przyjmowania Komunii. „Natychmiast zaczął przystępować do niej kilka razy w tygodniu, z taką niewinnością serca, że zdumiewał nawet swoją mamę. Gdy powrócił na rok liceum, rozpoczął praktykę codziennej Komunii i nie porzucił jej aż do śmierci. I to pod potężnym wpływem Eucharystii – o ile mogę ocenić – zaczął się kształtować jego charakter: pobożnego, przekonanego i silnego chrześcijanina, który stał się przykładem dla wszystkich” – wspominał o. Lombardi.

### Jego drogowskazem była encyklika Leona XIII *Rerum novarum*

Jego siostra Luciana wspominała, że dla Piera Giorgia katolicka nauka społeczna „nigdy nie mogła pozostać jedynie teorią”. Wierzył, że Jezusa spotyka się na ulicy, w drugim człowieku – zwłaszcza tym cierpiącym. „Życie bez wiary, bez dziedzictwa, którego się broni, bez podtrzymywania prawdy w nieustannej walce,

to jest nie życie, lecz wegetacja. My nigdy nie powinniśmy wegetować, lecz żyć!” – pisał. Politykę postrzegał nie jako grę interesów, ale jako formę miłosierdzia, narzędzie do budowania sprawiedliwości zapisanej w prawie.

Swoje przekonania Frassati realizował w praktyce. Regularnie przemierzał brudne, cuchnące uliczki turyńskich slumsów, niosąc jedzenie, leki i dobre słowo bezrobotnym weteranom oraz ubogim rodzinom. Twierdził, że widzi „szczególne światło otaczające ubogich i nieszczęśliwych, światło, którego my nie posiadamy”. Kiedy znajomi pytali, jak znosi ten brud i smród, odpowiadał z prostotą: „Jezus przychodzi do mnie każdego ranka w Komunii, a ja odwdzięczam mu się, odwiedzając Go w ubogich”. To poświęcenie kosztowało go życie.

### Swoją energię kierował także w stronę zorganizowanych działań

Uczęszczając do Istituto Sociale, Frassati zetknął się z Kongregacją Mariańską – rodzajem sodalicy, czyli stowarzyszenia świeckich katolików, powstałego w środowisku jezuitów i działającego głównie w prowadzonych przez nich kolegiach. Jej celem było pogłębianie duchowości maryjnej, rozwijanie nabożeństwa do Matki Bożej, kształtowanie życia chrześcijańskiego wśród młodzieży poprzez modlitwę, rekolekcje i działalność apostołską.



W okresie edukacji jezuickiej Frassati zetknął się również z Konferencją św. Wincentego à Paulo – lokalnym oddziałem Stowarzyszenia św. Wincentego à Paulo (Società di San Vincenzo de' Paoli), założonego w 1833 roku w Paryżu przez bł. Fryderyka Ozanama i innych świeckich, a uznanego przez papieża Grzegorza XVI w 1845 roku. Konferencje stanowiły świeckie stowarzyszenia charytatywne, które łączyły życie duchowe z konkretną pomocą ubogim poprzez wizyty domowe oraz wsparcie materialne. Frassati służył jako wolontariusz w przytułku założonym przez św. Giuseppe Cottolengo w Turynie, odwiedzając chorych, cierpiących i ubogich z niezwykłą czułością oraz odwagą.

Po uzyskaniu świadectwa dojrzałości w 1918 roku został przyjęty na Politechnikę Turyńską, gdzie rozpoczął studia na kierunku inżynierii przemysłowej górniczej. Wybór tej specjaliza-

cji nie był przypadkowy – silny akcent misyjny stanowił integralny element jego życiowego projektu. Frassati wielokrotnie podkreślał, że pragnie pracować „u boku najbardziej wyzyskiwanej i najgorzej chronionej grupy zawodowej tamtych czasów” – górników. Pisał: „Jestem biedny jak wszyscy biedni. I chcę pracować dla nich”. Zdobycie rzetelnego przygotowania technicznego uważał za warunek skutecznej służby społecznej. Wybór ten miał również wymiar duchowy – zamierzał służyć Chrystusowi właśnie w środowisku górników. Rodzice nie do końca rozumieli tę życiową drogę. Oczekiwali raczej, że syn obejmie godną pozycję społeczną lub włączy się w działalność rodzinną, np. w redakcji dziennika „La Stampa”, którego właścicielem był jego ojciec Alfredo.

W 1919 roku Frassati wstąpił do koła „Cesare Balbo” Federacji Włoskich Uniwersyteckich Katolików (Federazione Universitaria Cattolica Italiana, FUCI). Dla wielu młodych ludzi tamtego okresu, w tym także dla niego, FUCI była uprzywilejowaną przestrzenią formacji społecznej i kulturalnej – miejscem, w którym mogli dyskutować o przyszłości narodu i angażować się w sprawy mające realny wpływ na życie społeczne Włoch po I wojnie światowej. Szkoła wyższa w 1919 roku oznaczała dla młodego katolika wejście w burzliwy okres powojenny, naznaczony napięciami politycznymi, przemianami społecznymi i sporami ideowymi.

### Poza krajem...

Podczas licznych podróży zagranicznych – zwłaszcza do Niemiec, dokąd trafił, gdy jego ojciec został ambasadorem w Berlinie – Frassati nawiązał kontakty z działaczami międzynarodowej organizacji katolickich studentów Pax Romana, założonej w 1921 roku we Fryburgu. W tym czasie poznał ks. Karla Sonnenscheina, znanego jako „Großstadtapostel” – apostoł wielkiego miasta Berlina – który był założycielem i liderem Katolicko-Socjalistycznego Ruchu Studenckiego.

Ksiądz Carl Sonnenschein przyjaźnił się z ks. Luigim Sturzem, a ten ostatni był kolejną ważną postacią w życiu bł. Piotra Jerzego Frassatiego. Sturza i Frassatiego łączyła ta sama wizja świeckiego zaangażowania katolików w życie publiczne, zakorzeniona w katolickiej nauce społecznej, oraz historia wspólnej aktywności w Partito Popolare Italiano – partii założonej przez Sturza, do której Frassati wstąpił jako szeregowy, lecz bardzo konsekwentny działacz, opowiadając się po stronie jej antyfaszystowskiego skrzydła. Ich drogi przecięły się bezpośrednio podczas IV Kongresu PPI w Turynie w kwietniu 1923 roku, gdzie Frassati znalazł się w gronie „awangardowych” młodych wspierających linię Sturza przeciwko zbliżeniu z faszyzmem, a prywatna korespondencja Frassatiego potwierdza jego osobisty podziw dla lidera partii.

### ...a potem w Italii

Doświadczenie Sonnenscheina, który stworzył krąg robotników i studentów, stało się podstawą propozycji zgłoszonej na X Krajowym Kongresie FUCI, odbywającym się w lipcu 1921 roku w Rawennie równoległe z międzynarodowym zjazdem Pax Romana. Wówczas Frassati, wraz z innymi, przedstawił wniosek, by ruch uniwersytecki katolików włączyć do Włoskiej Młodzieży Katolickiej. Propozycja nie została przyjęta, ponieważ właśnie w tym czasie Federacja podkreślała swoją odrębność jako autonomicznego stowarzyszenia studenckiego w stosunku do Akcji Katolickiej, zgodnie z tradycją od początku ukierunkowaną na środowisko uniwersyteckie, a nie ogólne zrzeszenia katolickie. Tymczasem linia Frassatiego – który coraz bardziej dystansował się, również na polu politycznym, od kierownictwa FUCI – zakładała swoisty „maksymalizm” w obecności koła uniwersyteckiego zarówno w środowisku akademickim, jak i wśród robotników.

Frassati zapisał się do Włoskiej Partii Ludowej (PPI) w 1920 roku, dołączając do lewicowego nurtu G. Migliolego, reprezentowanego w Turynie przez G. Rapellego i G. Quarella, uczestniczył też jako delegat sekcji w Novarze na kongresie w Turynie w 1923 roku. Wspierał „Il Pensiero Popolare”, pismo lewicowych ludowców, które przejęło kierownictwo sekcji turyńskiej. W tym piśmie odnajdywał bezkompromisową postawę wobec faszyzmu, której zabrakło innemu katolickiemu periodykowi, „Il Momento”, z którym wcześniej współpracował, narażając się na ojcowskie nagany.

Zdeklarowany antyfaszysta, po kryzysie pierwszego rządu Facty w 1922 roku opowiadał się za utworzeniem koalicji katolicko-socjalistycznej. Z tego powodu, kierując się przede wszystkim motywacjami religijnymi, popadł w konflikt z turyńską FUCI, skłonną do kompromisu z rodzącym się reżimem. W 1923 roku, gdy z okazji wizyty Mussoliniego w Turynie zarząd koła postanowił – bez konsultacji z członkami – wywiesić flagę, Frassati gwałtownie zaprotestował i czasowo zrezygnował z członkostwa w „Cesare Balbo”.

Po zabójstwie socjalistycznego deputowanego Giacomina Matteottiego w czerwcu 1924 roku, które wstrząsnęło opinią publiczną, Frassati wstąpił – jako reprezentant studentów związanych z Partito Popolare Italiano – do powstałego w Turynie Antyfaszystowskiego Sojuszu Uniwersyteckiego (Alleanza Universitaria Antifascista), skupiającego studentów partii demokratycznych w celu obrony wolności akademickiej i praw obywatelskich.

### Savonarola jako patron

28 maja 1922 roku, wstępując do Trzeciego Zakonu św. Dominika, Pier Giorgio Frassati przyjął imię „fra Girolamo” – wprost nawiązujące do dominikanina Girolama Savonaroli,



**PAWEŁ NOWIK**

Prawnik, nauczyciel akademicki, dr hab. nauk prawnych, prof. KUL

przywódcy republiki florenckiej z końca XV wieku, kaznodziei wzywającego do moralnej odnowy życia publicznego i bezkompromisowo stojącego wobec nadużyć władzy. Włochy znajdowały się wówczas w stanie głębokiego kryzysu: narastający konflikt społeczny po Wielkiej Wojnie, polaryzacja polityczna, wzrost wpływów ruchu faszystowskiego i przejęcie władzy przez Mussoliniego tworzyły atmosferę, w której pytanie o kształt państwa i jego fundament moralny stawało się szczególnie palące.

Dla młodego działacza Partito Popolare Italiano, wychowanego w środowisku Akcji Katolickiej i FUCI, Savonarola symbolizował połączenie religijnego powołania z odpowiedzialnością za wspólnotę polityczną. Wybór imienia był deklaracją, że polityka nie może ograniczać się do technicznego zarządzania, lecz powinna realizować zasady Ewangelii i katolickiej nauki społecznej. Tak rozumiane zaangażowanie przejawiało się w konsekwentnym sprzeciwie wobec faszyzmu, odmowie kompromisów z reżimem oraz w wysiłkach na rzecz jednoczenia katolików wokół programu integralnej odnowy społecznej. Jednocześnie pozostawał wierny zasadzie ks. Luigiego Sturza, by udział katolików w polityce miał charakter świecki i autonomiczny wobec hierarchii kościelnej: „Zbyteczne jest tłumaczyć, dlaczego nie nazwaliśmy się partią katolicką: oba te terminy są przeciwstawne; katolicyzm jest religią, jest powszechnością; partia jest polityką, jest podziałem” – mawiał ks. Sturzo. Dla Frassatiego była to nie tyle formuła organizacyjna, ile reguła rozgraniczająca porządek wiary od mechanizmów rywalizacji politycznej, pozwalająca przenosić inspirację chrześcijańską w sferę publiczną.

Frassati zmarł 4 lipca 1925 roku w Turynie wskutek gwałtownej postaci poliomyelitis, inaczej choroby Heinego-Medina, prawdopodobnie zarażając się podczas posługi wśród chorych i ubogich. Ostatnie dni jego życia wiernie opisała jego siostra Luciana. To w jej relacji pojawia się obraz „ostatniego piątku”, w którym, mimo cierpienia i postępującej choroby, z trudem na-

piisał notatkę z prośbą o dostarczenie pomocy jednemu z ubogich. Ten prosty gest stał się symbolem jego bezkompromisowej postawy służby bliźniemu aż do końca.

Dla współczesnych katolików zaangażowanych w realizację postulatów nauki społecznej Kościoła Frassati pozostaje inspiracją: jego życie ukazuje, że prawdziwa zmiana społeczna zaczyna się od wiary, rozwija się poprzez pomoc i dojrzenia w politycznym oraz obywatelskim zaangażowaniu – nie rezygnując z radości ani bliskości wobec ubogich, lecz przeciwnie, żyjąc Ewangelią na co dzień.



Fot. Luciana Frassati, domena publiczna

# Szczęśliwe trzynastki

Mariam odmówiła poślubienia przeznaczanego sobie narzeczonego, nie tylko pogardziła wolą przybranych rodziców, ale w dodatku nie zamierzała posłuchać w tej sprawie władzy duchownej. Teresa porzuciła chorego ojca. W domu została jeszcze siostra Celina, ale kto mógł wiedzieć, czy sama poradzi sobie z tym obłąkanym wdowcem, który potrafił znikać z domu na kilka dni.

Elżbieta, piękna, utalentowana pianistka o długich nogach, nadzieja owdowiałej matki na udane małżeństwo, ośmieliła się mieć własne plany na życie i nie były one bynajmniej zbieżne z wolą rodziny. A Juana za nic nie chciała skończyć porządnego kolegium, uciekając z niego przy pierwszej okazji. Wszystkie te dziewczyny, żyjące w różnym czasie i różnych częściach świata, od Palestyny przez Francję po Chile, nagle stawały okoniem wobec całego świata. Nie byłibyście dumni z takich córek.

Fot. domena publiczna



Mariam Baouardy, Mała Arabka

## Buntownicze

Najbardziej niezwykły życiorys przypadł w udziale Mariam Baouardy. Była trzynastym dzieckiem w rodzinie, lecz dopiero pierwszym, które przeżyło okres niemowlęcy. Urodziła się w ojczyźnie Jezusa, w Galilei, jej rodzice byli melchickimi chrześcijanami. Jako trzyletnia dziewczynka została sierotą, rozdzielono ją z bratem i była odtąd wychowywana przez rodzinę wuja, z którą zamieszkała w Aleksandrii. Czy zaznała tam wiele miłości? Czy w takich okolicznościach mogła nauczyć się kochać innych? Psychologowie rozłożyliby bezradnie ręce, a ona od zawsze pozostawała w bliskości z Niebem, przyzwyczajona do obcowania z nadprzyrodzonymi zjawiskami, nigdy nie zamierzała wychodzić za mąż. Zbuntowała się, mając trzynaście lat. Karana za upór poniżającymi

zajęciami przestała się prawidłowo rozwijać fizycznie. Napadnięta przeżyła kliniczną śmierć, uciekła od rodziców, rozpoczynając tułaczę życie. Skończy je w betlejemskim Karmelu jako Maria od Jezusa Ukrzyżowanego. O sobie będzie mówić „Malutkie nic”.

Teresa Martin, w domu najmłodsza, jako małe dziecko była nadzwyczaj uparta, w nerwach potrafiła tarzać się po ziemi, wymuszając na bliskich zaspokojenie jej kaprysów. Czasami w nocy trzeba było przywiązywać ją do łóżka, żeby nie zrobiła sobie krzywdy i pozwoliła innym spać. Na szczęście rodzice kochali ją do szaleństwa. Mama Zelia odnajdywała się w dużej rodzinie, urodzenie siedmiorga i wychowanie pięciorga dzieci, które przeżyły, było dla niej spełnieniem marzeń. Miała zatem do Tereski wiele cierpliwości. Po jej śmierci córeczka stała



Teresa Martin, św. Tereska od Dzieciątka Jezus

się prawdziwym oczkiem w głowie ojca, rozpieszczana do bólu, psuta brakiem dyscypliny, zazwyczaj dostawała to, czego żądała. Wszyscy widzieli u niej oznaki nerwicy objawiającej się między innymi silnymi bólami głowy. Nawet jej dziecięce wizje nadprzyrodzone i marzenia o oddaniu się Jezusowi nosiły ślady nerwowej nadwrażliwości. Uzdrowienie duchowe, którego doznała jako trzynastolatka, a które otworzyło jej dziecięco egoistyczny świat na prawdziwą głębię przeżyć, było prawdziwym przełomem. Jej pragnienie wstąpienia do klasztoru karmelitanek w Lisieux nie miało już nic wspólnego z dogadzaniem sobie i szukaniem opieki starszych sióstr. W ciągu swego krótkiego, zaledwie 24-letniego życia, naznaczonego surowymi zwyczajami zakonu i ciężką chorobą, stała się dla innych zakonnic nauczycielką i przewodniczką duchową. Życie siostry Teresy od Dzieciątka Jezus, „Małego kwiatka”, stało się potem inspiracją dla wielu innych dziewczyn, otwierając prawdziwy pochód przez historię karmelitańskich mistyczek.

Elżbieta Catez, nazywana przez rodzinę „małym diablątkiem”, miała podobnie żywe usposobienie. Rodzice dobrze rozumieją znaczenie tego eufemistycznego wyrażenia: zazwyczaj oznacza ono nieposkromiony upór, a w przypadku Elżuni były to także uciążliwe dla otoczenia wybuchy dziecięcego gniewu. Im starsza, tym bardziej kokieteryjna i lekkomyśl-

na panna lubiła delektować się zachwytemi towarzystwa, które czarowała wirtuozerią gry na fortepianie. Gwałtowna zmiana przyszła wraz z pierwszą spowiedzią i pogłębiła się kilka lat później po pierwszej komunii świętej. Zupełnie jak gdyby Jezus okiełznał jej trudne usposobienie. Od tej pory każda nowa atrakcyjna męska znajomość, rozbudzająca nadzieje matki na ułożenie córce życia, u niej będzie wywoływać usilną walkę wewnętrzną, zakończoną złożeniem ślubu czystości w wieku czternastu lat. Po złożeniu profesji w Karmelu w Dijon przyjmie imię Elżbiety od Trójcy Przenajświętszej. Jako „Sława chwały” Boga umrze wyniszczona szybko postępującą chorobą w wieku 26 lat.

A wreszcie i Juana Solar jako dziecko nie świeciła przykładem. Rozpieszczana przez dziadka pędziła beztrudnie dzieciństwo na chilijskiej farmie. Nauczyła się miłości do przyrody, ale przy okazji brawura i niepoahamowany apetyt na skrajne doznania utrwaliły w niej samolubne zachowania. Przewrażliwiona zalewała się bez powodu łzami, zastraszając rodzinę swoją histerią. Oddana przez zaniepokojoną mamę na wychowanie siostron terezjankom ani myślała tam zostać. Aż przyszła chwila uzdrowienia, gdy po raz pierwszy przyjęła do serca Jezusa. Tak rozpoczął się jej cichy, stały



Elżbieta Catez, Elżbieta od Trójcy Przenajświętszej

dialog z Oblubieńcem, któremu mając czternaście lat, ślubowała dozonną wierność. To On pomagał jej pokonać ją samą. Pobyt w kolegium stał się odtąd nie przeciwnością losu, ale sposobnością przygotowania do Karmelu. W Los Andes zdążyła tylko odbyć nowicjat i jako Teresa od Jezusa zmarła, mając jedynie 20 lat.

### ...ale i zwyczajne

Mariam, Teresa, Elżunia i Juanita były zwyczajnymi dziewczynami, choć może czasami nie przystawały do nich niektóre teorie wychowawcze. Ani wtedy, ani teraz nie istnieje niezawodny przepis na udane życie dziecka. Ich rodzice i opiekunowie z trudem godzili się na los, który one same sobie wybierały, mając trzynaście, najwyżej czternaście lat. Nie zamierzały czynić cudów, nawet Mariam nie przywiązywała żadnej wagi do nadzwyczajnych zjawisk, które towarzyszyły jej najpierw w ciężkiej pracy służącej, a potem zakonnej konwerski. Żyła na kredyt z przebitym sercem, doznając fizycznych ataków szatana. Elżbieta umierała bez możliwości przyjmowania pokarmów. Dręczyły ją przy tym silne myśli samobójcze. Podobnie Mała Tereska zwierzała się czuwającej przy jej łóżku w infirmerii siostrze Agnieszce, jak bardzo rozumie tych, którzy w cierpieniu gotowi są odebrać sobie życie, kazała przy tym usunąć z zasięgu swoich rąk toksyczne lekarstwa. Choć Teresa z Los Andes zapowiedziała własną śmierć, w niczym nie umniejszało to jej cierpienie spowodowanych tyfusową gorączką. Na ludzki sposób wybory życiowe tych dziewczyn były całkowicie niezrozumiałe. Decyzja o spędzeniu reszty czasu na samotnej modlitwie w przypadku każdej z nich była świadomym wyborem trudu, którego żaden rodzic bez wiary nie rozumie. Można by powiedzieć, że podobne postanowienie prowadziło za każdym razem do jakiejś kłęski życiowej. Po ludzku patrząc, nie było się czym chwalić: żadnych więk-



Juana Solar, św. Teresa z Andów

szych osiągnięć, życie całkowicie ukryte i bez fajerwerków. Wybierające samodzielnie tę drogę, nastolatki nie skazywały się jednak wprost na cierpienie. Pozostawione przez nie listy, dzienniczki i poezja świadczą, że dziewczyny te żyły dojrzałą miłością, do której uzdolnił je sam Oblubieniec. Ten proces dorastania przybierał szalone tempo, a ich życie owocowało szybko, intensywnie. Młode serca spalały się w jakimś płomieniu, chcąc wypalić się całkowicie. Fascynująca jest ta przemiana, która dokonywała się w ich duszach zazwyczaj po przystąpieniu do sakramentów Kościoła. Sam Jezus przejmował wówczas wychowanie swoich narzeczonych. Z rozkapryszonych i samolubnych dzieci wyrastały mądre nastolatki, zdolne przekuć bunt w coś dobrego. Wiedziały, czego chcą, i umiały to skutecznie zakomunikować otoczeniu. Takie pragnienia towarzyszą tylko zakochanym, i to zakochanym bez reszty i szaleńczo. Tak kochają zazwyczaj tylko młodzi.

Nie warto się zastanawiać, dlaczego akurat te dziewczyny zostały wybrane przez Jezusa. Nie ma odpowiedzi na to pytanie, bo nie ma wzorca prawdziwej miłości. Może ona spotkać każdego także dziś, także nasze pozbawiane kar i nagród dzieci, nasze niezaspokojone niczym nastolatki.



**ANNA  
SUTOWICZ**

Doktor historii, publicystka.  
Członek Katolickiego  
Stowarzyszenia  
„Civitas Christiana”

# Pięciu wspaniałych

„W ciągu dwóch tysięcy lat od narodzenia Chrystusa zawsze obecne było świadectwo męczenników” – słowa napisane przez św. Jana Pawła II w 1998 roku były świadectwem, że heroizm świadków wiary XX wieku na ziemiach polskich nie został zapomniany.

W niedzielę 13 czerwca 1999 roku, podczas mszy św. odprawianej w Warszawie na placu Piłsudskiego, Jan Paweł II dokonał beatyfikacji 108 męczenników, a wśród nich młodych mężczyzn związanych z oratorium księży salezjanów w Poznaniu przy ul. Wronieckiej, którzy do historii przeszli jako „poznańska piątka”: Czesława Józwiaka, Edwarda Kaźmierskiego, Franciszka Kęsy, Edwarda Klinika i Jarogniewa Wojciechowskiego.

## Salezjańska formacja

W założeniach twórcy zakonu salezjanów, św. Jana Bosko, oratoria miały stać się ośrodkiem wychowawczym dla młodzieży najuboższej i najbardziej oddalonej od Kościoła. Jego program zakładał, że dobry i zorganizowany chrześcijanin jest zawsze uczciwym obywatelem. Wychowankami takiego systemu byli chłopcy z „poznańskiej piątki”.

„Serdeczni i przyjacielscy. Skorzy do sportowych wyczynów, żartów, zabaw i śpiewu (...)” – wspominał Stefan Stuligrosz. – „Wyróżniający się szczególnymi zaletami ducha, a ze sobą silnie zbratani (...) byli spontanicznie akceptowaną przez salezjańską młodzież fantastyczną piątką szczerze sobie oddanych przyjaciół. Sympatyczne geby rozjaśnione szerokim uśmiechem!”.

Czesław Józwiak urodził się w 7 września 1919 roku w Łażynie (pow. bydgoski). Do szkoły powszechnej i gimnazjum początkowo uczęszczał w Bydgoszczy. W roku 1930 przybył do Poznania, gdzie jego ojciec objął funkcję referenta

w policji kryminalnej. Edward Stanisław Kaźmierski urodził się w Poznaniu 1 października 1919 roku. Po ukończeniu szkoły powszechnej z powodów materialnych musiał jednak zaprzestać nauki i zaczął pracować najpierw jako „chłopiec na posyłki” w sklepie dekoracyjnym, a później jako pomocnik w warsztacie samochodowym. Grał główne role w przedstawieniach oratoryjnych, komponował i śpiewał w chórze, grał na fortepianie i skrzypcach. Franciszek Kęsy urodził się w Berlinie 13 listopada 1920 roku, od 1921 roku wraz z rodziną zamieszkał w Poznaniu. Po ukończeniu szkoły powszechnej planował wstąpienie do Niższego Seminarium Duchownego w Łądzie. Edward Klinik przyszedł na świat 21 lipca 1919 roku w Poznaniu, w latach 1936-1937 był uczniem Gimnazjum Salezjańskiego w Oświęcimiu, potem Gimnazjum im. Bergera w Poznaniu, w którym zdał egzamin dojrzałości. Najmłodszym z „piątki” był urodzony 5 listopada 1920 roku w Poznaniu Jarogniew Wojciechowski. Szkołę powszechną ukończył w Poznaniu, z powodów materialnych po pierwszym roku musiał zaprzestać nauki w gimnazjum. Przeniósł się do Miejskiej Szkoły Handlowej, terminując równocześnie w drogerii Stanisława Dyczkowskiego.

## Wojna i okupacja

Czesław Józwiak jako jedyny z „poznańskiej piątki” brał udział w walkach w kampanii 1939 roku. Pozostali uczestniczyli we wrześniu 1939 roku w demonstracjach młodzieży domagającej



się zorganizowania obrony Poznania. W składzie plutonu Przysposobienia Wojskowego udali się w kierunku Warszawy. Klęska wojsk polskich w bitwie nad Bzurą zmusiła ich jednak do powrotu do Poznania.

Okupacja niemiecka na ziemiach zachodnich II Rzeczypospolitej była jednym z najstraszliwszych okresów w dziejach tego regionu. Po zajęciu tej części Polski niemiecki okupant włączył jej ziemie do III Rzeszy i rozpoczął akcję likwidacji żyjących na tym terenie ówczesnych mieszkańców. W ciągu pierwszych tygodni dokonano „depolonizacji” przestrzeni publicznej, zlikwidowano wszelkie polskie instytucje państwowe i prywatne, szkolnictwo, zakazano używania języka polskiego. Rozpoczęły się aresztowania polskiej inteligencji, masowe publiczne egzekucje, wdrożono do realizacji akcję deportacji Polaków do Generalnego Gubernatorstwa.

Naturalnym sprzeciwem wobec tych działań było tworzenie licznych organizacji konspiracyjnych, których ważne zaplecze stanowiła młodzież. Do jednej z takich formacji trafili wychowankowie salezjańscy. Organizacją tą była Narodowa Organizacja Bojowa, utworzona w listopadzie 1939 roku przez działaczy Stronnictwa Narodowego. W marcu 1940 roku podharcistrz Lech Masłowski „Jerzy” zaprzyściął do organizacji Czesława Józwiaka. Po ślubowaniu jako „Piotr – Orwid” dowodził swoimi przyjaciółmi, którzy również przyjęli pseudonimy organizacyjne: Kęsy – „Sęp”, Wojciechowski – „Ryszard”, Klinik – „Ziuk” i Kaźmierski – „Orkan”. Zadaniem kierowanej przez Józwiaka struktury było rozpoznanie wywiadowcze obiektów Wehrmachtu w Poznaniu, m.in. jednostki Luftwaffe stacjonującej w gmachu Gimnazjum Bergera, szkoły przy ul. Garbary, w której stacjonowała jednostka piechoty, oraz koszar Grolmanna, a także kolportaż podziemnej gazetki NOB – „Polski Narodowej”. Dodatkowo Józwiak zbierał na potrzeby organizacji informacje na temat obywateli polskich, którzy złożyli wnioski o wpis na niemiecką listę naro-



dowościową. Działalność konspiracyjna „poznajskiej piątki” trwała do września 1940 roku.

### Aresztowanie i śledztwo

We wrześniu 1940 członkowie „poznajskiej piątki” zostają aresztowani przez gestapo. Ich pojmanie było prawdopodobnie następstwem kontaktów z innymi grupami konspiracyjnymi. Jako pierwszy w ręce niemieckiej policji wpadł 21 września Klinik, w dwa dni później wieczorem aresztowano pozostałych konspiratorów. Przewieziono ich do gmachu poznańskiego gestapo przy Ritterstraße. Tak wspominał Henryk Gabriel pierwsze chwile aresztowania (był zatrzymany wraz z Józwiakiem 23 września): „Naturalnie zaczęły się bicia i wyzwicka różne. Zamknięto nas w celi po dwóch i powiedzieli nam, że mamy sobie przypomnieć wszystko i powiedzieć rano wszystko”. Natomiast Klinik o przesłuchaniu tak napisał: „Poniedziałek – pierwsze śledztwo – jeden z najstraszniejszych dni w moim życiu, którego nigdy nie zapomnę”.

Intensywne śledztwo trwało do początku listopada, następnie osadzonych przewieziono kolejną do więzienia karnego we Wronkach. Następnie 23 kwietnia 1941 roku zostali wywiezieni do więzienia Neukölln w Berlinie. W niecały miesiąc później więźniowie przewiezieni zostali przez Lipsk do Zwickau, gdzie oczekiwali na rozprawę.

## Wyrok

W piątek 31 lipca 1942 roku Wyższy Sąd Krajowy w Poznaniu na sesji wyjazdowej w Zwickau ogłosił wyrok w sprawie konspiratorów. „W imieniu narodu niemieckiego” uznano oskarżonych winnych „zdrady stanu” i skazano na karę śmierci. W dokumentach zapisano: „Oskarżeni zagrozili bezpieczeństwu Wielkiej Rzeszy Niemieckiej podczas stanu wojny. Zgodnie z zasadą prawną stosowaną przez Sąd, oskarżeni zasłużyli na karę, jakiej (...) wymaga bezpieczeństwo Rzeszy. (...) Należy więc orzec takie kary, aby ich działanie odstraszaające było jak największe. W przypadku Polaków osiągnięcie tego celu możliwe jest jedynie poprzez orzeczenie kary śmierci. Wieloletnia kara pozbawienia wolności nie jest wystarczająca, gdyż Polacy wrogo nastawieni wobec wszystkiego, co niemieckie, nadal są przekonani o upadku Wielkiej Rzeszy Niemieckiej i wierzą, że ich rodacy przebywający w obozach karnych wcześniej czy później odzyskają wolność”. Wyrok odczytano oskarżonym 3 sierpnia 1942 roku. W dniu 18 sierpnia więźniów przewieziono do Drezna, na Münchner Platz 3.

## Ostatni etap

Pobył w niemieckich więzieniach, oprócz pracy, szykan i troski o pozostałych na wolności członków rodziny, był dla tych młodych ludzi powrotem i intensywnym przeżywaniem wiary

katolickiej, wyniesionej z domów i salezjańskiego oratorium. Okres ten, czas odosobnienia, przyrównywali często do rekolekcji.

„Dziwne są wyroki Boże, lecz musimy się zawsze z nimi pogodzić – pisał Klinik – gdyż wszystko to jest dla dobra naszej duszy”. Józwiak pisał: „Przed chwilą wyspowałem się i zaraz przyjmę Komunię św. do swego serca. Książd będzie mi błogosławił przy egzekucji. Poza tym mamy tę wielką radość, że możemy się przed śmiercią wszyscy widzieć. Wszyscy koledzy jesteście razem w jednej celi. Jest 7.45 wieczorem. O godz. 8.30, tj. pół do dziewiątej zejdę z tego świata”. Kęsy w ostatnich słowach napisał: „Nie żałuję, że w tak młodym wieku schodzę z tego świata. Teraz jestem w stanie łaski, a nie wiem, czy później byłbym wiernym mym przyrzeczeniom Bogu oddanym”.

Przed egzekucją kapelan więzienny o. Franciszek Bänisch przygotował uwięzionych na ostatnią drogę. W poniedziałek 24 sierpnia o godzinie 19.45 wszyscy skazani zamknięci zostali w małych, pojedynczych celach śmierci. Na krótko przed rozpoczęciem egzekucji ośmiu skazanych więźniów zaintonowało polską pieśń religijną, którą usiłowali przerwać strażnicy.

Jako pierwszego zgilotynowano Czesława Józwiaka. Ginęli w odstępach dwu-, trzypięciominutowych. Jako ostatni zginął najmłodszy Jarogniew Wojciechowski. W dniu 25 sierpnia na ulicach Poznania rozlepiono czerwone Obwieszczenie (Bekanntmachung) informujące o wykonaniu na konspiratorach kary śmierci. Ciała zgilotynowanych pogrzebano 29 sierpnia 1942 roku na cmentarzu w Dreźnie.

W 2002 roku generał salezjanów ks. Pascual Chávez Villanueva powiedział w Częstochowie: „Naszym zadaniem jest zrozumieć znaczenie tej pierwszej męczeńskiej świętości wychowanków salezjańskich. W nich Bóg chciał dać wzór wielu młodym ludziom. Wzór, który ciągle jest dla nas wezwaniem i wyzwaniem”.



**RAFAŁ SIERCHUŁA**

Historyk, doktor nauk humanistycznych, pracownik Biura Badań Historycznych IPN w Poznaniu

# Świętość obok nas

Tragiczny wypadek w 2018 roku, a w dwa lata potem śmierć 19-letniej Alicji Mazurek z Turki k. Lublina, poruszyły wiele serc i zwróciły je ku Bogu. Co dziwniejsze, także osób, które jej nigdy osobiście nie spotkały. Na pogrzebie ktoś powiedział *santa subita*. O to, jaka była Alicja – jedyne dziecko Agnieszki i Wojciecha – Marta Karpińska pyta mamę nastolatki.

## Jakim dzieckiem była Alicja?

Już jako mała dziewczynka, mając zaledwie dwa-trzy lata, potrafiła zdumiewać swoją dziecięcą, prostą, a zarazem głęboką pobożnością. Podczas spacerów nigdy nie mogliśmy przejść obojętnie obok kościoła.

Ala wchodziła na krótką chwilę, by pomodlić się po swojemu, i wychodziła z uśmiechem – spokojna, jakby spełniona. Próba odciągnięcia jej od tego zamiaru powodowała przejmujący płacz, który ukoić mogła tylko zgoda na kolejną wizytę w tym świętym miejscu.

Szczególnie zapamiętałam jeden dzień w Zakopanem. Ponieważ Alicja była jeszcze zbyt mała na górskie wędrowki, cały dzień spacerowaliśmy w górę i w dół Krupówkami. Ilekroć mijaliśmy schody prowadzące pod górę do kościoła, ona uparcie nalegała, by tam wejść. W rezultacie tego dnia odwiedziliśmy świątynię kilkakrotnie. Było w tym uporze coś wzruszającego – jakby dla niej ta krótka modlitwa w kościele stanowiła najważniejszy punkt całego Zakopanego.

## Czy kiedy weszła w wiek nastoletni, przeżywała jakiś kryzys wiary?

Jeśli chodzi o wiarę, to nie miała takich przerw, odrzucenia Boga i powrotów. Nie była już po dziecinnemu wzniosła, ale – co teraz odkrywam jako pewien fenomen – to fakt, że z Alicją chodziliśmy codziennie na mszę świętą. Pamiętam, jak sąsiadka, która miała córkę w wieku buntu, była zadziwiona tym, że dorastająca dziewczyna chodzi z matką do kościoła. Dla niej to był kosmos. Potem doszły wspólnoty.



Alicja Mazurek

Z koleżanką założyły Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży w Turce, a potem dołączyła też do wspólnoty Guadalupe, z którą ja byłam związana.

## Jaką miała osobowość?

To była dusza towarzystwa, uśmiechnięta, radosna, wszędzie jej było pełno. W ostatnich latach miała bardzo intensywne życie, chciała wszystko załatwić, niczego nie odpuścić, więc jak wychodziła rano o 7.00, to wracała o 22.00. Wrażliwiec był też z niej straszny. Miała przyjaciółkę, z którą albo płakały razem, albo się zaśmiewały do rozpuku.



Agnieszka Mazurek

Kiedy poszła do gimnazjum, miała bardzo trudny okres, totalnie się nie mogła zaaklimatyzować i wpadła w depresję, naprawdę ciężki stan. Wojtek był cały czas pod telefonem, bo tylko pod tym warunkiem szła do szkoły, że jak zadzwoni, to tata natychmiast przyjedzie. A ja miałam silne przekonanie, że powinna wejść do wspólnoty Guadalupe. I to było to. Napisała w swoich notatkach, że taki najbardziej namacalny dotyk Boga czuła, kiedy uleczył ją wówczas z depresji. Ala się tam bardzo duchowo rozwijała. Spotkania rozpoczynały się odmawianiem różańca, i to nie jednej dziesiątki. Jak ona się tym różańcem cieszyła. W niej była ta głębia wiary, do której mi daleko.

### Co charakteryzowało jej wiarę?

Nie wstydziła się jej. Powtarzała, że chce, aby Pan Jezus był na pierwszym miejscu, potem drugi człowiek, a na końcu ona. Bardzo ważne było dla niej zachowanie czystości. Wszystkich prosiła o to, żeby modlili się o dobrego męża dla

niej – nauczycieli, znajomych. Sama jedynaczka chciała mieć przynajmniej dziesięcioro dzieci. Największym komplementem było, gdy ktoś jej powiedział, że nie wygląda na jedynaczkę. Ja w tym wieku byłam zupełnie innym człowiekiem. Czasem się zastanawiałam, czy mi jej w szpitalu nie podmienili, bo skąd takie mądre dziecko? Serio.

Mówiła, że oddać życie Jezusowi w tak młodym wieku byłoby czymś cudownym. Ja oczywiście przytakiwałam i cieszyłam się, uważając, że taka wiara prowadzi do moralności, życia zgodnego z wartościami. Nie podejrzewałam przecież, jak potoczą się jej losy.

### Wypadek wyrócił Wasze życie do góry nogami.

Przez półtora miesiąca leżała na OIOM-ie. Prosto stamtąd trafiła do Budzika. Ludzie za nas załatwiali wszystko, bo my, oślepiali, spędzaliśmy czas przy jej łóżku. W Budziku jest kuchnia dla pacjentów i ich rodzin, a my zorientowaliśmy się dopiero po czterech miesiącach.

Ala była w bardzo ciężkim stanie, w zasadzie bez kontaktu, nie ruszyła ręką, nogą, niczym. Niemniej po powrocie do domu, zabieraliśmy ją wszędzie – do kina, teatru, na zakupy, gdzie tylko się dało. To było bardzo wymagające dla nas, ale też myślę, że otwierało oczy innym, pokazując, że niepełnosprawne osoby nie muszą siedzieć zamknięte w domu.

### Przez te dwa lata, kiedy Ala była w śpiączce, doświadczyliście wiele dobra ze strony innych ludzi.

To jest fenomen, nawet trudno mi opisać, jak ludzie się jednoczyli w pomocy, o którą nie prosiliśmy.

### Nie zamieszczaliście apeli, że zbieracie środki na leczenie?

Ludzie to robili za nas. Pracowałam wówczas w Areszcie Śledczym. Osadzeni, którzy pracują zarobkowo, oddawali swoje całe niewielkie wypłaty na Alę. To było wzruszające.

To tylko jeden z przykładów. Wojtek na początku wręcz zakazywał tych zbiórek. Trzeba mieć pokorę, żeby przyjmować. To było trudne. Potem się okazało, że bez tej pomocy byśmy nie dali rady. Turnusy rehabilitacyjne kosztowały majątek. Ala bardzo źle znosiła przejazd karetką, więc załatwiliśmy jej helikopter, samolot medyczny. Lot to koszt 20 tysięcy.

Alicja wymagała opieki 24 godziny na dobę do samego końca, nie można było z niej opuścić. Najwięcej przy niej pomagała mi siostra. Ale były też i koleżanki, a czasem przyjeżdżały zupełnie obce dziewczyny. Opieka przy Ali to nie była łatwa sprawa. Czasem myślę, że jeszcze teraz nie byłoby mnie stać na takie gesty względem zupełnie obcych ludzi.

#### **Byliście też otoczeni modlitwą.**

To niepojęte, ile serca okazali nam ludzie. W każdej formie, czy finansowo, czy duchowo, czy w postaci mszy świętych, których bywało dziennie po dziesięć – i to tylko tych, o których wiedziałam. Ja skupiłam się na oczekiwaniu na cud i to mnie trzymało przy życiu. Do końca wierzyłam, że Ala wstanie. Wszystkim powtarzałam, że Pan Jezus powiedział „Proście, a otrzymacie”. Powtarzałam, że mają wierzyć, że Ala wstanie, i modlić się. Myślałam sobie, że jeśli Pan Bóg mnie nie wysłucha, to wysłucha ludzi naprawdę chorych, na onkologii, na wózkach, którzy oddają za nią swoje cierpienia. Historia Alicji została opisana w mediach i stała się głośna wśród młodych ludzi. Wielu, którzy jej nie znali, włączyło się w modlitwę za nią. Doszło do nawróceń. Kiedy umarła, myślałam: co ja im wszystkim powiem? Przecież odwrócić się od Boga. Stało się wręcz przeciwnie. Dlaczego historia Alicji tylu ludzi przybliżyła do Boga? To tajemnica, nie wiem w ogóle, jak to wytłumaczyć, ale wiem, że Ala by tego chciała.

**Fundacja „Wstawaj Alicja” i prowadzony przez nią Ośrodek Neurorehabilitacji utworzyliście z myślą o Waszej córce.**

Koszty rehabilitacji i transportu były nie do

udźwignięcia na dłuższą metę. W promieniu kilkuset kilometrów brakowało wysoce specjalistycznego ośrodka terapii neurologicznej, więc postanowiliśmy taki stworzyć we własnym domu, by pomagał Alicji i innym osobom w podobnej sytuacji.

Otworzyliśmy go 15 grudnia 2019, przyjmowanie pacjentów rozpoczęło się 4 stycznia kolejnego roku. Ala umarła 29 grudnia, w uroczystość Świętej Rodziny, którą tak kochała – to był dla nas znak. 31 grudnia był jej pogrzeb. Gdyby Alicja nie dotrwała do otwarcia ośrodka, nie pociągnęlibyśmy tego projektu. Jesteśmy oboje o tym przekonani. Terapia w ośrodku obejmuje pacjentów w każdym wieku z wszelkimi schorzeniami neurologicznymi.

Przy ośrodku działa Fundacja „Wstawaj Alicja”. Dziś zrzesza ona 140 podopiecznych, których z całych sił staramy się wesprzeć w ich walce o zdrowie. Jest to nasz dług wdzięczności za ogrom pomocy, której doświadczyliśmy w czasie choroby córki.

#### **Czy po śmierci córki doświadczyłaś rozpaczy?**

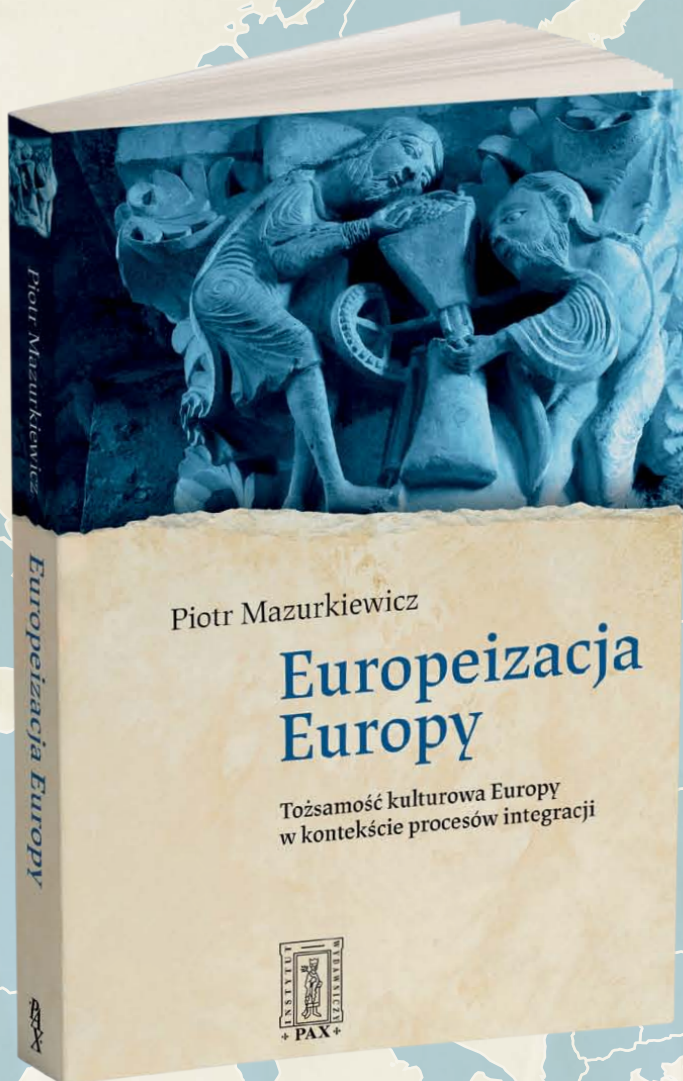
Nie. Często się zastanawiam, jak to możliwe, bo byłam zakochana w tym dziecku, miałam świadomość jej dobra, mądrości, tego, że nie dorastałam jej do pięt. Myślę, że ten pokój serca jest darem Boga. Gdyby mi ktoś powiedział, że Ala może wrócić do tego życia, wiedziałabym, że zabieram jej coś, co jest piękne. Na początku, parę miesięcy po śmierci, targały mną wątpliwości – gdzie jest, czy na pewno w Niebie? No i przyśniła mi się. Leżałyśmy objęte i rozmawiałyśmy. Ja zadałam jej mnóstwo pytań o wszystko, co chciałam wiedzieć o tym drugim świecie. Opowiadała. We śnie wiedziałam, że Ala nie żyje i że muszę zapisać wszystko, co mi powiedziała, bo nie zapamiętam. Obudziłam się, nie pamiętając, ale w poczuciu, że moje dziecko jest w najlepszych rękach.

**Bardzo dziękuję za tę rozmowę.**

PREMIERA 2025



INSTYTUT  
WYDAWNICZY  
+ PAX +



[www.iwpax.pl](http://www.iwpax.pl)

# IX Festiwal KNS – czas start!

Pierwszy dzień dorocznego wydarzenia poświęcony był katolickiej nauce społecznej. Usłyszeliśmy wykład inauguracyjny, zostały też wręczone Nagroda „Bonum et Lucrum” oraz wyróżnienie za najlepszą publikację z zakresu KNS.

Festiwal jest odpowiedzią na zapotrzebowanie, aby nauka społeczna Kościoła była żywo obecna w otaczającym nas świecie. Głównym celem jest propagowanie nauczania społecznego Kościoła wśród osób aktywnie uczestniczących w życiu samorządowym i gospodarczym oraz działających w obszarach edukacji i ekonomii. Uczestnicy zaproszeni są do wspólnego poszukiwania odpowiedzi na wyzwania naszych czasów.

Galę poprowadzili Estera Ryczek i Mateusz Gawroński, członkowie zarządu Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Wśród zaproszonych gości znaleźli się bp Piotr Jarecki, biskup pomocniczy Archidiecezji Warszawskiej, reprezentującego abp. Adriana Galbasa, metropolitę warszawskiego; ks. Rafał Bednarczyk, profesor i dziekan Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie; ks. Maciej Hulas, profesor i dyrektor Instytutu Nauk Socjologicznych Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego; współorganizator Festiwalu – Zarząd Fundacji Obserwatorium Społeczne na czele z prezesem, ks. dr. hab. Rafałem Kowalskim; ks. Leszek Gęsiak, dyrektor biura prasowego Konferencji Episkopatu Polski; ks. Roman Szpakowski, prezes Stowarzyszenia Wydawców Katolickich i laureat Nagrody Pietrzaka w 2025 roku; ks. Andrzej Sikorski, kapelan parlamentu Rzeczypospolitej Polskiej; ks. dr Łukasz Przybylski, dyrektor Wydziału Duszpasterstwa Ogólnego Kurii Metropolitalnej Warszawskiej; Sławomir Józefiak, prezes zarządu Grupy INCO S.A.; Anna Rybak, wiceprezes Grupy INCO S.A.; przedstawiciele Rady Nadzorczej Stowarzyszenia; Maciej Szepletowski, prezes zarządu Fundacji Civitas

Christiana; ks. dr Dariusz Wojtecki, krajowy asystent kościelny Stowarzyszenia, oraz Kamil Sulej, przedstawiciel Rady ds. Społecznych Konferencji Episkopatu Polski.

Jako pierwszy głos zabrał Mateusz Zbróg, prezes zarządu Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”.

„Spotykamy się tutaj wokół katolickiej nauki społecznej. Wiemy, że Kościół nie serwuje gotowych rozwiązań politycznych. Natomiast ma dla nas, katolików, konkretne wskazówki (...). Te pytania, o kształt otaczającej nas rzeczywistości, powinniśmy stawiać. (...) I temu, między innymi, służy nasz Festiwal” – zaznaczył.

Bp Piotr Jarecki, biskup pomocniczy Archidiecezji Warszawskiej, reprezentujący abp. Adriana Galbasa, metropolitę warszawskiego, również skierował do zebranych słowo:

„Dziękuję bardzo za organizację kolejnej edycji Festiwalu Katolickiej Nauki Społecznej. To bardzo potrzebna inicjatywa. Katolicka nauka społeczna w oczach świata nadal znajduje się w cieniu. Kiedy rozważam ten temat, przypominają mi się słowa kard. Stefana Wyszyńskiego (...), który 60 lat temu na Jasnej Górze spotkał się z profesorami nauczania społecznego Kościoła i powiedział: «Nie można dopuścić do tego, aby panowała zasada przemilczania. Za tą zasadą idzie slogan, że katolicka nauka społeczna to piękne komunały, ogólniki». (...) Życzę, by Festiwal Katolickiej Nauki Społecznej przeciwstawił się tej tendencji, by przyczynił się do upowszechnienia tej dyscypliny i do przekonania jak najliczniejszej rzeszy ludzi, że KNS zawiera wartości i zasady, których stosowanie to budowanie społeczeństwa na miarę człowieka”.

Wykład inauguracyjny pt. „Doświadczenia, wyzwania i perspektywy katolickiej nauki społecznej u progu pontyfikatu papieża Leona XIV” wygłosił ks. dr hab. Arkadiusz Wuwer, prof. Uniwersytetu Śląskiego. Wyłożył, jak na przestrzeni wieków zmieniał się kontekst społeczny, w którym żyli kolejni papieże, a także jakie mieli oni podejście do tematu KNS.

„Kto dzisiaj czeka na głos Kościoła w ważnych sprawach społecznych? No właśnie. I z tym trzeba się dzisiaj zmierzyć, to jest też wyzwanie dla katolickiej nauki społecznej” – zaznaczył.

Ks. dr Wuwer wyjaśnił ponadto, jakie kierunki w nauczaniu społecznym podejmie papież Leon XIV. Zastanawiał się również, czy Ojciec Święty podejmie dziedzictwo Leona XIII i napisze *Rerum novarum* na miarę naszych czasów.

Po wykładzie nadszedł czas na wręczenie Nagrody „Bonum et Lucrum” (łac. „dobro i zysk”), dedykowanej przedsiębiorcom, którzy służą dobru wspólnemu oraz wkładają trud w prowadzenie przedsiębiorstwa, aktywnie wspierając działania budujące stabilne relacje społeczne. Tegoroczna nagroda została przyznana Józefowi Bardłowskiemu, założycielowi i właścicielowi firmy JOBIMET, zajmującej się produkcją oraz usługami obejmującymi branżę metalowo-elektryczną – w uznaniu dla jego pięknego człowieczeństwa, inżynierskiego profesjonalizmu oraz etycznego podejścia w zarządzaniu ludźmi i relacjami społecznymi.

Jak podkreślili organizatorzy, „laureat swoją pracą i postawą ukazuje, że przedsiębiorczość może harmonijnie łączyć wymiar gospodarczy z troską o dobro wspólne. Jego zaangażowanie i pomoc w życiu Kościoła oraz państwa stanowią świadectwo odpowiedzialności oraz głębokiego poczucia służby, które czynią z niego wzór dla innych”.

Laureata mogliśmy poznać dzięki materiałowi wideo, w którym opowiedział o historii powstania oraz specyfice firmy JOBIMET. Mogliśmy też zobaczyć miejsce jego pracy. Józef Bardłowski w nagraniu podkreślił, jak ważna jest formacja i wiara w jego życiu:

„Człowiek w firmie jest najważniejszy. Nie ma ważniejszej osoby jak pracownik w firmie. To nie są maszyny, to nie są budynki, tylko ludzie, którzy pracują na tych maszynach, i za tę ciężką pracę trzeba godziwie zapłacić. (...) My, przedsiębiorcy – ja się już o tym przekonałem – jesteśmy zarządcami tego, co Bóg nam powierzył”.

Nagrodę wręczyli bp Piotr Jarecki i Sławomir Józefiak.

„Dziękuję Kapitulie za tę nagrodę. Dziękuję za dostrzeżenie mojej pracy. Ale myślę, że żadnej nagrody by nie było, gdyby nie nasz duszpasterz, który prowadzi przedsiębiorców w diecezji białostockiej, i także duszpasterz Duszpasterstwa Talent, które już istnieje od 25 lat. Tam możemy poszerzać swoją wiedzę ewangeliczną, teologiczną, z nauki społecznej Kościoła katolickiego (...) dzięki ks. dr. Dariuszowi Wojteckiemu. (...) Chciałem podziękować Panu Bogu za wszystkie talenty, które otrzymałem, i za możliwość dzielenia się tymi talentami” – powiedział laureat. Pan Józef skierował również podziękowania do obecnych na sali żony oraz syna, który podjął się przejęcia po ojcu firmy.

Kolejnym punktem programu było wyróżnienie publikacji poświęconej zagadnieniom katolicko-społecznym. W tym roku jako najlepsza praca z tego zakresu nagrodzona została książka pt. *Sprawiedliwość i wolność. Zarys katolickiej nauki społecznej* autorstwa Oswalda von Nell-Breuninga, której przekładu i redakcji naukowej podjął się ks. prof. Stanisław Fel, prof. KUL. Laudację wygłosiła prof. Aniela Dylus.

„Autor nagrodzonej dzisiaj publikacji [Oswald von Nell-Breuning] to niezwykle aktywny profesor uniwersytecki, płodny autor około pięćdziesięciu publikacji rocznie, kompetentnie zabierający głos w najbardziej kontrowersyjnych kwestiach okresu międzywojennego i po II wojnie światowej, zyskał ogromny autorytet w kręgach kościelnych, w kręgach akademickich, ale także robotniczych. (...) O uznaniu dla jego kompetencji, osiągnięć, pozycji świad-





Fot. Marta Karpińska

czy fakt, że właśnie on na zlecenie Piusa XI przygotował projekt wielkiej encykliki *Quadragesimo anno* (...). Za lekturą książki przemawia też bardzo dobre tłumaczenie ks. Stanisława Fela niełatwego języka publikacji” – wyłożyła prof. Dylus.

Niestety, nagrodzony nie mógł być obecny podczas Gali, a w jego imieniu nagrodę z rąk Mateusza Zbrogą odebrał ks. prof. Maciej Hułas z KUL. Laureat nagrał podziękowanie wideo, w którym życzył uczestnikom Festiwalu KNS wielu intelektualnych inspiracji podczas debat zaplanowanych na drugi dzień wydarzenia.

„Ta książka jest bardzo dużym wydarzeniem dla polskojęzycznego KNS-u” – ks. prof. Hułas podkreślił wagę publikacji, którą przetłumaczył ks. prof. Stanisław Fela.

Następnie wyświetlono reportaż poświęcony II edycji Szkoły Letniej KNS, która odbyła się w dniach 24-29 sierpnia br. To wydarzenie skierowane do młodych ludzi ma na celu przybliżenie im zagadnień katolickiej nauki społecznej przez praktykę. Uczestnicy odebrali certyfikaty ukończenia Letniej Szkoły z rąk Mateusza Zbrogą oraz Barbary Zarębskiej.

Jako kolejnego na scenę zaproszono Macieja Szepietowskiego, prezesa Fundacji Civitas Christiana, który zaprezentował najnowszą publikację Instytutu Wydawniczego PAX i podkreślił:

„To książka, która jest książką wyjątkową, bo to nie jest zwyczajna książka, jakich wiele, poruszająca tematykę tożsamości, integracji, Europy, idei europejskiej. To książka, która jest fascynującą, choć bardzo wymagającą wędrówką przez historię Europy, przez to, co tę historię tworzyło, konstytuowało, budowało przez wieki – również od czasów przedchrześcijańskich. Autor wyjątkowo wnikliwie bada to wszystko, przygląda się temu, ukazując to, co jest dla Europy twórcze, budujące, ale również przygląda się temu, co Europę gubi, co ma wpływ na Europę destrukcyjny i niszczący”.

Autor publikacji, ks. Piotr Mazurkiewicz, zabrał głos, odpowiadając na pytanie, dlaczego warto przeczytać *Europeizację Europy*. Ks. prof. wyjaśnił różnice w swoim podejściu do tematów podjętych w książce względem publikacji, która ukazała się 25 lat temu, oraz zachęcił do lektury.

Ostatnim punktem głównej części programu była prezentacja zwiastuna filmu dokumentalnego przygotowanego przez Centrum Medialne Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, pt. *Stanisław Starowieyski. Życie zwyczajne – życie święte*, oraz zaproszenie na jego pokaz w Warszawie 12 października o godz. 18.00 w Dobrym Miejscu (ul. Dewajtis 3). Po projekcji odbędzie się spotkanie z twórcami filmu oraz ks. prof. Markiem Starowieyskim, bratankiem błogosławionego.

Pierwszy dzień Festiwalu zamknął koncert zespołu wokально-aktorskiego SONANTO w składzie: Katarzyna Andruszko, Aleksandra Matryba i Mikołaj Sierociuk (wokal), Filip Szymaniak (skrzypce), Stanisław Rękosz (fortepian) oraz Paweł Krasowski (kierownik muzyczny). Zaprezentowano program pt. „Jan Paweł II. Muzyczna opowieść o życiu i pontyfikacie”.



**ALEKSANDRA  
BILICKA**

Ziennikarz i kulturoznawca.  
Redaktor portalu e-civitas.pl

Wykład inauguracyjny:



Laureat „Bonum et Lucrum”:



Najlepsza publikacja z zakresu KNS:



# Edukacja, Europa, migracje – drugi dzień Festiwalu Katolickiej Nauki Społecznej pod znakiem debat

Dzień drugi IX edycji Festiwalu KNS poświęcony był debatom eksperckim. Za nami dyskusje na temat polskiej edukacji, Europy oraz światowych kryzysów – wszystko w świetle nauki społecznej Kościoła.

Drugi dzień festiwalowy rozpoczęła msza święta w kościele św. Aleksandra. Eucharystii przewodniczył bp Marian Florczyk, przewodniczący Rady ds. Społecznych Konferencji Episkopatu Polski. Homilię wygłosił ks. dr Dariusz Wojtecki, krajowy asystent kościelny Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”.

„Chrystus nie dokonuje jakiegokolwiek segregacji – społecznej, politycznej czy też religijnej. (...) Można powiedzieć, iż buduje nowy dom, nową wspólnotę. Dziś, podczas dziewiątego już Festiwalu Katolickiej Nauki Społecznej, słowo to nabiera jeszcze szczególnej ostrości. Nauka społeczna Kościoła od czasów Jezusa aż po czasy, można powiedzieć, Wyszyńskiego i Wojtyły; od czasów Leona XIII do Leona XIV, przypomina, że Ewangelia nie jest teorią zawieszoną w powietrzu. Jest praktyką, jest życiem” – podkreślił ks. Wojtecki w homilii.

O godzinie 11 uczestnicy spotkali się w Radisson Collection Hotel, aby wziąć udział w dyskusyjnej części wydarzenia. Swoją obecnością Festiwal zaszczylicili bp Jacek Grzybowski, biskup pomocniczy diecezji warszawsko-praskiej, oraz bp Marian Florczyk, biskup pomocniczy diecezji kieleckiej i przewodniczący Rady ds. Społecznych KEP, który powiedział:

„Ze słowami wielkiego szacunku i wdzięczności zwracam się do pana prezesa Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” i do całego zarządu za to, że co roku możemy się spotykać [na Festiwalu] (...). Powiedziałbym, że jeżeli patrzemy na życie społeczne, na wiedzę o na-

uce społecznej Kościoła, to tutaj wkład Civitas Christiana jest bardzo wielki”.

## Wykład wprowadzający

Po tym krótkim wystąpieniu głos zabrał dr hab. Paweł Skrzydlewski, profesor i rektor Akademii Zamojskiej, aby wygłosić wykład wprowadzający uczestników w drugi dzień IX edycji Festiwalu Katolickiej Nauki Społecznej.

„To jest bardzo ważne, żeby dzieciak, student, każdy, kto wkracza w życie społeczne, był edukowany w tym właściwym sensie, czyli poznawał rzeczywistość, nie koncepcje. Koncepcje się zmieniają (...). My musimy znać rzeczywistość. Proszę zwrócić uwagę, jak dzisiaj kształtowana jest edukacja. Dzisiaj generalnie uczy się koncepcji, stanowisk, doktryn. Jeszcze jest



gorsza rzecz – te wszystkie koncepcje, doktryny są układane przeważnie przez durnych urzędników państwowych, którzy zawłaszczają sobie prawo do kierowania procesem edukacyjnym na uniwersytecie, w szkole. Przecież w normalnym świecie to profesor uczy urzędnika, a nie urzędnik profesora!” – wskazał prelegent.

### **Jaka edukacja, taka przyszłość**

#### **– Quo vadis, polska szkoła?**

Po przerwie przyszedł czas na pierwszą debatę ekspercką o stanie polskiej edukacji. Udział w niej wzięli: dr Daria Chibner – red. prowadząca magazynu „Plus Minus” i członek Klubu Jagiellońskiego, dr hab. Aneta Rayzacher-Majewska z UKSW oraz dr Waldemar Jakubowski z Krajowej Sekcji Oświaty i Wychowania NSZZ „Solidarność”. Dyskusję moderował dr Dawid Kostecki.

Na sam początek dr Daria Chibner wskazała na wyzwania, z jakimi mierzą się nauczyciele w kontekście ciągłych zmian w podstawie

programowej. Problemem jest również zdejmowanie odpowiedzialności z dzieci i młodzieży oraz zakładanie, że młodzież sobie z pewnymi rzeczami nie poradzi sama, co jest bardzo niewychowawcze. Dr Rayzacher-Majewska dodała:

„Teraz w systemie edukacji są dzieci i młodzież, ale przecież to, co się dzieje w edukacji, dotyka też rodziny, a pośrednio to się też później przełoży na całe społeczeństwo. Dlatego właśnie tak ważne jest, żebyśmy, oczywiście, szanowali pewne zmiany, jeśli one są dobre dla tych wszystkich podmiotów – jeśli są dobre dla dziecka, dla rodzin, dla społeczeństwa, ale nie zmiany bezsensowne, dla samych zmian, zmiany, które są siłowo nam narzucane, ponieważ szkoła jednak zawsze kojarzyła się z tym, że kiedy ja idę do szkoły i zakładam, że ktoś mnie uczy, że A to A, B to B, to ja mogę mu wierzyć. Więc to jest kwestia prawdy. A jeżeli zgubimy prawdę w procesie edukowania, nauczania, w całej edukacji, to dobrze wiemy, że bardzo łatwo można manipulować”.



Fot. Marita Karpińska

Podjęty został też temat kontrowersyjnego przedmiotu, który wszedł do szkół w tym roku – edukacji zdrowotnej. Debatanci wskazali na to, że w programie zostały zawarte kwestie bardzo istotne, których dzieci i młodzież powinny się uczyć, jednak, jak wskazała prof. UKSW, przedmiot stał się „zakładnikiem bardzo konkretnej ideologii”. Wskazuje na to chociażby fakt, że zastąpiono nim wychowanie do życia w rodzinie.

„Jeżeli chodzi o sam ten przedmiot, jest tam naprawdę jakieś pięć rzeczy, które nie zgadzają się z etyką, z moralnością katolicką, i była szansa na to, żeby prowadzić jakieś konsultacje czy rozmowy. Ale po prostu dobrze wiemy, że został on wprowadzony z jakiegoś punktu ideologicznego i oczywiście wzbudza on niepokój rodziców. Przez to też dzieciaki nie dowiedzą się innych rzeczy, które byłyby pozytywne (...). Chciałabym zwrócić uwagę na jedną kwestię, bo często brakuje mi tego głosu po stronie katolickiej nauki społecznej, że bardzo mówimy dużo o kwestiach seksualności, o zagrożeniu ideologiami, które przychodzą z Zachodu. Owszem, to jest ważne (...), ale jest kwestia całkowicie pomijana, bo z tym dzieciaki spotykają się na co dzień w szkołach (...), i to jest kwestia agresji, to jest kwestia agresji rówieśniczej, kwestia tego, że dzieciaki bardzo często zmagają się z tym, że są odrzucone przez grupę rówieśniczą. Bardzo mało się o tym mówi (...), a to jest naprawdę realny problem



i 90 proc. dzieci się z tym spotka i to ma dla nich bardzo mocne i szerokie konsekwencje, i nie mamy narzędzi (...), żeby z tym walczyć” – podkreśliła dr Chibner.

Redaktor prowadząca magazynu „Plus Minus” zaznaczyła też, że nie wolno deprecjonować dziedzin humanistycznych, a dzieci muszą się uczyć dyskutować i wyrażać swoje zdanie. Nie możemy odbierać dzieciom przez cały okres



kształcenia głosu i decydować za nie, a potem oczekiwać, że w momencie, kiedy skończą 18 lat, będą mądrze i dobrze wybierać polityków oraz uczestniczyć w debacie publicznej, zaznaczyła dr Daria Chibner. W tym temacie swoje zdanie wyraził też dr Jakubowski:

„Wobec tych narzędzi, sztucznej inteligencji, która generuje odpowiedzi bardzo błyskawicznie, bez wysiłku, trzeba pokazać, że przygoda z tekstem, z myśleniem może być rzeczywistą przygodą, jeśli będziemy w stanie na lekcjach – mam na myśli te przedmioty humanistyczne – pokazać, że to, co wygeneruje sztuczna inteligencja, to jest tylko jedna z możliwości, że to jednak zawęża myślenie, a nasze myślenie może być zupełnie inne, może być holistyczne na przykład, można wiązać fakty z różnych dziedzin, czego dopiero sztuczna inteligencja mogłaby się nauczyć. Przygoda z myśleniem, po prostu! I satysfakcja z tego, i krytyczne myślenie”.

## Europa – między egoizmem a dobrem wspólnym

Po przerwie obiadowej nadszedł czas na drugą debatę, w której poruszono temat „Europa – między egoizmem a dobrem wspólnym”. Z problematyką zmierzli się dr hab. Sławomir Sowiński, prof. ucz. z UKSW, prof. Tomasz Grosse z Uniwersytetu Warszawskiego i red. Kacper Kita, publicysta portalu „Nowy Ład”. Debatę moderowała Magdalena Szymaszek-Naumiuk z lubelskiego oddziału Stowarzyszenia.

Na wstępie dr Tomasz Grosse wyjaśnił początki i korzenie powstania Unii Europejskiej.

„Zjednoczona Europa to był projekt amerykański przynajmniej od XVIII wieku (...). Niemniej jeśli mówimy o tym projekcie, który powstał po II wojnie światowej, Stany Zjednoczone grały absolutnie kluczową rolę i miały trzy cele. Po pierwsze, chciały zbudować ry-



Fot. Marta Karpińska



nek zbytu dla towarów i inwestycji amerykańskich. Po drugie, chodziło o to, żeby właśnie zbudować federację polityczną (...) po to, żeby zintegrować Europę Zachodnią pod egidą amerykańską przeciwko Moskwie, eliminując również problem niemiecki. I później to też zaważyło, jak Państwo wiecie, o powstaniu NATO” – wyłożył prof. UW.

Prof. Sowiński, który jest autorem hasła „dobro wspólne” w *Słowniku katolickiej nauki społecznej* wydanym przez Instytut Wydawniczy PAX, wyjaśnił to pojęcie zawarte również w tytule debaty. Wskazał ponadto na kontekst europejski tego aspektu. Debatanat podjął też temat egoizmu:

„Wydaje mi się, że dość kluczowe jest przepracowanie właśnie dzisiaj przez Kościół tego fenomenu egoizmów narodowych (...). Jak się z tą rzeczywistością spotkać na gruncie KNS-u, który mówi: dobro wspólne jest cnotą, a egoizm jest raczej moralną słabością (...). Gdybyśmy chcieli dyskutować z panem profesorem na gruncie KNS-u, to musielibyśmy się zastanowić, czy egoizm Niemców, podobnie jak egoizm polskich poli-

tyków, jak hiszpańskich itd., jest (...) cnotą, czy jest grzechem, czy jest słabością. Pewne próby ja widzę na gruncie także katolickiej nauki społecznej, żeby spróbowała się z tym problemem zmierzyć – czy egoizm narodów jest złem, czy jest być może pewnym znakiem czasu i musimy się jakoś z nim intelektualnie zmierzyć. Czy paradoksalnie, brzmi to może jak herezja, egoizm nie jest też formą budowania dobra wspólnego”.

Red. Kita zwrócił uwagę na polityczne oraz oportunistyczne powody niestosowania zasad katolickiej nauki społecznej przez rządzących.

„Myślę, że warto, kierując się zasadą pomocniczości, też pamiętać, że nie powinniśmy postrzegać (...) człowieka tylko w relacji jednostka-państwo czy państwo-Unia Europejska. Mamy wiele wspólnot

pośrednich (...). Człowieka także powinniśmy postrzegać, moim zdaniem, w całej złożoności tych jego tożsamości i wspólnot. Mamy jednostkę, mamy rodzinę, mamy wspólnotę lokalną, mamy region, państwo i dopiero później mamy instytucje europejskie (...). Też musimy o tym pamiętać, że instytucje unijne z jednej strony



**ALEKSANDRA  
BILICKA**

Dziennikarz i kulturoznawca.  
Redaktor portalu e-civitas.pl

nie powinny „podmywać” tych wcześniejszych wspólnot niższego rzędu, ale z drugiej strony także musimy pamiętać, że nierzadko te wspólnoty są „podmywane” z innych przyczyn niż polityka unijna” – zaznaczył.

### Świat w kryzysie: wojna, migracje i odpowiedzialność

Trzecia i ostatnia debata, zamykająca ten dzień Festiwalu KNS, nosiła tytuł „Świat w kryzysie: wojna, migracje i odpowiedzialność”, a debatantami byli: ks. dr Piotr Burgoński z UKSW, dr Tomasz Sieniow z KUL oraz Bartosz Rutkowski, prezes Fundacji Orla Straż. Rozmowę z gośćmi poprowadził Michał Paradowski z Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”.

Ks. dr Burgoński zwrócił uwagę na fakt, że każdy z nas obarczony jest zupełnie innym poziomem odpowiedzialności, który odpowiada naszej sytuacji i powołaniu.

„Inne pole odpowiedzialności będą mieli matka, ojciec rodziny, który musi się opieko-

wać dziećmi itd., inne pole odpowiedzialności będzie miał człowiek, który takich obowiązków nie ma, inne pole odpowiedzialności będzie miał ktoś, kto został obdarzony talentami organizacyjnymi (...). No i jest wymiar władz publicznych, które powinny tę kwestię – i sprawiedliwości społecznej, i solidarności – przenosić na poziomy instytucjonalne (...). Natomiast te dwa pola działań można połączyć. My, jako obywatele, mamy też możliwość przez wybory wybierania odpowiednich ludzi (...) i to też jest jakaś odpowiedzialność” – podkreślił.

Następnym poruszonym tematem była pomoc, jakiej Polska udzieliła Ukrainie w 2022 roku i jakiej udziela do tej pory. Do pytania odniósł się dr Tomasz Sieniow:

„Trudno powiedzieć, że to nie jest w interesie strategicznym Polski, żeby Ukraina została państwem niepodległym. (...) Ta pomoc na płaszczyźnie indywidualnej była w pewnym sensie naszym moralnym obowiązkiem, powinnością, z którą w tamtym czasie radzi-

Fot. Marta Karpińska







liśmy sobie bardzo dobrze (...). Natomiast nie wiem, czy Państwo zauważyli, że to może się obecnie zmieniać, że emocje, które są budowane w społeczeństwie, którym jakoś się nie potrafimy przeciwstawić, zaczynają zacierać to wszystko dobre, co było naszym udziałem, z którego mogliśmy być dumni. Myślę, że idziemy w dość niebezpiecznym kierunku, jeżeli chodzi o winienie Ukraińców za problemy polskie, [bo] gdyby oderwać całą naszą powinność moralną (...), to patrząc na to czysto ekonomicznie, wszelkie dane pokazują, że nasza pomoc socjalno-zdrowotna w żaden sposób nie osiąga tego poziomu, który nasz budżet i rozwój gospodarczy zyskują dzięki pracującym tutaj migrantom”.

Do tej kwestii swój głos dołączył Bartosz Rutkowski, oferując słuchaczom inne spojrzenie na ten temat – nie wszyscy obywatele kraju ogarniętego wojną są ofiarami konfliktu. Zwrócił też uwagę na temat korupcji. Prezes Fundacji Orla Straż rzucił światło na temat debaty z perspektywy konfliktu w Strefie Gazy.

„To, co dzieje się obecnie z Palestyńczykami, to jest po prostu próba ich eksterminacji. Nie możemy tutaj udawać. Zresztą macie, szanowni Państwo, w zeszłym tygodniu [opubli-

kowane] oficjalny raport ONZ mówiący o tym, że z pięciu rodzajów ludobójstwa Izrael dokonuje czterech na terenie Palestyny. (...) Czy tam mamy szansę dostrzec człowieka? Przede wszystkim musielibyśmy odsiać dezinformację. Ale czy to jest możliwe? Wydaje mi się, że nasze władze muszą opowiedzieć się po jednej ze stron z przyczyn geopolitycznych” – powiedział Rutkowski.

Debatanci zgodnie podkreślili konieczność weryfikacji przybywających do Polski uchodźców, aby dopomóc osobom, które faktycznie uciekają przed zagrażającymi życiu działaniami wojennymi w ich kraju. Między nimi są niestety również oprawcy. Zgodnie z katolicką nauką społeczną każda osoba ma prawo do indywidualnej oceny swojego przypadku.

Organizatorem wydarzenia były Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”, Fundacja Civitas Christiana oraz Fundacja Obserwatorium Społeczne.

Festiwal został objęty patronatem honorowym Nuncjusza Apostolskiego w Polsce, abp. Antonio Filipazziego, Przewodniczącego Konferencji Episkopatu Polski abp. Tadeusza Wojdy oraz Metropolity Warszawskiego abp. Adriana Galbasa.

Wykład wprowadzający:

 YouTube



I debata:

 YouTube



II debata:

 YouTube



III debata:

 YouTube





Fot. Marta Karpińska

# Potrzeba nowych pomysłów i inicjatyw. Debata na zakończenie IX Festiwalu KNS

Trzeci i ostatni dzień tegorocznego IX Festiwalu Katolickiej Nauki Społecznej upłynął na debacie wokół Raportu Fundacji Obserwatorium Społeczne na temat postaw religijno-społecznych w archidiecezji wrocławskiej i dyskusji nad jego wnioskami.

Fot. Marta Karpińska

Debata odbyła się w siedzibie Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” przy ul. Wspólnej. Uczestniczyli w niej ks. dr hab. Rafał Kowalski, profesor Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu, prezes zarządu Fundacji Obserwatorium Społeczne; prof. Wojciech Świątkiewicz z Uniwersytetu Śląskiego, współautor raportu, oraz Piotr Sutowicz, dyrektor Instytutu Katolickiej Nauki Społecznej Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Debatę prowadził Wojciech Iwanowski, sekretarz Fundacji Obserwatorium Społeczne.

Zebranych przywitał Mateusz Zbróg, prezes zarządu Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, podkreślając, że badania przeprowadzone w archidiecezji wrocławskiej są unikalne w skali Polski, ponieważ w takiej samej formule zostały przeprowadzone w odstępnie dziesięciu lat (2011 i 2022), dając realny obraz zmian w religijności następujących na tym terenie.

Wprowadzenia do raportu dokonał ks. prof. Rafał Kowalski. Zjawisko, które obserwujemy od lat w Kościele, określił jako ukrytą sekularyzację, która swoimi korzeniami sięga w przeszłość i jest zjawiskiem postępującym. Z raportu Obserwatorium Społecznego wynika, że lawinowo rośnie liczba osób, dla których życie religijne nie ma żadnego znaczenia.



Ks. Kowalski podkreślił, że jest to zjawisko światowe, następnie przytoczył niektóre dane dla archidiecezji wrocławskiej. Wśród respondentów deklarujących się jako wierzący zmniejszyła się grupa osób głęboko wierzących, spadła wiara w podstawowe prawdy wiary (m.in. w Trójcę Świętą, Zmartwychwstanie Jezusa, piekło), wzrosła liczba osób, które nie przystępują do sakramentu spowiedzi, znacznie spadła liczba osób przyjmujących księdza po kolędzie, a nawet tych, które idą ze święconką do kościoła – wydaje się, że jest to trend wskazujący na utratę jakiegokolwiek łączności z Kościołem.

W debacie pierwszy wypowiedział się prof. Wojciech Świątkiewicz. Zaznaczył różnicę między sekularyzacją (wycofywaniem się religii z przestrzeni życia publicznego) a laicyzacją (uwolnieniem myślenia ludzi od jakichkolwiek przesłanek religijnych, przywiązania do wiary).

Piotr Sutowicz zwrócił uwagę na to, że pandemia COVID-19 ujawniła nagość króla, bo w trakcie jej trwania świątynie zostały zamknięte, a wierni byli zachęceni do mszy przeżywanym duchowo przez internet i do święcenia pokarmów w domu, co poskutkowało tym, że nie wrócili już do kościołów. Zwrócił też uwagę na inny, pozytywny aspekt, a mianowicie aktywność polityczną Kościoła w kontekście aborcji podczas ostatnich wyborów prezydenckich w Polsce, co prawdopodobnie przełożyło się na fakt, że wśród czterech kandydatów, którzy uzyskali najlepszy wynik wyborczy, znalazło się trzech deklarujących się jako zdecydowani przeciwnicy aborcji. Podkreślił ponadto, że w ostatnim czasie obserwujemy wzrost liczby powołań oraz studentów teologii.

„Wyniki badań mnie nie zaskoczyły, można się było ich spodziewać – powiedział ks. prof. Kowalski. – Pozwalają nam one przestać się oszukiwać co do tego, że ludzie wrócą do kościoła”. Zaznaczył, że minęły od nich 3 lata i nie nastąpiła żadna zmiana w praktyce Kościoła ani nie wywiązała się szersza dyskusja wokół tematu: „To mnie zaskoczyło. Wybieramy opcję najgorszą, bo nie można robić nic”.

Prof. Świątkiewicz wyraził swoje zdziwienie tym, że wskaźniki dotyczące praktyk religijnych przed covidem i po covidzie są w zasadzie takie same, a sytuacja zamykania kościoła i odsyłania wiernych do internetu nie zmieniła wiele w tej kwestii. Zaznaczył, że covid jest traktowany jako wytłumaczenie dla obecnej tendencji, ale wskaźniki religijności spadały już przed nim.

Warte zbadania jest natomiast znacznie internetu dla przemian religijności, bo niewiele wiadomo o praktykach religijnych, które przeszły do sieci. Z badań austriackich wynika, że w tym kraju podwójnie wzrosła liczba osób uczestniczących w aktywnościach religijnych właśnie w internecie.

W dalszej części debaty uczestnicy zastanawiali się m.in. nad tym, czy czarne marsze były wyrazem antyklerykalizmu polskiego społeczeństwa i czy uderzyły w Kościół jako uczestnika życia politycznego. Rozmawiano o nasileniu się zachowań antyklerykalnych (Polska jest tu w światowej czołówce), gettoizacji Kościoła oraz wzroście poczucia zagrożenia wśród duchowieństwa.



**MARTA  
KARPIŃSKA**

Dziennikarz i fotograf.  
Redaktor naczelna. Członek  
Katolickiego Stowarzyszenia  
„Civitas Christiana”

W podsumowaniu dyskusji prof. Świątkiewicz zaznaczył, że spory doktrynalne toczone obecnie w Kościele i brak jednoznacznego stanowiska w różnych kluczowych aspektach mają przełożenie na postawy religijne wiernych. Zwrócił uwagę, że Kościół powinien zadać sobie pytanie, gdzie są ludzie, i tam ich poszukać, a dziś są w internecie. Ks. prof. Kowalski wyraźnie podkreślił pierwszeństwo indykatywu zbawczego przed moralnym. Dodał, że potrzeba nowych pomysłów i inicjatyw, odpowiadających aktualnym czasom i ich wyzwaniom, oraz odwagi do ich wdrażania, a o tę w Kościele trudno. Spotkanie zakończyła żywa dyskusja z uczestnikami.

Wprowadzenie



Debata



# PIOTR SUTOWICZ - ZA KRÓTKO -

FELIETON SUBIEKTYWNY

## (Za) krótko o tym że premierowi "się pomieszało"

Czy premierowi się pomieszało? Zastanawia się Piotr Sutowicz w najnowszym "(Za) krótko". Z konstytucją w rękę, przywołuje do porządku prawnego Donalda Tuska. Więcej...



## (Za) krótko o tym jak Niemcy chcieli mieć swojego prezydenta w Polsce

Niemcy chcieli kontrolować w Polsce całą władzę. Na szczęście nie będą mieli swojego prezydenta. W najnowszym "(Za) krótko" Piotr Sutowicz pokazuje prawdziwe zagrożenia...



## (Za) krótko o germanizacji Wrocławia i nie tylko

Ci ludzie w rządzie, co o sobie mówią, że są Niemcami, przymkają oko na postępującą germanizację Polski. O przykładach z Wrocławia opowiada Piotr Sutowicz w nowym "(Za) krótko".



## (Za) krótko o rzekomej redukcji ministrów rządu Tuska

Czym zajmuje się ministra społeczeństwa obywatelskiego? Czy 120 ministrów, to wszystko na co stać rząd Tuska? Na te i inne pytania w wakacyjnym wideo-felietonie "(Za) krótko".



## (Za) krótko o Romanie Giertychu jako Konradzie Wallenrodzie

Piotr Sutowicz w najnowszym wakacyjnym "(Za) krótko", w lekkiej formie jak przystało na sezon ogórkowy, śledzi poczynania tubylczych polityków. Więcej informacji na naszych...



# Dobro jednostkowe a dobro społeczne

Jednostka i jej dobro jednostkowe czy społeczność i dobro społeczne – co jest ważniejsze, które z nich ma pierwszeństwo? Te pytania zadajemy sobie bardzo często, szczególnie w sytuacji wojny i kryzysu, ale także w życiu codziennym, gdy rozmawiamy o podatkach, systemie emerytalnym czy zdrowotnym.

## Europa i Azja dziś

Współczesna Europa wydaje się hołdować dziś silnemu indywidualizmowi, który na pierwszym miejscu stawia wolność osobistą jednostki. Wolność, w imię której – jak pisze Chantal Delsol w *Zmierzchu uniwersalności* – można „wymazywać przeszłość, żyć na kredyt, pozbyć się dziecka lub starych rodziców, porzucić współmałżonka, gdy ma się na to ochotę”. Delsol twierdzi, że „Zachód ukształtował ludzi samolubnych, niezależnych od wszystkich swych grup przynależności, ograniczonych do zajmowania się swoim zdrowiem i swoimi zachciankami”.

Na drugim biegunie sytuuje się wiele państw azjatyckich, jak choćby Chiny ze swoją cywilizacją konfucjańską, dla której głównym celem jest posiadanie dobrze zorganizowanego społeczeństwa. Kultura konfucjańska zakłada poświęcenie się jednostki dla dobra wspólnego oraz szacunek dla dyscypliny i władzy państwowej. Brak tam miejsca na indywidualizm i wolność jednostki. Podobnie w rosyjskiej wizji człowieka jednostka jest wyraźnie podporządkowana państwu i społeczeństwu. Zachodnie podkreślenie godności człowieka, a zwłaszcza tego, że ma ona charakter niezbywalny i nie zależy od wspólnoty, sprzeciwia się tradycji rosyjskiej, zgodnie z którą człowiek jest osobą tylko we wspólnotcie i dzięki wspólnotcie. Konsekwencją

takiego podejścia jest relatywizacja godności i wolności człowieka, podporządkowanie jego dobra interesom wspólnoty, co często sprowadza jednostkę do roli trybiku w wielkiej maszynie państwowej.

## Cywilizacja łacińska i katolicka nauka społeczna

W naszym łacińskim kręgu cywilizacyjnym, rozważając powyższy dylemat, warto odwołać się do katolickiej nauki społecznej, która uczy, że nie ma i nie powinno być przeciwstawienia pomiędzy dobrem jednostkowym i społecznym, bo człowiek jako istota społeczna nie może żyć poza społecznością i bez społeczności (jego natura jest zarówno społeczna, jak i indywidualna), a więc nie może osiągnąć swego dobra, swego szczęścia wbrew dobru społecznemu czy poza nim. Natomiast społeczność nie może skutecznie osiągnąć dobra wspólnego z pogwałceniem dobra moralnego jednostki, gdyż ma ono pierwszeństwo przed doczesnym dobrem wspólnym (*bonum commune*). O tych zależnościach oraz o tym, kiedy pierwszeństwo ma dobro jednostkowe, a kiedy dobro społeczne, głosi nauczanie społeczne Kościoła od czasów Akwinaty po współczesnych papieży.

Zgodnie z katolicką nauką społeczną, w porządku moralnym, duchowym w zakresie celów nadprzyrodzonych, dobro jednostki ma zawsze

pierwszeństwo przed dobrem społecznym, gdyż społeczność nie ma samodzielnego bytu, nie ma własnego życia duchowego, więc nie ma samodzielnego dobra, odrębnego od dobra osoby ludzkiej. Natomiast w porządku doczesnym (w sprawach społecznych, gospodarczych, politycznych) dobro społeczne, czyli dobro społeczności ludzkiej – do której należy przede wszystkim rodzina, a także organizacje społeczne, zawodowe i terytorialne, jak wieś i miasto, a w końcu państwo i społeczność międzynarodowa – ma zawsze pierwszeństwo przed dobrem jednostkowym, osobowym.

### Po pierwsze człowiek

Priorytet osoby ludzkiej w zakresie celów nadprzyrodzonych i pierwszeństwo dobra społecznego w zakresie celów przyrodzonych to istota personalizmu, jednej z fundamentalnych zasad katolickiej nauki społecznej, której zasługą jest właśnie rozwiązanie odwiecznej sprzeczności, jaka występuje w dziejach ludzkości pomiędzy celami jednostkowymi i celami społecznymi, prawami osobowymi i społecznymi, poprzez wyraźne wskazanie, kiedy i w jakiej sytuacji pierwszeństwo ma dobro jednostkowe, a kiedy dobro społeczne. Dzięki temu nie ma i nie może być sprzeczności pomiędzy dobrem osobowym i społecznym, bo są one ze sobą ściśle związane, zgodne i nawzajem się uzupełniają.

### Dobro wspólne

W tym miejscu warto przybliżyć, czym jest dobro społeczne (wspólne) i dlaczego jest tak ważne w naszym życiu. Konstytucja duszpasterska *Gaudium et spes* definiuje dobro społeczne jako „sumę tych warunków życia społecznego, które pozwalają bądź to grupom, bądź poszczególnym jej członkom pełniej i szybciej osiągnąć ich własną doskonałość”.

A do jego rozwoju możemy przyczynić się pracą i zaangażowaniem na rzecz pokoju, organizacji władz państwowych, trwałego porządku prawnego, ochrony środowiska, a przede wszystkim zabezpieczeniem istotnych potrzeb człowieka (wyżywienia, mieszkania, wykształcenia, zdrowia, wolności religijnej itp.). Dobro społeczne musi więc angażować wszystkich członków społeczeństwa (naturalnie stosownie do swoich możliwości) i nikt nie może być zwolniony z obowiązku współpracy na rzecz jego osiągnięcia i rozwoju. Obowiązkiem każdego człowieka jest więc zaangażowanie się na rzecz dobra społecznego i sprawiedliwości społecznej, nie tylko dlatego, że wymaga tego

od nas troska o bliźniego, ale także dlatego, że jednostka nie jest w stanie zrealizować swego własnego dobra osobowego inaczej jak tylko przez dobro społeczne, bo człowiek nie jest samowystarczalny. Ostatecznie człowiek, pracując dla społeczności, pracuje jednocześnie dla siebie i swojej rodziny. Dlatego jednostka nie tylko nie powinna niczego czynić na szkodę lokalnej społeczności czy państwa, ale rów-

nież powinna pracować dla ich dobra. I odwrotnie – państwo musi szanować prawa osobowe jednostki. Ta współpraca jest warunkiem dobrego i zgodnego rozwoju tak jednostki, jak i społeczności. Bez niej mamy do czynienia albo ze skrajnym indywidualizmem, wręcz egoizmem, który coraz częściej dotyka bogate społeczeństwa Zachodu, a także nasz kraj, albo z gloryfikacją państwa i jego instytucji, wobec których jednostka nie ma nic do powiedzenia, którym musi się podporządkować, jeśli chce spokojnie żyć, co obserwujemy np. w Chinach, Rosji czy innych państwach autorytarnych. Odpowiedzią na te dylematy jest właśnie personalizm chrześcijański, a nie indywidualizm czy kolektywizm. On zapewnia nam zgodny i stabilny rozwój z poszanowaniem tak instytucji państwa, jak i dobra jednostki.



**JANUSZ  
PARADA**

Samorządowiec. Członek  
Katolickiego Stowarzyszenia  
„Civitas Christiana”

# Rok 2025: nowe otwarcie dla polskiego ruchu obrony życia poczętego

Wzburzenie opinii publicznej wokół aborcyjnego skandalu w Oleśnicy, wsparte bardzo dobrym wynikiem w wyborach prezydenckich trzech kandydatów deklarujących postawę pro-life, ma szansę stać się nowym otwarciem dla polskiego ruchu obrony życia poczętego na kolejne lata i dekady. Co mówili o życiu nienarodzonych poszczególni kandydaci, kto stworzył warunki do uśmiercania dzieci w 9. miesiącu ciąży i co powinni zrobić politycy, by oswoić opinię publiczną ze sprzeciwem wobec aborcji?

## Sprzeciw wobec aborcji nie uniemożliwia wygranej w wyborach

Wynik tegorocznych wyborów prezydenckich oznacza nie tylko zwycięstwo Karola Nawrockiego i klęskę Rafała Trzaskowskiego. Jest on także porażką tych spośród przedstawicieli (centro)prawicy, którzy przez niemal pół dekady, jakie minęło od wyroku Trybunału Konstytucyjnego z 22 października 2020 roku, usiłowali przekonać swoje otoczenie, jakoby konsekwentny sprzeciw wobec aborcji miał rzekomo wykluczać wygraną w jakichkolwiek ogólnokrajowych wyborach. Tymczasem już w pierwszej turze łącznie aż 50,69% głosów uzyskali Karol Nawrocki (29,54%), Sławomir Mentzen (14,81%) i Grzegorz Braun (6,34%). Każdy z nich podczas kampanii wyborczej określił się jako przeciwnik uśmiercania dzieci na prenatalnym etapie rozwoju. 9 stycznia Nawrocki w wywiadzie dla Polsat News stwierdzał: „Ja jestem za życiem od początku do naturalnej śmierci. (...) Przesłanka eugeniczna odnosząca się do dzieci z zespołem Downa była tym, na co nigdy bym się nie zgodził, bo znam takie dzieci i także z nimi współpracowałem, odwiedzałem je”. 26 marca Mentzen w wywiadzie dla Kanału Zero podkreślał, że: „Nie powinno się zabijać

niewinnych dzieci. Nawet jeżeli to niewinne dziecko sprawia komuś wielką traumę”. Kandydatem najbardziej radykalnym w obronie życia poczętego okazał się Braun, który 16 kwietnia wtargnął do szpitala w Oleśnicy z zamiarem „zatrzymania obywatelskiego” Gizeli Jagielskiej – lekarki, która notorycznie dopuszczała się tam procederu pozbawiania życia nienarodzonych.

## Aborcja w Oleśnicy – liberalna eugenika na podstawie bezprawnych „wytycznych”

Nazwisko Jagielskiej stało się szeroko znane za sprawą artykułu „Gazety Wyborczej” z 17 marca. Opisano w nim, że w październiku 2024 roku lekarka jako jedyna zgodziła się uśmiercić małego Felka – dziecko w 9. miesiącu ciąży – pomimo iż był on zdolny do przeżycia poza organizmem matki. O wstrzyknięciu mu w serce chlorku potasu przesądził fakt zdiagnozowania u niego wrodzonej łamliwości kości – przypadłości, która nie stanowi wady letalnej i umożliwia przeżycie, chociaż w obiektywnie trudnych warunkach, wymagających specjalistycznej opieki. Sposób zredagowania artykułu sugeruje, że intencją autorów było wzbudzenie w czytelniku współczucia dla matki Felka, „pani Anity”. Uwadze opinii pu-



blicznej nie uszło jednak, że aborcja eugeniczna jest przecież w Polsce nielegalna od 27 stycznia 2021 roku, czyli od momentu publikacji wyroku Trybunału z 2020 roku. W uzasadnieniu tego wyroku rozróżniano dwa rodzaje eugeniki – „eugenikę autorytarną”, w której „państwo podejmuje decyzje i ponosi odpowiedzialność za kształt dobrego życia swoich obywateli”, oraz „eugenikę liberalną”, gdzie „rola państwa zostaje ograniczona jedynie do informowania rodziców o możliwościach wynikających z najnowszych technik inżynierii genetycznej”. Materialnie sytuacja w Oleśnicy wydaje się zatem stanowić jaskrawy przykład zastosowania eugeniki liberalnej, godzącej w samą istotę prawa do życia. Jednak również formalnie przypadek Oleśnicy „woła o pomstę do nieba”, ponieważ aborcja została przeprowadzona przez Jagielską de facto nie na podstawie samych przepisów aborcyjnej ustawy „o planowaniu rodziny” z 7 stycznia 1993 roku, tylko na podstawie „wytycznych” – dokumentu nieposiadającego waloru aktu prawnego jakiegokolwiek rangi (nie należy do oficjalnego katalogu źródeł ani z art. 87, ani z art. 93 Konstytucji RP), ogłoszonego 30 sierpnia 2024 roku podczas konferencji prasowej

premera Donalda Tuska oraz ówczesnych ministrów zdrowia i sprawiedliwości. W obliczu formalnej niemożności przywrócenia do ustawy niekonstytucyjnego wyjątku eugenicznego, autorzy „wytycznych” wskazują na objęty swoistym rządowym „patronatem” sposób obejścia tej „przeszkody” – jest nim skrajnie rozszerzająca wykładnia przepisu sąsiedniego, ustanawiającego aborcyjny wyjątek zagrożenia zdrowia. Ta wątpliwa interpretacja zakłada, że (1) skoro przepis „nie determinuje, jakiego obszaru zdrowia ma dotyczyć to zagrożenie”, to wyjątek dotyczy także zdrowia psychicznego, (2) skoro przepis „nie precyzuje pojęcia «zagrożenie»”, to dedefiniowuje je każdorazowo sam sobie „lekarz działający na podstawie aktualnej wiedzy medycznej”, (3) „przepisy nie posługują się żadnym wartościowaniem, nie wskazują, że zagrożenie ma być nagle bądź bezpośrednie i nie powinny być tak interpretowane”. Sprawa Felka to modelowy przykład makabrycznego w skutkach zastosowania tej konstrukcji – wystarczające do jego zabicia okazały się stwierdzone u jego matki „myśli rezygnacyjne w związku z obiektywnie trudną sytuacją życiową”.

Fot. AP-STUDIO, Adobe Stock



## Obrona życia poczętego to plan na dekady, nie na kadencję

W wywiadzie z 15 maja dla „Wysokich Obcasów” Jagielska przyznała ponadto, że przynajmniej raz zdarzyło się jej uczestniczyć w aborcji dziecka, które urodziło się żywe, w 26. tygodniu ciąży: „Dziecko się rodzi i czekamy, aż umrze”. Nie dziwi zatem, że na Jagielską zostały złożone zarówno liczne zawiadomienia do prokuratury, jak i skargi do Naczelnego Rzecznika Odpowiedzialności Zawodowej. To sprawa bliźniaczo podobna do przypadku małego Wiktorka, który na początku marca 2016 roku także przyszedł na świat żywy w wyniku „nieudanej” aborcji w warszawskim szpitalu im. Świętej Rodziny, po czym zaniechano wobec niego świadczeń zdrowotnych przez kolejną godzinę, która upłynęła do jego śmierci. Sprawa ta wstrząsnęła wtedy opinią publiczną w stopniu porównywalnym do tegorocznych wydarzeń w Oleśnicy. Wyraźne poparcie dla aborcji eugenicznej w latach 1993-2016 spadło z 80% do 53%, a wyraźny sprzeciw wzrósł z 9% do 30% (CBOS), jednak to właśnie skandal wokół śmierci Wiktorka stał się bezpośrednim impulsem do rozpoczęcia obywatelskiej inicjatywy ustawodawczej „Stop Aborcji” (druk nr 784), a rok później, w 2017 roku, inicjatywy „Zatrzymaj Aborcję” (druk nr 2146, a w kolejnej kadencji – 36), taktycznie skupionej już tylko na zakazie aborcji eugenicznej. Potrzeba było zatem ponad 4 lat, by ten pierwotny, ludzki odruch gniewu wobec aborcyjnej niesprawiedliwości zaowocował ostateczną decyzją, jaką w 2020 roku podjął – zamiast wystraszonych polityków – Trybunał Konstytucyjny. Wzburzenie opinii publicznej wokół tegorocznego skandalu w Oleśnicy, wsparte bardzo dobrym wynikiem w wyborach prezydenckich trzech kandydatów deklarujących postawę pro-life, wciąż ma

szansę stać się analogicznym impulsem. Odpowiednio wykorzystany i wzmocniony przez organizacje niezależne finansowo od budżetu państwa oraz partii politycznych, impuls ten może długofalowo przywrócić politykom polskiej (centro)prawicy utraconą na minione pół dekady wiarę w sens publicznego zaangażowania na rzecz obrony życia poczętego.

## Ustawowy zakaz aborcji to dopiero początek, a nie koniec zaangażowania

Ustawowe zakazy powinny zaledwie przecierać szlak całemu pakietowi działań pozytywnych w sferze polityki rodzinnej i społecznej, takich jak: wsparcie hospicjów perinatalnych, uregulowanie opieki paliatywnej, rozwinięcie domowej pediatrycznej opieki długoterminowej, pomoc psychologiczna dla rodziców dzieci o zdiagnozowanej niepełnosprawności, ułatwienie procedury adopcyjnej czy państwowe wsparcie dla telefonu zaufania dla matek oczekujących narodzin. Pakiet ten został zaproponowany przez Instytut Ordo Iuris już w 2016 roku, równoległe z inicjatywą „Stop Aborcji”. Przez ostatnich 9 lat politycy

dysponowali zatem propozycjami gotowych rozwiązań, z których mimo to nie skorzystali. Zaniedbania te zostały skwapliwie wykorzystane przez lewicową minister rodziny, pracy i polityki społecznej Agnieszkę Dziemianowicz-Bąk, która przeforsowała najpierw ustawę o dłuższych urlopiach dla matek wcześniaków, a ostatnio także rozporządzenia o zasiłku macierzyńskim oraz pogrzebowym dla matek, które doświadczyły poronienia. Kiedy wreszcie również politycy (centro)prawicy nabiorą odwagi, by sięgnąć po rozwiązania tego typu, to niewątpliwie także wyborcy docenią ich za to przy urnach, zamiast poszukiwać efemerycznych alternatyw lub zniechęcać się do polityki jako takiej.



**NIKODEM  
BERNACIAK**

Adwokat Izby Adwokackiej  
w Warszawie, analityk  
Instytutu na rzecz Kultury  
Prawnej Ordo Iuris, absolwent  
prawa na Uniwersytecie  
Warszawskim

# Czas emocji

Nie ma co się oszukiwać, ludźmi zawsze kierowały emocje, czasami takie, które wymykały się spod kontroli. Dotyczyły one zarówno życia osobistego – za przykład można podać zbrodnie w afekcie – jak i przestrzeni publicznej, kiedy władca czy rządca nakazywał coś, będąc pod ich wpływem.

Czasami jednak potem tego żałował i pokutował, choć niekiedy nie było mu to dane, bo ci, których skrzywdził, dokonali na nim zemsty, również kierując się emocjami. Historia pełna jest opisów sytuacji dających się zaklasyfikować jako działania emocjonalne. Niemniej od pewnego czasu, przy czym mam tu na myśli jakieś dwa tysiące lat, obszar owej emocjonalności w działaniu kurczył się, choć nie przebiegało to bezboleśnie. W państwach powstawały prawa, opisywano, co wolno, a czego nie. Im wyższy był poziom cywilizacyjny wspólnoty, tym większy kaganiec nakładano też na sprawujących władzę, których generalnie obowiązywało to samo prawo co rządzonych. W końcu doszło do tego, że prawa i obowiązki społeczne oraz prywatne zaczęto ustalać metodą powszechnego głosowania, z tym że wiązało się to z powrotem emocji do życia publicznego.

## Prawa człowieka

Prawa człowieka od wieków opisywano w różnych kodeksach. Czasami zastanawiano się nad tym, kim jest człowiek – w znaczeniu: kto spełnia kryteria, by się na prawa „załapać”. Ostatnimi, jakie mogę tu przywołać, są w zasadzie demokratyczne narodowo-socjalistyczne Niemcy, gdzie „twórczo” zajęto się tym problemem na poziomie prawa. Oczywiście również w systemie tzw. demokracji liberalnej takie myślenie się skutecznie, najczęściej w odniesieniu do dzieci

nienarodzonych, a następny w kolejce do rozstrzygnięcia stoi problem eutanazji. Te przykłady mogą posłużyć do ilustracji siły emocji, która zastąpiła w przestrzeni publicznej logiczne myślenie, bo tylko emocjami można usprawiedliwić zachowania tzw. „zwykłych Niemców” względem przedstawicieli innych etni.

Najprościej rzecz ujmując, zdanie logiczne, które zwykliśmy określać mianem implikacji materialnej, jako rzecz najbardziej elementarna przestało być w naszych czasach użyteczne. Bo o prawach i obowiązkach człowieka, tudzież o zakresie jego swobód obywatelskich decydować mają emocje, które wyrażają się również w akcie głosowania.

## Ulica

„Sąd sądem, a sprawiedliwość musi być po naszej stronie” – słynne zdanie Leonii Pawlak, matki Kazimierza z filmu *Sami swoi*, nie wymaga szczególnego wyjaśnienia. Większość z nas ma przed oczyma obraz wyjazdu na proces w sprawie kota i dwa granaty, które miały wyegzekwować tę sprawiedliwość. Sytuacja była absurdalna, jak to w komedii, ale rzeczywistość chyba ją dogoniła. Jeśli weźmiemy pod uwagę protesty społeczne, które wybuchły po słynnym orzeczeniu Trybunału Konstytucyjnego w październiku 2020 roku, to się okaże, że mamy tu jedną z ilustracji owej „sprawiedliwości” babki Pawlakowej. To, że były to

niesłuchanie emocjonalne wybuchy nienawiści w stosunku do dzieci nienarodzonych, to jedno; drugie, że oberwało się rządowi, który chyba naprawdę przestraszył się skali protestów; po trzecie oberwał Kościół, bo agresja skierowana była zarówno przeciwko samym obiektom kultu, jak i modlącym się ludziom. Dopełnieniem obrazu niech będzie nadzwyczaj łagodne potraktowanie przez wymiar sprawiedliwości sprawców licznych aktów wandalizmu i naruszeń nietykalności osób broniących kościołów. Czy gdzieś tu była logika? Ano właśnie – nie. Ktoś w imię ideologii wykreował emocje, one nie miały nic wspólnego ani z demokracją, ani z prawdą, nikt nie pochylił się nad tym, co oczywiste. Choć tu muszę dodać, że były głosy płynące ze środowisk skrajnej lewicy, nadal głośnie, usiłujące przedefiniować „człowieka”, czyli powrócić do logiki, z tym że tej charakterystycznej dla XX-wiecznych ideologii, w tym nazistowskiej. W tym wypadku owa emocja skierowana przeciwko dzieciom nienarodzonym uzyskałaby ex post legitymizację w postaci zapisu, jak rozumiem medyczno-prawnego, że dziecko w łonie matki nie jest człowiekiem.

Wiązałoby się to ze zmianą Konstytucji i m.in. Kodeksu rodzinnego, ale to jedno. Po drugie byłoby cofnięciem cywilizacyjnym, w którym nikt nie byłby pewny swego życia, w końcu raz zmieniona definicja mogłaby zostać poddana trybowi trwałej pracy rewolucyjnych prawników, polityków i innych autorytetów.

Co do rzeczonych protestów, to wygasły one tak szybko, jak wybuchły, co wskazuje, że ten, kto emocje wzbudził, po prostu je wygasił – ot, taki przyczynek do manipulacji, o którym warto pamiętać.

### Wybory prezydenckie i potem

W ostatnim półroczu chyba wszyscy żyli wydarzeniami, jakimi były wybory prezydenckie. Prywatnie ośmielę się stwierdzić, że były one chyba najbrutalniejsze, ale i „najbrudniejsze” w moim życiu. W samej kampanii niewiele było merytoryki, a w pewnym momencie przybrała ona twarz pana Jacka Murańskiego, podniesionego przez urzędującego premiera do rangi autorytetu. Emocje, które wtedy rozhuśtano, nie wygasły wraz z ogłoszeniem wy-



niku wyborczego, negatywny seans trwał dalej. Czas powyborczy cechował brak uznania nowo wybranej głowy państwa przez część elit politycznych, intelektualnych i prawnych. Wśród licznych propozycji delegitymizacji wyborów i szukania nowych rozwiązań warto szczególnie uwagę poświęcić nie tej o przekazaniu władzy prezydenckiej marszałkowi sejmu, co byłoby jakimś rodzajem zamachu stanu, ale tej, którą zaproponował były prezes Trybunału Konstytucyjnego, prof. Andrzej Zoll, wnosząc, by Zgromadzenie Narodowe w uchwale stwierdziło ważność wyborów w Polsce. Gdyby trzymać się tego konsekwentnie i takie rozwiązanie by zaistniało, byłoby ono elementem końca propozycji państwa demokratyczno-liberalnego, którego podwaliny pan profesor budował.

Być może owo rozhuśtywanie emocji i odrzucanie logiki ma właśnie ten głębszy cel, którym jest pozostawienie władzy politycznej i medialnej w jednych rękach – coś w rodzaju dyktatury. O determinacji w tym dziele może świadczyć wypowiedź premiera Donalda Tuska przy okazji lipcowych rozsad, jakie przeprowadził w składzie rządu, która była pełna wątków militarnych i uzupełniona refleksją natury eschatologicznej o walce dobra ze złem. Rezygnacja z języka charakterystycznego dla dotychczasowego życia politycznego pokazuje, że w najbliższym czasie język emocji wygeneruje zachowania, które staną się pretekstem do głębszej przebudowy porządku publicznego. Czy to się obozowi rządzącemu Polską uda? Nie wiem, ale wolałbym, żeby nie.

### Wszyscy dajemy się ponieść emocjom

Niestety, złe przykłady płynące z życia politycznego nie dają się zamknąć w jakimś pudełku i mają wpływ na inne aspekty życia. Emocja wykreowana w życiu społecznym odbija się wszędzie – w indywidualnych od-

biorcach mediów, poddanych swoistemu „praniu mózgow” ze wszystkich stron, ale też, co w kontekście „Civitas Christiana” ma większe znaczenie, w Kościele. Dziennikarze katolicki, działacze świeccy, ale i księża, a nawet biskupi ustawiają się w tej walce po którejś stronie sporu z zupełnie otwartą przyłbicą. Sami ulegając manipulacji, stają się wbrew własnej woli, jak chciałbym wierzyć, pasem transmisyjnym przekazu lansowanego przez obozy polityczne. Rzeczą bardzo niezdrową dla katolicyzmu jest to, że hierarchowie wchodzą w publiczne spory ze sobą, często podlegając emocjom, którym dają upust, zapominając o zasadzie implikacji, a zapisy katechizmu traktują jak oręż bitewne.

Na naszych oczach wylania się zupełnie nowa rzeczywistość społeczeństwa na powrót plemiennego, na podobieństwo czasów przedhistorycznych albo wczesnohistorycznych. Tyle że wtedy ludzie o szerszych horyzontach albo ambicjach zaczęli przebudowywać otoczenie i swoją żelazną wolą nakłaniali społeczności do wysiłku edukacyjnego

i organizacyjnego. W wypadku naszych ziem bazowali na dorobku chrześcijaństwa, myśli prawnej starożytnego Rzymu i filozofii stworzonej przez Greków, i to te elementy oraz nasza lokalna osobowość nadały kształt przyszłemu narodowi. Trochę tu oczywiście idealizuję, bo owo lokalne podglebie było dość anarchistyczne i indywidualistyczne. Polacy lubili chodzić własnymi drogami, ale w końcu umieli się dogadywać, przecież przetrwali.

Co więc byłoby najlepszym wyjściem? Dyskusja, choćby emocjonalna, ale jednak zakończona podejściem zdroworoządkowym, zimną kalkulacją, w której jasno sobie powiemy, co jest dla nas, jako wspólnoty, dobre, a co złe – wbrew twierdzeniom niektórych, interes narodowy da się zdefiniować. Jeśli tego nie zrobimy, to „dogadają nas” inni z zewnątrz. Historia uczy nas, że taki negatywny scenariusz też jest możliwy.



**PIOTR  
SUTOWICZ**

Historyk, zastępca redaktora  
naczelnego, członek  
Katolickiego Stowarzyszenia  
„Civitas Christiana”

# Modlitwa dzieci ma wielką moc!

Wciąż powszechny jest stereotyp, że różaniec jest modlitwą ludzi starszych. Wielu ma w pamięci obraz babci przesuwającej w spracowanych dłoniach jego paciorki w kościele lub w domowym zaciszu. Czy rzeczywiście tak modlą się tylko babcie? Komu Maryja najczęściej przekazywała wezwanie do codziennej modlitwy różańcowej?

Lourdes, La Salette, Gietrzwałd, Fatima to najbardziej znane miejsca, w których objawiała się Matka Boża. Przychodziła tam do dzieci i przez nie przekazywała światu wezwanie do odmawiania różańca, do nawrócenia i pokuty. Dlaczego wybrała dzieci? Odpowiedź znajdziemy w Ewangelii. Jezus mówił do swoich uczniów: „Pozwólcie dzieciom przychodzić do Mnie, nie przeszkadzajcie im; do takich bowiem należy królestwo Boże” (Mk 10, 14). Powiedział także: „Zaprawdę, powiadam wam: Jeśli się nie odmienicie i nie staniecie jak dzieci, nie wejdziecie do królestwa niebieskiego. Kto się więc unieży jak to dziecko, ten jest największy w królestwie niebieskim” (Mt 18, 3-4). Dziecko ma czyste serce, jest proste i ufne. Jeśli przyjrzymy się dzieciom, które rozmawiały z Maryją, to każde z nich wypełniło swoją misję, przekazując światu powierzone wezwanie. Ale najpierw same przyjęły te słowa do swoich serc. Spotkanie z Matką Bożą przemieniło ich życie. Tym samym Maryja dała konkretny przekaz: różaniec jest dla każdego, niezależnie od wieku, stanu czy wykształcenia. Przez dzieci pokazała nam, ludziom dorosłym, jak mamy się modlić i jak odpowiadać na wolę Pana Boga. Mamy stać się jak dzieci, modląc się z taką wiarą i ufnością jak one.

## Różaniec na podwórku

Podwórkowe Koła Różańcowe Dzieci to wspólnota, która odpowiada na wezwanie Mat-



ki Bożej do codziennego odmawiania różańca. Swoją początek miała na moim podwórku, gdzie w czasie wakacji spotykałam się z rówieśnikami z sąsiedztwa na wspólnej zabawie i modlitwie. Dla mnie modlitwa różańcowa jest niezwykle ważna od wczesnego dzieciństwa. Zupełnie naturalne było dla mnie, że skoro w naszym domu odmawiamy razem różaniec, to do tej modlitwy dołączą osoby, które nas odwiedzają. Nie miałam więc oporów, żeby zaprosić rówieśników do wspólnej modlitwy. Pewnego dnia w lipcu 1997 roku dzieci z sąsiedztwa przyszły do mnie z propozycją założenia gangu. Nie spodobało mi się to, co chciały w nim robić. Spontanicznie zaproponowałam im, żebyśmy zamiast tego gangu założyli Podwórkowe Koło Różańcowe Dzieci. Wszyscy się zgodzili, więc szybko na kartce papieru zrobiłam legitymacje, gdzie każ-

dy osobiście złożył podpis, zobowiązując się do codziennego odmawiania różańca. Od tego dnia wspólnie odmawialiśmy jego dziesiątkę po koronce do Miłosierdzia Bożego. Tak było do końca wakacji. Kiedy wróciliśmy do szkolnych obowiązków, ustaliliśmy, że każdy o godz. 15.00 będzie odmawiał dziesiątkę różańca w swoim domu.

14 września tego samego roku byłam w Radu Maryja w Toruniu. Dyrektor, o. Tadeusz Rydzik, zaprosił mnie i kilka osób z grupy do studia. Tam zapytał, co robiłam podczas wakacji. Odpowiedziałam między innymi, że założyłam Podwórkowe Koło Różańcowe Dzieci. Ojcu Dyrektorowi bardzo spodobał się ten pomysł i poprosił, żebym na antenie zachęciła wszystkie dzieci, aby zakładały takie Koła. Tak PKRD zaczęły powstawać w różnych częściach Polski, a także poza jej granicami. I powstają do dziś w rodzinach, w gronie sąsiadów, przyjaciół z podwórka, w szkole lub przy parafii. Nie spodziewałam się, że z naszego małego Koła, liczącego zaledwie czterech członków, powstanie wspólnota gromadząca ponad 150 tysięcy członków w 33 krajach świata i na wszystkich kontynentach. Jednoczy nas Maryja, nasza ukochana Matka, i modlitwa różańcowa, którą odmawiamy każdego dnia, odpowiadając w ten sposób na Jej wezwanie. Czujemy się jedną wielką rodziną. W ciągu roku mamy okazję spotykać się w różnych miejscach w Polsce na naszych regionalnych spotkaniach. Modlimy się wtedy wspólnie, uczestniczymy w Eucharystii, poznajemy się, dzielimy świadectwami, co niezwykle nas buduje i uświadamia, jak wielu jest tych, którzy tak jak my modlą się na różańcu. Raz w roku, w czerwcu, na Jasnej Górze odbywa się Ogólnopolska Pielgrzymka Podwórkowych Kół Różańcowych Dzieci.

### Owoce modlitwy

Patrząc na tę wspólnotę z perspektywy 28 lat jej istnienia, jestem przekonana, że jest to dzieło Matki Bożej i to Ona chciała, aby

Podwórkowe Koła Różańcowe Dzieci istniały. Choć dzieci, dorastając, wchodzą do wspólnot młodzieżowych, zmieniają szkołę, środowisko, to jednak nie zapominają o modlitwie różańcowej. Rośnie już drugie pokolenie członków PKRD. Ogromną radość sprawiają mi spotkania i rozmowy z osobami dorosłymi, które dzielą się świadectwem o owocach, jakie modlitwa różańcowa przyniosła w ich życiu, jak doświadczają wstawiennictwa i prowadzenia przez Matkę Bożą. Osoby, które założyły swoje rodziny, teraz modlą się już ze swoimi dziećmi i wraz z nimi przyjeżdżają na naszą pielgrzymkę na Jasną Górę. Są także kapłani, zakonnicy i siostry zakonne, którzy jako dzieci należeli do PKRD i są przekonani, że ich powołanie to także owoc modlitwy różańcowej. Kilka lat temu spotkałam młodego mężczyznę, który przebywał w jednym z zakładów karnych, jakie odwiedzałam, dzieląc się świadectwem swojego życia. Opowiadał mi, że jako dziecko razem z babcią słuchał Radia Maryja i odmawiał różaniec. Choć jego życie potoczyło się tak, że trafił do więzienia, to nie rozstaje się z różańcem i wie, że ta modlitwa pomaga mu przetrwać najtrudniejsze chwile.

Sama też od początku istnienia PKRD powierzam Maryi każdego z członków i wierzę mocno, że Ona prowadzi ich przez życie. Nawet jeśli w pewnym momencie ktoś się zagubi i przestanie się modlić, to Maryja nigdy go nie



opuści. Jestem pewna, że nadejdzie moment, kiedy być może ktoś będzie już na dniach, nie widząc sensu życia, ale przypomni sobie o różańcu, o tym doświadczeniu z dzieciństwa, otworzy serce na przyjęcie Bożej miłości i zostanie uratowany.

Osobiście wiele razy doświadczyłam mocy modlitwy różańcowej. Największy cud wydarzył się 16 lat temu. Wskutek powikłań po zapaleniu płuc trafiłam nieprzytomna na oddział intensywnej terapii. Lekarze nie dawali żadnych szans, ponieważ miałam obrzęk płuc i serca. Wtedy tysiące ludzi zaczęło się modlić w mojej intencji. Po tym, jak zostałam wybudzona ze śpiączki farmakologicznej, mój stan nadal nie był stabilny. Dowiedziałam się, że zostanę podłączona w domu do respiratora i koncentratora tlenu. Zdałam sobie wtedy sprawę z tego, że moje życie całkowicie się zmieni, że nie będę mogła dalej prowadzić PKRD, jeździć na spotkania z dziećmi, kontynuować wymarzonych studiów dziennikarskich ani podróżować, co od zawsze tak bardzo lubiłam. Było mi trudno przyjąć tę sytuację. Jednak nadszedł moment, kiedy powiedziałam Bogu „tak”, przyjmując to wszystko, co jest Jego wolą. Podziękowałam Mu za to, co do tej pory wydarzyło się w moim życiu, za wszystkich spotkanych ludzi, odwiedzone miejsca. I wiem, że to moje „tak” w tej sytuacji było potrzebne. Bóg miał swój plan, dał mi nowe życie. Po 41 dniach wróciłam ze szpitala do domu. Do dziś w nocy korzystam z respiratora, ale mimo to mogłam ukończyć studia, pracuję jako dziennikarka, pisząc artykuły do kilku czasopism katolickich, nadal prowadzę PKRD, jeżdżę na spotkania i podróżuję. Jestem wdzięczna Bogu za każdy dzień, który jest Jego darem, i chcę ten czas przeżyć tak, by wypełnić Jego wolę. Wierzę, że ten cud jest owocem ofiarowanych Eucharystii i modlitwy różańcowej w mojej intencji.



**MAGDALENA  
BUCZEK**

Dziennikarka, założycielka  
Podwórkowych Kół  
Różańcowych Dzieci

## Rola rodziców

Św. Jan Paweł II – który jest jednym z patronów naszej wspólnoty, a w 1999 roku w Drohiczynie został Honorowym Członkiem PKRD i pobłogosławił to dzieło – w Liście do Dzieci napisał: „Jakże ogromną siłę ma modlitwa dziecka!”. Dlatego rolę, wręcz misję, rodziców, dziadków, chrzestnych jest przekazanie dzieciom wiary poprzez własny przykład. Jednak modlitwa czy uczestnictwo we mszy świętej ma nie być obowiązkiem, który trzeba spełnić. Wiara rodzi się z miłości, która wypływa z żywej i bliskiej relacji z Bogiem. Jeśli rodzice żyją wiarą na co dzień, to również modlitwa będzie dla dziecka zupełnie naturalna i będzie miała wielką wartość. Tak bardzo potrzeba, by w dzisiejszym świecie, który odrzuca Boga i wszelkie wartości, było jak najwięcej rodzin, które wspólnie się modlą.

Chcemy zapewnić dzieciom szczęśliwe życie, dbamy o ich zdrowie, wykształcenie i rozwój pasji. Równie mocno zadajemy o ich dusze, aby były w bliskiej relacji z Jezusem i oddane pod opiekę Maryi. A owoce tego będą trwały nie tylko tu, na ziemi, ale zapewnią szczęście na całą wieczność.



PKRD w Ghanie



# Czy udzielać sakramentów dzieciom?

Coraz częściej w przestrzeni publicznej pojawiają się pytania – szczególnie dotyczące chrztu niemowląt czy pierwszej spowiedzi – czy udzielanie sakramentów dzieciom jest rzeczywiście dobrym rozwiązaniem. Padają zarzuty o „przymus” wprowadzania dziecka w wiarę, o „traumatyzujące” doświadczenia spowiedzi w zbyt młodym wieku.

Oprócz tych argumentów, które najczęściej wysuwają przeciwnicy Kościoła, rosnącą popularność zyskuje zarzut o niewystarczającą świadomość i wolność dzieci w kwestiach wiary. Coraz częściej zdarza się, że rodzice, nominalnie katolicy, wpadają na pomysł, że przekażą swoim dzieciom wiarę wtedy, gdy będą one na tyle dorosłe, by ją zrozumieć. Aż chciałoby się zapytać, w jaki sposób tacy „świadomi” rodzice planują przekazywać wiarę dorosłym dzieciom, tak by mogły ją przyjąć. Pytanie to jest ważne, a wielu rodziców, których dzieci borykają się z trudnościami w wierze, szuka dziś na nie odpowiedzi. Wydaje się zatem, że taka strategia sama w sobie świadczy o ignorancji i niezrozumieniu. Rodzice twierdzą, że przekażą dzieciom wiarę, gdy te będą zdolne ją pojąć, ale... w tej tezie skrywa się fakt, że sami rodzice nie pojęli jeszcze, czym naprawdę jest wiara.

## Istota rzeczy

Bardziej racjonalny argument wiąże się z faktem, że sakramenty nie działają magicznie ani automatycznie. Nie wystarczy odprawić nad dzieckiem rytuału, by stało się ono w pełni uczniem Chrystusa. Sakramenty owszem, działają *ex opere operato*, co oznacza, że dokonują się na mocy samego znaku sakramentalnego, o ile spełnione są konieczne warunki: materia, forma, szafarz i intencja. Sam fakt, że sakrament się dokonuje, nie oznacza jednak, że jest on owoc-

ny. Owocność zależy bowiem od usposobienia i nastawienia przyjmującego. Może zatem lepiej poczekać, aż przyjmujący osiągnie wiek, w którym rzeczywiście będzie mógł współpracować z łaską? W kontekście tej różnorodności zarzutów i argumentów warto na nowo zastanowić się, dlaczego udzielanie sakramentów dzieciom było i pozostaje tak ważne dla Kościoła.

Nade wszystko w przytoczonych argumentach przebija się przeświadczenie, że wiara jest jedynie rodzajem światopoglądu i to równoprawnym wobec innych. Na świecie istnieje wiele różnych systemów wyjaśniających jego funkcjonowanie. Wszystkie mają swoje plusy i minusy. Różne systemy sprawdzają się u różnych ludzi, zależnie od ich wrażliwości i preferencji. Zatem: poczekajmy – gdy młody człowiek podrośnie i pozna własne potrzeby, sam najlepiej wybierze. Tymczasem religia katolicka nie jest światopoglądem, choć go zakłada i kształtuje. Nawet jeśli sprowadzimy religię do jakiegoś systemu moralnego czy egzystencjalnego, katolik nie może uznać jej za jedną z wielu równoważnych propozycji. Doktryna katolicka jest bowiem prawdą objawioną przez Boga, a jako taka nie ma godnego konkurenta.

Jednak samo wskazanie na wyjątkowość chrześcijańskiej Prawdy to za mało. Wiara i łaska niesiona przez sakramenty to coś o wiele donioślejszego. By to sobie uświadomić, trzeba wrócić do antropologii chrześcijańskiej, czyli do pytania: kim tak naprawdę jest człowiek?

## Trzy sfery

Z katolickiego punktu widzenia każdy człowiek posiada trzy elementy, które go budują: sferę fizyczną, psychiczną i duchową. Każda z nich jest ważna i nie da się być w pełni człowiekiem, pomijając którąkolwiek z nich.

Sfera fizyczna domaga się oczywistych potrzeb – te nie mogą być odłożone w czasie. Człowiek potrzebuje ich od samego początku istnienia, nawet wtedy, gdy sam nie może ich zaspokoić. Potrzeby fizyczne to pokarm, sen, odpowiednia temperatura itp. Wiadomo, że dziecko potrzebuje zdrowego pokarmu, ubrań, ochrony przed zimnem, odpoczynku. Ich brak prowadzi do choroby. Podobnie jest ze sferą psychiczną: człowiek, a tym bardziej dziecko, potrzebuje miłości, poczucia bezpieczeństwa, bliskości. Brak tych elementów prowadzi do trwałego uszczerbku. Nie inaczej jest ze sferą duchową, którą niestety często myli się ze sferą psychiczną. Sfera psychiczna to świat jaźni, uczuć, emocji i myśli. Elementy te korespondują z tym, co duchowe, ale nie są przestrze-

nią ducha. W myśli katolickiej dusza to przede wszystkim władze rozumu i woli. Dzięki nim człowiek upodabnia się do Boga, ponieważ – jak Bóg – jest bytem relacyjnym. Rozum służy poznaniu Drugiego, wola umożliwia pokochanie Drugiego. Poznanie i miłość umożliwiające przez rozum i wolę sprawiają, że człowiek nie żyje tylko w sobie, ale dzieli swoje życie z innym. I potrzeby rozumu i woli także należy zaspokajać – każde dziecko od samego początku dzieli swój świat z rodzicami. To jest fundament życia duchowego.

## Relacje

Zapyta ktoś: dobrze, ale gdzie tu miejsce na chrześcijaństwo i sakramenty? Otóż przestrzeń duchowa człowieka posiada jeszcze swój nieodzowny cel, który wykracza poza relacje międzyludzkie. Kościół uczy, że rozum i wola służą nie tylko budowaniu relacji społecznych, ale – przede wszystkim – relacji z Bogiem. Człowiek ma dzielić swoje życie z Bogiem i uczestniczyć w Jego życiu. To jest pierwszy cel ludzkiego



Fot. Dariusz, Adobe Stock

ducha. Właśnie po to Bóg dał nam rozum i wolę – byśmy Jego poznali i pokochali. Żadna inna relacja nie daje człowiekowi ostatecznego spełnienia. Nawet najgłębsze relacje międzyludzkie nie zaspokoją nieskończonej potrzeby ludzkiego serca. To może uczynić tylko Bóg.

Tak miało być od początku. Człowiek (Adam) został stworzony w przyjaźni z Bogiem, a ta przyjaźń miała się spełnić w wieczności. Grzech zerwał tę relację. Cała historia zbawienia, z misterium Wcielenia i śmierci Chrystusa, jest odbudowywaniem przez Boga pomostu łączącego człowieka z Nim samym.

Sakramenty nie są więc jedynie obrzędami oddziałującymi na psychikę. Nie są performatywnymi sposobami przekazywania doktryny. Są aktami samego Boga. Chrzest jest aktem, w którym Chrystus jednoczy się z człowiekiem. Człowiek zostaje zanurzony w Misterium Chrystusa, zostaje wszczepiony w Kościół – który nie jest jedynie wspólnotą ludzi wyznających tę samą doktrynę, ale Mistycznym Ciałem Chrystusa. Eucharystia jest zjednoczeniem z żywym i prawdziwym Chrystusem.

### Dać szansę

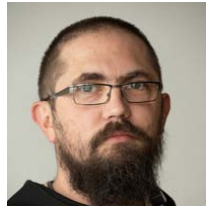
Sakramenty same w sobie dają łaskę, otwierają na życie Boże. Rozwijając życie świadome, człowiek może tę łaskę przyjąć lub odrzucić, może współpracować z nią na miarę swojego zaangażowania. Ale jego zaangażowanie nie jest źródłem sakramentalnej łaski. Samo przyjęcie sakramentu otwiera przed człowiekiem źródło. Dlatego nawet jeśli niemowlę czy dziecko nie jest zdolne do świadomej współpracy z łaską, to przyjmując sakrament, ma otwarte drzwi do życia nadprzyrodzonego. Sakramenty domagają się jednak realizacji w aktywnym życiu chrześcijańskim i wspierają jego rozwój.

Dlaczego więc należy udzielać dzieciom sakramentów, zwłaszcza chrztu, jak najwcześniej?

By nie pozbawić ich życia nadprzyrodzonego, które jest konieczne dla zbawienia. Sama forma sakramentu bywa elementem uczestniczenia w życiu Bożym, jak w sakramencie pokuty i pojednania. Spowiedź dobrze przeżyta nie jest traumą własnej grzeszności, ale doświadczeniem prawdy o własnej niewystarczalności wobec miłości Boga. To sakrament, który realnie pozwala przekroczyć granicę ograniczonego i zranionego człowieczeństwa, by wejść w przestrzeń Bożej miłości. Prawdziwą krzywdą i traumą byłoby nauczyć dziecko, że musi samo radzić sobie ze swoim grzechem, i przytłoczyć je myślą, że poza tą słabością nie ma niczego więcej. To byłoby prawdziwe okrucieństwo i kłamstwo.

Zatem podobnie jak absurdem jest twierdzenie, że najpierw dziecko musi dorosnąć do wieku, w którym będzie potrafiło samo decydować, jak długo chce spać, co jeść itp., a dopiero potem będziemy, bez narzucania, pomagali mu w realizacji tych potrzeb; podobnie absurdem byłoby twierdzenie, że najpierw dziecko musi rozwinąć rozum i wolę, a dopiero wtedy osadzimy je w relacji rodzinnej i społecznej, którą samo sobie wybierze; tak też absurdem byłoby twierdzić, że dopiero gdy się rozwinię i nauczy poszukiwać oraz tęsknić za Innym, Nieznanym Bogiem, wtedy nauczymy je wiary chrześcijańskiej i włączymy w nią. Przez chrzest dziecko staje się dzieckiem Boga i naturalnie w przestrzeni tego dziecięctwa się rozwija i się Go uczy. Przez pokutę, w swojej kruchości, odnajduje przestrzeń spotkania z Bogiem – Zbawcą i Odkupicielem. I podobnie jest z innymi sakramentami, udzielanymi na odpowiednim etapie naszego życia.

Więc kwestia zgody i pragnienia udzielania sakramentów dzieciom bądź zakazywania ich, to nie kwestia jakichś argumentów, ale nade wszystko to kwestia rozumienia samej istoty chrześcijaństwa.



o. JAN P.  
STRUMIŁOWSKI  
OCist

Dr hab. teologii dogmatycznej,  
wykładowca WSD w Kielcach  
oraz WSD  
w Katowicach-Panewnikach

# XXIV Radomszczańskie Dni Rodziny

W dniach 25 maja – 8 czerwca pod hasłem *Rodzina nadzieją dla ludzkości* odbyły się XXIV Radomszczańskie Dni Rodziny.

Wydarzenie objął swoim patronatem metropolita częstochowski ks. abp Wacław Depo. Rozpoczęła je uroczysta msza święta w kolegiacie św. Lamberta. Kazanie pt. „Rodzina nadzieją dla ludzkości” wygłosił ks. dr Mariusz Frukacz z Tygodnika Katolickiego Niedziela. Po mszy uczestnicy w Marszu dla Życia i Rodziny przeszli do kościoła św. Marii Magdaleny, gdzie nastąpiło zawierzenie rodzin Janowi Pawłowi II, zakończone błogosławieństwem Jego relikwiami.

Centralnym wydarzeniem Dni Rodziny było uroczyste wprowadzenie do klasztoru oo. Franciszkanów relikwii błogosławionej rodziny Ulmów. W ramach przygotowania do tej uroczystości konferencje głosił postulator procesu beatyfikacyjnego rodziny Ulmów, ks. dr Witold Burda.

Piękną tradycją Dni Rodziny jest Czytanie Radomszczan w Miejskiej Bibliotece Publicznej. W tym roku 30 osób czytało fragmenty książki-wywiadu Vittorio Messoriego z Janem Pawłem II – *Przekroczyć próg nadziei*. Wprowadzenie wygłosił ks. abp Wacław Depo. Odbyło się także podsumowanie konkursu literackiego dla młodzieży. W PSP nr 1 miała miejsce wartościowa i potrzebna debata międzyszkolna młodzieży pt. „Czy bez rodziny można być szczęśliwym?”. Radomszczanie przypomnieli sobie czas odchodzenia św. Jana Pawła II do Domu Ojca, oglądając w Kinie Pasja film pt. 21. 37. Był również czas dedykowany paniom, kiedy warsztaty przeprowadziła Agata Głazewska, znana z licznych spotkań organizowanych przez Katolickie Stowarzyszenie „Civitas



Fot. Andrzej Kosiński  
Miejska Biblioteka Publiczna w Radomsku

Christiana”. Warsztatom towarzyszyła wystawa pt. „Ukochana – Obdarowana – Wybrana”. Osoby niepełnosprawne skupione we Wspólnocie Betel spotkały się w pięknej scenerii ekoogrodu Barbary Wojnowskiej. Była też okazja do udziału w zabawie prowadzonej przez wodzireja oraz uczestnictwa w wielu piknikach i festynach. Małżonkowie mogli cieszyć się sobą w czasie tradycyjnych randek małżeńskich.

Radomszczańskie Dni Rodziny zakończyła Procesja Jadwiżańska z relikwiami patronki miasta, św. Jadwigi królowej Polski, oraz msza święta pod przewodnictwem ks. bp. Andrzeja Przybylskiego, z prośbą o Boże błogosławieństwo dla miasta i radomszczańskich rodzin.

Wierzę, że szczęśliwa, kochająca się rodzina, otwarta na życie i zakorzeniona w Jezusie Chrystusie, jest i zawsze będzie nadzieją dla ludzkości, świata i Kościoła.

Tadeusz Olczyk



Fot. Andrzej Kosiński  
Miejska Biblioteka Publiczna w Radomsku

## II edycja Letniej Szkoły Katolickiej Nauki Społecznej za nami!

W dniach 24-29 sierpnia w ośrodku GAWRA w Wiknie odbyła się druga edycja Letniej Szkoły Katolickiej Nauki Społecznej, zorganizowana przez Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”.

Inicjatywa zgromadziła uczestników z całej Polski, którzy przez sześć dni poprzez wykłady pogłębiali swoją wiedzę na temat katolickiej nauki społecznej, brali udział w rozwojowych szkoleniach oraz spotkaniach z inspirującymi ludźmi, a także nawiązywali nowe znajomości i relacje.

### Zaczęło się od „najbardziej strzeżonej tajemnicy Kościoła”

Wydarzenie rozpoczęło się w niedzielne popołudnie. Uczestnicy zameldowali się w ośrodku i wzięli udział w inauguracji Szkoły Letniej, którą otworzył Mateusz Zbróg. Prezes zarządu Stowarzyszenia przywitał młodzież, wprowadzając krótko do tematu, o którym później szerzej opowiedział ks. prof. Piotr Mazurkiewicz podczas wykładu na temat „najbardziej strzeżonej tajemnicy Kościoła”, czyli właśnie katolickiej nauki społecznej. Po kolacji młodzież spędziła wieczór na integracji z rówieśnikami i organizatorami przedsięwzięcia.

Poniedziałek rozpoczął się od mszy świętej, której przewodniczył ks. prof. Piotr Mazurkiewicz. Po śniadaniu uczestnicy wysłuchali drugiego wykładu księdza profesora, tym razem na temat powiązań między Kościołem a polityką. Kolejna część dnia poświęcona była szkoleniom. Najpierw odbyły się warsztaty z Syłwią Idzi o skutecznym promowaniu swoich projektów w mediach społecznościowych, później z Martą Cielnińską-Idziak o planowaniu w zarządzaniu projektami. Podczas pierwszego szkolenia młodzież wykazała się ogromną kreatywnością, tworząc rolki przedstawiające Letnią Szkołę KNS z różnych perspektyw i w dość

niecodzienny sposób. Na drugim szkoleniu zostały wzięte na tapet główne inicjatywy „Civitas Christiana”, czyli m.in. Festiwal Katolickiej Nauki Społecznej, Letnia Szkoła KNS i Ogólnopolski Konkurs Wiedzy Biblijnej. Wieczór upłynął na projekcji filmu dokumentalnego pt. *Stanisław Starowieyski. Życie zwyczajne – życie święte*, o którym po seansie opowiadali jego twórcy: Emilia Badawika oraz Kamil Latuszek z Centrum Medialnego Stowarzyszenia. Film został bardzo dobrze przyjęty przez młodzież, która chętnie zadawała pytania dotyczące kulisy jego powstania, jak i samej postaci błogosławionego.

### Warmia

Wtorek był dniem wycieczkowym. Rozpoczął się jutrznią i śniadaniem, a zaraz po tym uczestnicy Szkoły Letniej wyruszyli na wycieczkę po drogach Warmii. Pierwszym przystankiem było Pieniężno, gdzie znajduje się Misyjne Seminarium Duchowne Księży Werbistów. Na miejscu przybyłych gości przywitał o. dr Adam Michałek SVD, rektor seminarium, który zaprosił uczestników na spotkanie ze swoim bratem, o. Tadeuszem Michałkiem SVD, misjonarzem posługującym od 30 lat w Paragwaju. Ojciec Tadeusz podzielił się swoim doświadczeniem misyjnym w Ameryce Południowej. Później grupa spotkała się z o. Ireneuszem Piskorkiem SVD. Ojciec senior, jako wielki miłośnik historii, opowiedział właśnie o historii zgromadzenia w Pieniężnie. Po wspólnym obiedzie przewodniczył również mszy świętej w seminaryjnej kaplicy w urozystość NMP Częstochowskiej. W międzyczasie uczestnicy zwiedzili Muzeum Misyjno-Etnogra-

ficzne znajdujące się w budynku seminarium. Na koniec pobytu w Pieniężnie koncert organowy zaprezentował o. Jan Glinka SVD, dzieląc się także z wielką pasją kulisami pracy organisty oraz ciekawostkami o samym instrumencie. Kolejnym punktem był przejazd do Braniewa i zwiedzanie kompleksu klasztornego Zgromadzenia Sióstr św. Katarzyny Dziewicy i Męczennicy. Po klasztorze uczestników wycieczki oprowadziła s. Maria Klara, pokazując m.in. kaplicę, miejsce wyciszenia na modlitwę i muzeum. Siostra przedstawiła również sylwetki piętnastu błogosławionych sióstr katarzynek beatyfikowanych 31 maja br. Przez całą drogę grupie towarzyszyła p. Alicja Czerniawska, przewodnik turystyczny po Warmii i Mazurach, która podczas podróży opowiadała o historii tamtejszych terenów i miejscowości. Po powrocie do ośrodka i kolacji dzień zakończył się spotkaniem ze znanym muzykiem Krzysztofem Antkowiakiem, który podzielił się z młodzieżą świadectwem wiary, wspominając o najciemniejszych momentach swojej historii, blaskach i cieniach sławy, a także o tym, jak Duch Święty zadziałał w jego życiu. Uczestnicy mieli możliwość zadawania pytań i żywej dyskusji z zaproszonym gościem.

### **Uczestnicy modlili się i pracowali z sekretarzem Episkopatu Polski**

Środa rozpoczęła się jutrznią. Po śniadaniu młodzież wzięła udział w wykładzie prof. Anieli Dylus na temat etyki w biznesie. Prowadząca poruszyła zagadnienie społecznej odpowiedzialności biznesu (CSR). Kolejnych kilka godzin zostało przeznaczonych na warsztaty z autoprezentacji i wystąpień publicznych, które poprowadził Jakub Podgajnik z Akademii Retoryki. To był intensywny czas, podczas którego uczestnicy kilkakrotnie prezentowali swoje wystąpienia na różnorodne tematy i w zróżnicowany sposób, ucząc się doboru odpowiednich słów, tworzenia napięcia przy opowiadaniu historii oraz przyjmowania prawidłowej postawy na scenie. Przed kolacją wszyscy wzięli udział w Eucharystii, której przewodniczył ks. dr Dariusz Wojtecki, asystent kościelny Katolickiego Stowarzyszenia

„Civitas Christiana”. Wieczór minął na integracji w formie wspólnych tańców i gier towarzyskich.

W czwartek do Wikna przyjechał bp Marek Marczak, sekretarz generalny Konferencji Episkopatu Polski. Jego Ekscelencja przewodniczył mszy świętej, a po niej wziął udział w spotkaniu z młodymi, na którym opowiedział o swojej pracy. Biskup odpowiadał także na pytania uczestników dotyczące m.in. miejsca młodych w Kościele i relacji w nim budowanych. Po obiedzie Magdalena Piotrowska z Grupy INCO S.A. przeprowadziła quiz wiedzy o chemii produkowanej przez spółkę i opowiedziała o funkcjonowaniu firmy. Uczestnicy wykazali się sporą wiedzą na temat takich marek jak Ludwik czy Florovit. Każdy z nich otrzymał również drobny upominek. Późnym popołudniem udali się do Nidzicy, gdzie mogli wejść na dziedziniec zamku, przepacerować się ulicami miasta, a także wspólnie zjeść lody. Ostatnim elementem dnia było ognisko połączone z agapą, po którym każdy podzielił się swoimi wrażeniami z Letniej Szkoły KNS. Wszyscy młodzi zgodnie odpowiadali, że był to dla nich wartościowy i cenny czas, mając nadzieję, że zaprezentuje on w przyszłości.

### **Wszystko ma swój koniec**

Piątek rozpoczął się od mszy świętej, którą odprawił ks. Wojtecki. Po śniadaniu uczestnicy wzięli udział w ostatnim wykładzie, który wygłosił prof. Jan Żaryn, poruszając kwestię szeroko pojętego patriotyzmu. Na zakończenie słowa podziękowania do młodych skierowali prezes Stowarzyszenia Mateusz Zbróg oraz Barbara Zarębska, koordynatorka Letniej Szkoły. Każdy z uczestników otrzymał upominek w postaci wartościowych książek. Około południa wszyscy udali się w podróż do swoich domów.

Kamil Latuszek

Relacja





Fot. Kamil Latuszek

# Dziękczynienie w Choszczówce

14 września w Choszczówce na zaproszenie Instytutu Prymasowskiego spotkali się ci, którym bliska jest postać Prymasa Tysiąclecia. Nie zabrakło członków i sympatyków „Civitas Christiana” z różnych regionów Polski, w tym licznej grupy z Lublina.



W tym roku okazja była podwójna – czwarte już dziękczynienie za beatyfikację Stefana kard. Wyszyńskiego, połączone z modlitwą o jego kanonizację, oraz 50-lecie kaplicy kurpiowskiej. Spotkanie rozpoczęło się właśnie w tym miejscu uroczystą mszą świętą pod przewodnictwem ks. Andrzeja Gałki. Po Eucharystii był czas na rozmowy, poczęstunek i zwiedzanie. Mieliśmy przyjemność spotkać panie Iwonę Czarciańską, Michalinę Jankowską, dyrektor Instytutu, a także Annę Rastawicką. Tego dnia Instytut Stefana Kardynała Wyszyńskiego tętnił życiem. Wszelkie organizacyjno-logistyczne działania były energicznie realizowane zarówno przez panie z Instytutu, jak i przez inne osoby, w tym młodzież oraz dzieci, zaangażowane w organizację. Gości podjęto pysznymi domowymi ciastami, a także ciepłym posiłkiem. Podczas wydarzenia była

możliwość zakupu książek Instytutu Wydawniczego PAX.

Mimo kapryśnej pogody nastroje dopisywały. Koncert kurpiowskiego trio Śpiewu Przyczyna dodatkowo się temu przysłużył, bo nie zabrakło tańców przy dźwiękach muzyki ludowej, która pięknie rozbrzmiewała wśród zgromadzonych gości i jesiennej przyrody.

Część osób po posiłku i pysznej kawie zwiedziła pokój kard. Stefana Wyszyńskiego, pozostawiony dokładnie w takim stanie, w jakim prymas go użytkował. Możliwość zwiedzenia miejsca tak bliskiego Prymasowi Tysiąclecia była wrzuszającym przeżyciem. Serdecznie dziękujemy Instytutowi Prymasa Wyszyńskiego za doskonałą organizację (w tym parasole przeciwdeszczowe!) i serdeczną gościnę.

Magdalena Szymaszek-Naumiuk





# „CIVITAS CHRISTIANA” TO MY



3-5.07 - Spotkanie poznańskiego oddziału okręgowego Stowarzyszenia w Łądzie nad Wartą



11.07 - Złożenie kwiatów pod pomnikiem Rzeź Wołyńska w Domstawie przez członków zarządu Stowarzyszenia



26.07 - 25-lecie intronizacji kopii obrazu Matki Bożej Częstochowskiej w Gryficach



28.08 - Obchody święta Matki Bożej Częstochowskiej na Jasnej Górze



10.09 - Rocznica poświęcenia obelisku i tablicy upamiętniającej prymasa Wyszyńskiego w Żarach



24.09 - Konferencja naukowa w Olsztynie „Demografia w Polsce i w Europie”

# Zaufanie, odwaga i mądrość. Przesłanie ksiąg biblijnych na dziś

Biblia nigdy nie przestaje zachwycać każdego, kto sięga po nią z wiarą. Tak różnorodne narracje, opowieści pochodzące z odległych epok, mówią coś ważnego także i o nas, dzisiejszych czytelnikach.

Wśród wielu ksiąg Starego i Nowego Testamentu tegoroczna edycja Ogólnopolskiego Konkursu Wiedzy Biblijnej zwraca uwagę na trzy wyjątkowe teksty: Księgę Estery, Księgę Mądrości oraz Ewangelię według świętego Mateusza. Choć pochodzą z różnych epok i odmiennych tradycji literackich, łączy je motyw zaufania Bożej Opatrzności, wierności Przyrzeczeniu oraz odkrywania piękna i sensu w podążaniu drogami wskazywanymi przez Boga. Księga Estery zabiera nas na królewski dwór w Suzie, gdzie w pozornie świeckich intrygach odzywa się głos Bożej troski o losy narodu. Księga Mądrości, dzieło hellenistycznego judaizmu, rozwija teologię mądrości jako siły prowadzącej człowieka ku prawdzie i wieczności, stawiając naprzeciw siebie prawdziwe i fałszywe drogi życia. Wreszcie Ewangelia Mateusza, skierowana do wspólnoty żydowskiej, ukazuje w Jezusie wypełnienie proroctw i wprowadza nas w istotę tego, czym jest Królestwo Boże, poprzez opowiadanie o życiu Jezusa, jego mowy, przypowieści, znaki i cuda.

## Księga Estery

Księga Estery, umieszczona w kanonie biblijnym jako jedna z ksiąg historycznych Starego Testamentu, wyróżnia się nie tylko barwną fabułą, ale też głębokim przesłaniem dotyczącym tożsamości, wierności i działania Boga w dziejach narodu wybranego. Co ciekawe, choć w całym tekście ani razu nie pada imię Jahwe, Jego obecność przenika całą opowieść –

Boża Opatrzność towarzyszy bohaterom i prowadzi ich krok po kroku.

Już pierwsze wersety księgi wprowadzają nas nie tylko w atmosferę potęgi króla, ale także niezwyklego przepychu jego dworu i kaprysów władcy. Dowiadujemy się, że już w trzecim roku panowania zorganizował on w swoim pałacu dwa wystawne przyjęcia: pierwsze, dla dworu i dostojników – trwające pół roku – by pokazać bogactwo, majestat i chwałę królestwa; drugie – dla całego ludu – trwające siedem dni. Bogactwo i przepych widać nawet w opisie dekoracji pałacu. Sala biesiadna przystrojona była białymi tkaninami i purpurą zawieszoną na srebrnych kółkach przy marmurowych kolumnach; sofy, zrobione ze złota i srebra, ustawione były na posadzce ze szmaragdów, marmuru i masy perłowej. Także jego żona, królowa Waszti, wydała oddzielną ucztę dla dam dworu. Jednak, gdy król Asverus zażądał, by wystąpiła ona przed zgromadzonymi i zaprezentowała gościom swoje piękno, odmówiła wykonania królewskiego rozkazu. Uznano to za zniewagę wobec władzy i zły przykład dla żon w całym królestwie, więc, według rady doradców, Waszti została pozbawiona tytułu i wygnana, a na jej miejsce miała wejść bardziej posłuszna następczyni. W takich okolicznościach pojawia się w opowiadaniu główna bohaterka, tytułowa Estera. Spośród wielu pięknych dziewcząt zgromadzonych na dworze Asverusa król wybrał właśnie Esterę, żydowską sierotę wychowywaną przez Mardocheusza, który był jej wujem. Gdy sta-

nęła przed królem, ten włożył na jej głowę koronę i uczynił ją nową królową zamiast Waszti.

Kluczowym momentem całej opowieści jest wyrafinowana intryga Hamana, królewskiego dowódcy, który chcąc rozszerzyć swoje wpływy i zadbać o królestwo, zamierza wprowadzić w życie plan zagłady wszystkich Żydów.

Mardocheusz, usłyszawszy o planowanym dekreście zagłady Żydów, głośno lamentował pod Bramą Królewską. W tym czasie cały lud żydowski pościł, a przebywająca w pałacu królowa Estera, dowiedziawszy się o poruszającym geście swojego wuja, również odprawiła trzydniowy post. Następnie, pomimo ryzyka śmierci, postanowiła pójść do króla i prosić o miłosierdzie dla swojego narodu. Wspólnie z ludem modliła się do Boga, prosząc o ratunek oraz odwagę, by móc wykonać to, co słuszne.

Estera nie przychodzi do króla sama ze swą odwagą, ona niesie w sercu bardzo konkretną intencję całej swojej wspólnoty. Estera ma poczucie odpowiedzialności, wie, że los Izraela spoczywa na jej barkach. Rozumie, że to, iż znalazła się w sercu królestwa, w pałacu króla, nie jest przypadkiem. Jest właściwą sposobnością do niesienia pomocy swojemu narodowi.

Król, wzruszony ryzykiem podjętym przez królową oraz jej miłością do swojego narodu, osobiście odwraca dekret wydany przez Hamana, a samego dowódcę każde powiesić na szubienicy.

Radość ze zwycięstwa dzielnej Estery i szlachetnego Mardocheusza znajduje swój wyraz w ustanowieniu święta Purim. Każdego roku, czternastego i piętnastego dnia miesiąca Adar, żydowska wspólnota zostaje zaproszona, by świętować odwrócenie losu, na pamiątkę dnia, który miał przynieść żalobę, a został przemieniony w radosne święto życia. Historia Estery, opowiedziana w jej księdze, przekazywana jest w Izraelu z pokolenia na pokolenie jako dowód, że nawet najgłębszy smutek może obrócić się w radość, gdy serca wierzących gotowe są do poświęcenia i modlitwy. Co ważne także dla nas, współczesnych czytelników, Księga Estery



uczy, że prawdziwie wielkie czyny rodzą się nie z hałasu i widowiskowych gestów, ale z odwagi, odpowiedzialności i wrażliwości na Boże prowadzenie. Te subtelne znaki, które zdają się czasem umykać naszym oczom, w istocie kierują historią ku nadziei i odkupieniu.

### Księga Mądrości

Po opowieści o Esterze i odwróceniu losu narodu żydowskiego warto spojrzeć na inną część biblijnego kanonu – na Księgę Mądrości. Tam, zamiast dworskich intryg i poświęcenia królowej, spotykamy filozoficzną refleksję nad samą istotą mądrości, jej źródłami i znaczeniem, zarówno w życiu jednostki, jak i wspólnoty.

Księga Mądrości powstała w środowisku żydowskiej diaspory aleksandryjskiej pod koniec I wieku przed Chrystusem. Jako jedna z najmłodszych ksiąg Starego Testamentu stanowi więc literacki i teologiczny pomost między Starym a Nowym Przymierzem. Anonimowy autor, poruszając się w kręgu kultury, tradycji i filozofii greckiej, przedstawia mądrość niemal jako osobową współtowarzyszkę Boga w dziele stworzenia i zbawienia. Wyraźnie zestawia on ze sobą dwa odmienne sposoby przeżywania życia: życie bezbożnych, które prowadzi ku zgubie, oraz życie sprawiedliwych, otwarte na

Bożą Opatrzność i życie zgodne z przykazania-  
mi. Bezbożni to ci, którzy wybierają ziemskie  
przyjemności, lekceważą sumienie i zaślepieni  
są krótkotrwałymi korzyściami. Żyją przekona-  
ni, że liczy się tylko to, co tu i teraz. A, jak mówi  
autor, „Bóg uczynił człowieka nieśmiertelnym  
– stworzył go dokładnie na swój obraz, a śmierć  
wdarła się na świat przez zazdrość diabła i do-  
świadczą jej ci, którzy stoją po jego stronie”  
(Mdr 2, 23-24).

Taką postawę przyjmują ludzie sprawiedli-  
wi. Choć często doświadczeni są cierpieniem,  
zachowują jednak nadzieję i ufność w obietnicę  
Zbawienia. Swoje życie traktują jako pielgrzym-  
kę w drodze ku nieśmiertelności. Ich życie wy-  
pełnia Boża Mądrość, która rozjaśnia mroki  
serca i prowadzi ku prawdziwej wolności oraz  
wiecznej radości.

Autor zachęca, by wybrać Mądrość i po-  
stawić ją na pierwszym miejscu, by wynieść ją  
ponad wszelkie inne dobra. Warte zwrócenia  
szczególnej uwagi są rozdziały poświęcone pra-  
ojcom (Mdr 10-11), w których autor ukazuje  
Mądrość niemal jako przewodniczkę biblijnych  
bohaterów, nazwanych tutaj jednym imieniem  
– Sprawiedliwymi. Opowieść o biblijnych Pa-  
triarchach jest zaproszeniem dla czytelnika, by  
pójść w ich ślady, trzymając się wierności Bogu  
nawet w obliczu prześladowań, opuszczenia czy  
śmierci.

### **Ewangelia według św. Mateusza**

Księga Mądrości, splatając w sobie refleksję  
hellenistyczną z tradycyjnym żydowskim mo-  
noteizmem i zapowiedzią zmartwychwstania,  
tworzy literacki i teologiczny most łączący Stary  
i Nowy Testament. Podobną funkcję ma Ewan-  
gelia św. Mateusza, pierwsza z ksiąg Nowego  
Testamentu. Pełni ona funkcję swoistego po-  
mostu między żydowskim dziedzictwem Prawa  
i Proroków a uniwersalnym przesłaniem Jezusa  
jako Mesjasza wszystkich narodów. Ewangelia  
Mateusza, pełna hebrajskich aluzji, nawiązań  
do przepisów Prawa Mojżeszowego oraz cyta-

tów z Pięcioksięgu, uczy, że mądrość Boża osią-  
ga szczyt w osobie Jezusa.

Ewangelia św. Mateusza powstała prawd-  
opodobnie w latach 80.-90. po Chrystusie. Autor,  
sam będąc celnikiem, doświadczył przemiany  
pod wpływem bardzo osobistego spotkania  
z Jezusem. Mateusz chce pokazać Jezusa jako  
Nowego Mojżesza, bardzo mocno związanego  
z mesjańskimi zapowiedziami Proroków. Już  
na samym początku Ewangelii autor kładzie  
akcent na genealogiczne związki Jezusa z Abra-  
hamem i Dawidem.

Ten prolog jest nie tylko rodowodem; po-  
śród kilkudziesięciu imion przodków Mateusz  
umieszcza motyw wypełnienia się obietnic Sta-  
rego Testamentu i pokazuje, że dzieło zbawienia  
dokonuje się w ramach historii, w której żyjemy.

Podobnie jak Mojżesz na górze Synaj, tak  
Jezus, także na górze, przekazuje niejako Nowy  
Dekalog, będący kodeksem życia chrześcijań-  
skiego. Cytuje On przykazania Mojżesza, nada-  
jąc im głębszy sens.

W czasie tego Kazania na Górze Jezus wy-  
powiada także słowa błogosławieństw, a więc  
wskazań drogi prowadzącej do prawdziwe-  
go szczęścia. Paradoksalnie zaczynają się one  
od ubóstwa ducha i smutku, a kończą przez  
prześladowania dla sprawiedliwości: „Szczęśli-  
wi ubodzy w duchu, ponieważ do nich należy  
królestwo niebieskie. Szczęśliwi, którzy cierpią  
udrękę, ponieważ będą pocieszeni. Szczęśliwi  
łagodni, ponieważ oni posiadą ziemię. Szczę-  
śliwi, którzy są głodni i spragnieni sprawiedli-  
wości, ponieważ oni będą nasyceni” (Mt 5, 3-6).

Jako Nowy Prawodawca Jezus odsłania  
inną, niż uznawana powszechnie, hierarchię  
wartości. Nie bogactwo czy władza, lecz ufność  
w Boże miłosierdzie i poszukiwanie sprawiedli-  
wości stanowią drogę do Królestwa. Jezus nie  
przekreśla dotychczasowego Prawa: „Nie sądz-  
cie, że przyszedłem znieść Prawo albo Proro-  
ków. Przyszedłem nie po to, aby je znieść, ale  
wypełnić” (Mt 5, 17).

Po Kazaniu na Górze następują mowy mi-  
syjne (Mt 10), w których Jezus przygotowuje

uczniów do głoszenia Ewangelii i przekazuje instrukcje: „Nie chodźcie do pogan i omijajcie miasta samarytańskie. Idźcie natomiast do zagubionych owiec z narodu izraelskiego. Idźcie i głoscie: Nadchodzi już królestwo niebieskie” (Mt 10, 5-7). W tej części Ewangelii Jezus zapowiada też prześladowanie uczniów, niezrozumienie dla ich nauki, a nawet męczeństwo i śmierć. Jednocześnie zapewnia i pociesza uczniów, że to On ich posyła, a takie doświadczenia są wpisane w drogę zaufania i podążania za Nim.

W sercu Ewangelii Mateusza znajdziemy Jezusa objawiającego prawdę o Królestwie Niebieskim za pośrednictwem przypowieści. Jezus pokazuje w nich, że Królestwo Boże kiełkuje powoli, często w ukryciu, i wymaga od nas cierpliwego rozpoznawania prawdy oraz zaangażowania serca.

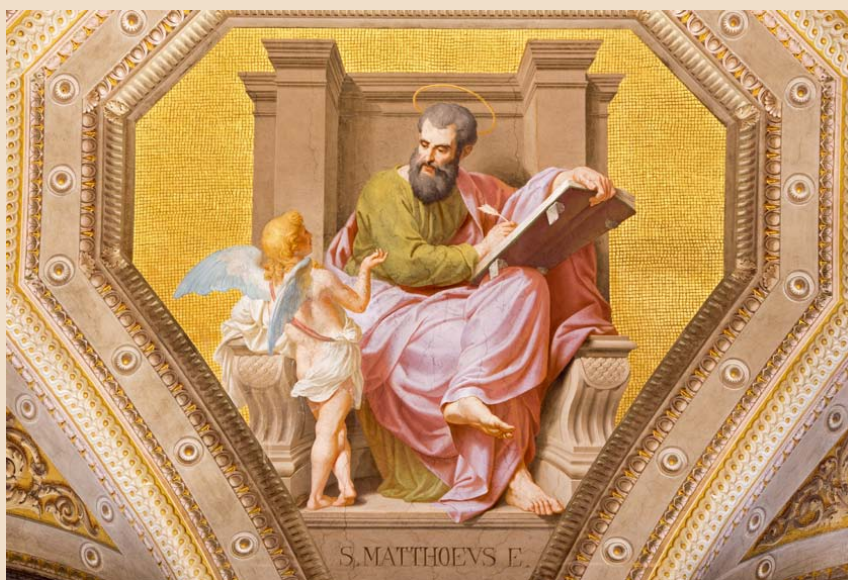
W dalszej części Ewangelii Mateusza zobaczyć można, jak Jezus stopniowo przekłada wcześniej wyjaśnione zasady Królestwa na codzienną praktykę życia wspólnoty, którą zakłada. Jezus uczy, że prawdziwa wielkość rodzi się w unieźnieniu i wzajemnej trosce o siebie. Uczy Apostołów i tych, którzy idą za Nim, jak głosić Ewangelię, jak na co dzień kierować się jej wska-

zaniami, jak napominać brata i chronić jedność Kościoła. W dialogach Jezusa z faryzeuszami i uczonymi w Piśmie odkrywamy, że Jego nauka nie jest zbiorem sztywnych zakazów, lecz zaproszeniem do życia w autentycznej wolności od lęku, fałszu i nadmiernego skupiania się na przepisach i prawie. Jezus ostrzega, że to może krępować serce. Gdy przywołuje obrazy pana domu czuwającego nocą czy sług pomnażających otrzymane talenty, ostrzega przed biernością. W całej narracji Ewangelii widać bardzo, jak Jezus pragnie budować wśród uczniów właściwe rozumienie Królestwa Bożego.

Łącząc te trzy księgi w jedną narrację, możemy dostrzec ważny motyw przewodni. Mądrość, dana przez Boga, uzdalnia człowieka do odważnych wyborów i dzięki temu jest w stanie przemieniać rzeczywistość. Historia Estery uczy, jak stawać w obronie słabszych, ryzykując nawet własne życie; Księga Mądrości pokazuje, że taka postawa to mądrość, prowadząca do wiecznego szczęścia. Ewangelia według Mateusza objawia tę mądrość. To osoba Jezusa, który w mowie i czynach ukazuje pełnię Bożych zamiarów.

ks. Maciej Jaszczołt

Fot. Renata Sedmakova, Adobe Stock



# Dziewczyna, która była Polską

Błogosławiona Karolina Kózkówna, dziewczyna z Wał-Rudy, nie jest tylko patronką czystości. Jest patronką polskiej niezłomności. Jej krótka, przzerwana historia to wieczna opowieść o tym, że nawet w największym mroku pojedynczy człowiek, wierny prawdzie, może stać się światłem, którego nie pokona żadna siła. I to jest jej testament, który musimy wypełnić.



Karolina Kózkówna ok. 1912 r.

Są postacie, których życie, choć krótkie i pozornie zwyczajne, staje się kluczem do zrozumienia losu całych narodów. Aby jednak pojąć ich symboliczną moc, musimy najpierw poznać ich prawdziwą historię. Tak jest w przypadku błogosławionej Karoliny Kózkówny. Zanim stała się błogosławioną męczennicą i – jak spróbujemy wykazać – symbolem polskiego oporu oraz

proroczą zapowiedzią tragedii XX wieku, była konkretną dziewczyną z krwi i kości, której niezłomność nie wzięła się znikąd. Jej historia zaczyna się w małej galicyjskiej wsi, w domu, gdzie materialna bieda mieszała się z niezwykłym bogactwem ducha.

## Ziarno na dobrej glebie

Karolina Kózkówna przyszła na świat 2 sierpnia 1898 roku we wsi Wał-Ruda. Była czwartym z jedenaściorga dzieci Jana i Marii Kózków. Jej dom był ubogi, ale tętnił życiem wiary. Dzień wyznaczał rytm modlitwy – wspólny pacierz, śpiewanie godzinek, czytanie Pisma Świętego i żywotów świętych. To właśnie w tej atmosferze, gdzie praca na roli przeplatała się z głęboką pobożnością, kształtował się charakter Karoliny.

Od najmłodszych lat wyróżniała się dojrzałością i odpowiedzialnością. Wrażliwa i inteligentna, była wsparciem dla rodziców i opiekunką młodszego rodzeństwa. Nie mniejsze było jej zaangażowanie w życie parafii. Aktywnie pomagała swojemu wujowi, Franciszkowi Borzęckiemu, który prowadził wiejską bibliotekę i czytelnię. Angażowała się w liczne dzieła modlitewne, pielgrzymowała do okolicznych sanktuariów. Starła się przekazywać wiarę innym wiejskim dzieciom.

To właśnie jej solidna formacja duchowa, to codzienne życie wartościami, stało się fundamentem, na którym oparła się w chwili najcięższej próby. Jej heroizm nie był improwizacją, ale owocem całego jej szesnastoletniego życia.

## Męczeństwo

W to młode, pobożne życie wtargnęła brutalna siła. Wybuch I wojny światowej przyniósł na tereny Galicji chaos i przemoc. 18 listopada 1914 roku do domu Kózków wtargnął rosyjski żołnierz. Grożąc bronią, rozkazał Karolinie i jej ojcu wyjść z nim. Po kilkuset metrach zmusił ojca do powrotu, a sam pociągnął dziewczynę w głąb lasu. To, co wydarzyło się potem, znamy z zeznań świadków i śladów znalezionych na miejscu tragedii. Karolina, świadoma intencji napastnika, podjęła heroiczną walkę w obronie swojej godności i czystości.

Uciekała, stawiała opór, walczyła przez blisko kilometr bagnistego terenu. Ostatecznie, nie mogąc złamać jej woli, żołnierz zadał jej śmiertelne ciosy szablą. Zginęła, broniąc wartości, które były dla niej cenniejsze niż życie. Jej ciało odnaleziono dopiero 4 grudnia. Śmierć męczeńska w obronie czystości poskutkowała procesem beatyfikacyjnym i ogłoszeniem Karoliny błogosławioną przez św. Jana Pawła II 10 czerwca 1987 roku. Jest patronką m.in. Ruchu Czystych Serc, Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży oraz osób molestowanych.

## Zapowiedź pożogi

Historia ludzkości nie jest pisana jedynie traktatami pokojowymi i kronikami bitew. Prawdziwa historia, ta, która kształtuje duszę narodów, pisana jest życiem i śmiercią pojedynczych ludzi. W panteonie tych, których los stał się czymś więcej niż prywatną tragedią, postać szesnastoletniej Karoliny Kózkówny jaśnieje

światłem niezwykłym i proroczym. Jej męczeńska śmierć w zapomnianym przez wielką historię lesie, w chłodnym listopadzie 1914 roku, gdy Europa stała na krawędzi samobójstwa zwanego później Wielką Wojną, jest lustrem, w którym odbija się nie tylko los Polski, ale cała hekatomba XX wieku. To opowieść-przestroga. To zapowiedź pożogi.

Historia błogosławionej Karoliny, widziana z perspektywy czasu, jest czymś przerażającym profetycznym. Okoliczności jej śmierci są niczym mroczny prolog do najstraszliwszej księgi w dziejach Europy. Ten jeden akt przemocy, popełniony przez anonimowego żołnierza, był zapowiedzią tego, co miało wkrótce stać się przemysłem.

Po pierwsze – dehumanizacja. Dla carskiego żołdaka Karolina przestała być osobą – stała się obiektem, narzędziem do zaspokojenia żądzy. Jest to dokładnie ten sam mechanizm, który później znalazł zastosowanie w narodowym socjalizmie i komunizmie.

Po drugie – triumf siły nad prawem. Liczyła się tylko fizyczna przewaga oprawcy. To zapowiedź porządku, jaki dwa totalitaryzmy chciały narzucić światu – porządku opartego na woli silniejszego, na arbitralnej decyzji Führera lub sekretarza generalnego, a nie na sprawiedliwości.

Po trzecie – starcie cywilizacji. To nie była tylko zbrodnia. To był fundamentalny konflikt dwóch wizji świata. Karolina, z różańcem w dłoni, reprezentowała cywilizację personalistyczną, chrześcijańską. Cywilizację, która wierzy w duszę, wolną wolę i transcendentną wartość każdej osoby. Jej mordca, świadomie lub nie, był narzędziem tu-rańszczyzny: materialistycznej, nihilistycznej, dla której człowiek jest tylko bytem biologicznym, a historia to pole walki o dominację. To starcie cywilizacji życia z cywilizacją śmierci miało zdefiniować całe stulecie, a jego echa słyszymy do dziś.



**MATEUSZ ZBRÓG**

Politolog, prezes zarządu  
Katolickiego Stowarzyszenia  
„Civitas Christiana”

## Dziewczyna, która była Polską

W naszej historii powstało wiele wytworów kultury, które w alegoryczny sposób przedstawiały losy zniewolonej Polski. Jednym z przykładów jest obraz Jana Matejki pod tytułem *Polonia – Rok 1863*. Jego tematykę jeszcze dosadniej określa druga z nazw, pod jaką jest znany: *Zakuwana Polska*. Oprócz innych dzieł sztuki czy przykładów wojennych materiałów propagandowych dostrzegamy jeszcze jedną alegorię: losy błogosławionej Karoliny. Te dwa życiorysy: zamordowana Polka i jej zniewolona Ojczyzna są nierozdzielnie ze sobą powiązane. Niewinność i czystość błogosławionej stają się metaforą rozerwanego na części kraju. Agresja żołnierza – figurą odwiecznej przemocy, jakiej Polska doświadczała od sąsiadów. Karolina Kózkówna staje się także symbolem wielu innych zgnębionych rodaków, których



Rodzina Karoliny Kózkówny przy krzyżu w miejscu znalezienia jej ciała (1916)

trudny los wziął się z tego, że nie mieli swojego państwa.

Z jednej strony w tej historii mamy oczywiste zwycięstwo dobra nad złem, przypieczetowane chwałą ołtarzy. To potężne przesłanie nadziei: zło nigdy nie ma ostatniego słowa. Cywilizacja śmierci może niszczyć, palić i zabijać, ale cywilizacja życia ma w sobie moc zmartwychwstania. Ofiara złożona z miłości wydaje owoce, które przerastają logikę tego świata. Takie spojrzenie jest możliwe w perspektywie wieczności.

Z drugiej strony, patrząc przez pryzmat doczesności, to wielka przestroga także dla naszych czasów. Nie odkładając kwestii zbawienia na dalszy plan, powinniśmy zadbać o to, by nasza ojczyzna uświęcała swoich obywateli, ale także dawała możliwość ich obrony. W tym kontekście zasadne są pytania, o jaki kształt Polski, Europy i świata walczyliśmy? I ile jesteśmy gotowi za tę walkę zapłacić? Czy tyle samo, co błogosławiona Karolina?

Dziś, ponad sto lat po jej śmierci, nadal toczy się spór o duszę i kształt Polski. Spór o to, czy pozostaniemy wierni cywilizacji, według której żyła Karolina, czy też pozwolimy, by zastąpiły ją chaos i nihilizm. Nadal mamy także obowiązek ochrony naszego świata wartości – wolności, bezpieczeństwa i tożsamości – przed siłami, które znów, jak przed wiekiem, chcą narzucić nam swoje prawa i podeptać to, co dla nas święte. To są zagadnienia, na które musimy odpowiedzieć sobie właśnie teraz, gdy dwa płuca Europy zdają się oddychać zupełnie innym powietrzem, a na ich styku znów zaczyna się tlić płomień przemocy i pogardy.



Młodzi Polacy, wraz ze swoimi duszpasterzami, licznie uczestniczyli w uroczystości kanonizacyjnej Carla Acutisa i Piera Giorgia Frassatiego, która odbyła się w Rzymie 7 września. Jaki wpływ na postawy młodych wierzących w Polsce mogą mieć te kanonizacje? Jaka jest tu ocena księży biskupów oraz osobiście Księdza Rzecznika?



Uroczystość kanonizacyjna Carla Acutisa i Piera Giorgia Frassatiego była wielkim świętem wiary i młodości. Według źródeł watykańskich uczestniczyło w niej około 80 tysięcy pielgrzymów z całego świata. Wśród nich znalazło się wielu młodych Polaków, którym towarzyszyli duszpasterze. Obecna była również delegacja biskupów reprezentujących Konferencję Episkopatu Polski, w której znaleźli się bp Grzegorz Suchodolski, bp Piotr Kleszcz OFMConv, bp Tomasz Sztajerwald oraz bp Zbigniew Wołkowicz.

Bp Grzegorz Suchodolski, przewodniczący Rady KEP ds. Duszpasterstwa Młodzieży, podkreślił po zakończeniu uroczystości, że Kościół w osobach nowych świętych otrzymuje nie tylko orędowników, ale także wzory praktycznego i pastoralnego zaangażowania. „Carlo i Pier Giorgio pokazują, jak wykorzystywać codzienne, naturalne umiejętności i talenty, które daje nam Boża Opatrzność, zarówno w świecie cyfrowym, jak i realnym. Dzięki łasce Chrystusa możemy budować coś, co nas przerasta: poprzez Komunię Świętą, częstą spowiedź, różaniec i codzienną Eucharystię” – powiedział biskup.

Św. Carlo Acutis nazywał Eucharystię „autostradą do Nieba”, a dewizą św. Piera Giorgia Frassatiego było „verso l’alto” – „ku górze”. Te krótkie, ale bardzo wymowne hasła, trafiają do

młodych i pokazują, że świętość nie jest abstrakcyjnym ideałem, ale realną drogą życia i zaangażowania. Kanonizacja daje więc młodym ludziom wyjątkowych przewodników, którzy inspirują, by odważnie podejmować codzienne wyzwania, przeżywać młodość w świetle Ewangelii i nie bać się dążyć do świętości. Kto wie, być może właśnie podczas tych uroczystości zrodziły się nowe powołania – do kapłaństwa, życia konsekrowanego czy do wykonania innych pięknych i szlachetnych zadań.

Osobiście nie uczestniczyłem w uroczystości na placu św. Piotra. Jednak mocno przeżyłem czerwcowe spotkanie młodych na Lednicy, gdzie koncelebrowałem kończącą je mszę świętą. Była tam trumna z ciałem Piera Giorgia Frassatiego. To doświadczenie – widok polskiej młodzieży modlącej się przy jego relikwiach – było niezwykle. Widziałem, jak bardzo jest on im bliski.

Młodzi często inspirują się rówieśnikami, tymi, którzy są do nich podobni, a jednocześnie imponują im swoją postawą, swoim życiem. Dlatego cieszę się, że dzisiaj znajdują wzór właśnie w Carlu Acutisie i Pierze Giorgiu Frassatim. Ci dwaj nowi święci to prawdziwy dar dla Kościoła.

Z o. Leszkiem Gęsiakiem SJ,  
rzecznikiem Konferencji Episkopatu Polski,  
rozmawiała Marta Karpińska

# Młoda świętość w nauczaniu Leona XIV

To nie jest wiek oczekiwania, lecz czas decyzji. Nie okres „próbnej dorosłości”, lecz przestrzeń, w której można już żyć pełnią Ewangelii. Papież Leon XIV, kontynuując intuicje św. Jana Pawła II, odważnie mówi młodym: świętość nie zaczyna się kiedyś, ona rodzi się teraz, w codzienności, w przyjaźniach, w odważnych wyborach. Młodość i świętość to dwie strony tej samej drogi.

Po wyborze na papieża, Jubileusz Młodości w Rzymie stał się dla Leona XIV przestrzenią rozmowy o tym, co w młodości najważniejsze: pragnieniach, lękach i odwadze. Papież odwołuje się do doświadczeń bliskich każdemu młodemu sercu: samotności w epoce mediów społecznościowych, paraliżu decyzji, iluzji cyfrowych więzi. Wskazuje, że źródłem prawdziwej przyjaźni i odwagi jest Chrystus, który nigdy nie zawodzi. „Żadna przyjaźń nie jest wierna, jeśli nie jest w Chrystusie” – cytuje św. Augustyna.

Tym samym Leon XIV przeciwstawia kulturze tymczasowości wizję więzi zakorzenionej w Ewangelii. Przyjaźń jest drogą do pokoju. To nie pusty slogan, ale program życia, od szkolnych korytarzy po światowe konflikty.

## Pragnienie większego

Młodość nosi w sobie głód, którego nic na tym świecie nie potrafi ugasić. To pragnienie więcej, które czasem prowadzi do ucieczki w namiastki: konsumpcję, powierzchowność, cyfrowe miraż. Leon XIV przestrzega: „Nie oszukujemy naszego serca zamiennikami”. Zamiast tego wzywa, by potraktować ów głód jako drabinę do spotkania z Bogiem, które zawsze jest wyborem większym i najważniejszym.



ks. DARIUSZ  
WOJTECKI

Asystent krajowy Katolickiego  
Stowarzyszenia  
„Civitas Christiana”

„Wybór jest podstawowym aktem ludzkim” – przypomina Leon XIV, tłumacząc, że w decyzjach ujawnia się prawda o tym, kim chcemy się stać. Nie chodzi tylko o codzienne wybory, lecz także o te radykalne: małżeństwo, kapłaństwo, życie konsekrowane. Każde z nich jest „darem z siebie, wolnym i wyzwalającym”. W tej perspektywie kruchość przestaje być słabością, a staje się częścią cudu. „Jesteśmy stworzeni nie do życia niezmiennego, lecz do egzystencji, która odradza się w darze i w miłości”. Właśnie dlatego młodość nie jest czasem próbnym, lecz pełnoprawną drogą do świętości.

## Frassati i Acutis – dwie ikony młodej świętości

Nauczanie Leona XIV znajduje swoje ucieleśnienie w postaciach młodych świętych. Pier Giorgio Frassati – „człowiek ośmiu błogosławieństw” – pokazuje, że świętość to nie ucieczka, ale służba. Góry, które kochał, stały się symbolem wspinaczki ku górze, „Verso l’alto”. Carlo Acutis – nastolatek z laptopem – udowodnił, że internet może być „megafonem Ewangelii”, a Eucharystia „autostradą do nieba”.

Obaj są młodymi mistrzami Ewangelii i choć dzieli ich sto lat, mówią jednym głosem: młoda świętość jest możliwa już teraz. I to świętość nie z pomników, ale z prostych

gestów: przyjaźni, adoracji, pomocy ubogim, życia z pasją. Leon XIV przypomina: „Nie ja, lecz Bóg” – mawiał Carlo. „Jeśli Bóg będzie ośrodkiem każdego twego działania, wytrwasz” – pisał Pier Giorgio.

### Młodość jako arcydzieło

„To właśnie młodość ma kluczowe znaczenie dla dojrzewania do świętości”. To mocne słowa w świecie, który często traktuje młodych jak niedokończony projekt. Tymczasem Kościół w osobie Leona XIV mówi coś przeciwnego: młodość nie jest brakiem, lecz pełnią. To czas decyzji, odwagi i pragnień, które kształtują całe życie. Papież nie idealizuje, ale wskazuje także na trudności takie jak samotność, choroba, śmierć. A jednak właśnie tam młodzi święci pokazują najpiękniejsze oblicze Ewangelii. „Dzień śmierci będzie najpiękniejszym dniem mojego życia” – mówił Frassati. „Jedyną rzeczą, której naprawdę musimy się bać, jest grzech” – pisał Acutis.

### Nadzieja silniejsza niż śmierć

„Jesteście przesłaniem nadziei” – to zdanie wraca niczym refren. Leon XIV nie mówi o nadziei taniej i powierzchownej. To nadzieja, która rodzi się z Eucharystii, z krzyża i zmartwychwstania. To nadzieja, która płacze z dramatem choroby i śmierci, a zarazem zaprasza do tańca życia. Kiedy papież wzywa młodych: „Nie zadowalajcie się czymś mniejszym”, nie chodzi mu o sukces czy prestiż. Chodzi o świętość, codzienną, prostą, możliwą. Bo jak sam podkreśla: „Świętość nie jest zarezerwowana dla starszych czy zakonników. Ona zaczyna się od młodego serca, które mówi Bogu tak”.

Świętość młodych ma więc twarz radości, odwagi i przyjaźni. Ma też twarz Frassatiego i Acutisa, świadków, że nie trzeba czekać, by żyć Ewangelią do końca. „Nie zmarnujcie



swego życia” – wołają obaj z wysokości nieba, a Leon XIV powtarza to samo. Młoda świętość nie jest obietnicą przyszłości. Jest darem terażniejszości. I to od młodych zależy, czy świat usłyszy wreszcie, że inna przyszłość jest możliwa.

### Młoda świętość jako program Kościoła

Współczesna młodzież, żyjąca w świecie cyfrowych iluzji i niepewności jutra, w nauczaniu Leona XIV odnajduje nie tani optymizm, lecz wymagające zaproszenie. Papież mówi jasno: „Nie zadawajcie się czymś mniejszym. Naszą nadzieją jest Jezus. To On wzbudza w was pragnienie, byście uczynili ze swojego życia coś wielkiego”.

Tegoroczny Jubileusz Młodzieży, który papież nazwał „wodospadem łask”, pokazał, że Kościół liczy na młodych nie w przyszłości, lecz teraz. Świętość młodości nie jest teorią, ale programem możliwym dla każdego, kto pozwoli Chrystusowi wejść w swoje życie.

Leon XIV nie ma wątpliwości: młodzi są solą ziemi i światłem świata, jeśli tylko trwają w Jezusie. Ich świętość jest młoda, radosna, odważna i potrzebna właśnie teraz, bo to ona jest najpiękniejszym przesłaniem nadziei dla Kościoła i świata.

# Nie tylko geny, ale i historia

## – wychowanie do wartości

Uświadomiłam sobie w rozmowie z ósmioletnimi wnuczkami, że wydaje im się, że historia rodziny to rodzice i dziadkowie, a wcześniej nie było nic. Pokazałam im zdjęcia ich prababek i pradziadków, były naprawdę zdumione i z wielkim zainteresowaniem je oglądały – opowiada Ewa Belina-Brzozowska. – Tradycja jest kluczowa we wszystkich warstwach, bez świadomości własnego pochodzenia trudno jest rozmawiać o wielu rzeczach – dodaje jej mąż, Antoni.

### Rodzina z historią

Pani Ewa, z domu Szlenkier, pochodzi z rodziny znanych warszawskich przemysłowców i filantropów, którzy na przełomie XVII i XVIII wieku przybyli z Niemiec i osiedlili się na terenie Polski, stając się jej wzorowymi obywatelami. Do największego rozkwitu ich majątku doprowadził na przełomie XIX i XX wieku Karol Jan Szlenkier, pradziad Ewy. Był słynny nie tylko z uwagi na rozmach swoich inwestycji, ale i troski o pracujących w jego fabrykach robotników. Zainteresowanie sprawami społecznymi oraz działalnością filantropijną odziedziczyły po nim następane pokolenia.

Historia związków arystokratycznej rodziny pana Antoniego z Polską jest znacznie starsza, bo sięga aż tysiąca lat wstecz. Wówczas to ród Belina z Czech osiadł na naszych ziemiach. Rodzina przez lata zgromadziła majątek ziemski na Podolu, szacowany na kilkadziesiąt tys. hektarów. Brzozowscy słynęli z nowoczesnego i osobiście sprawowanego administrowania swoimi dobrami oraz działań społecznych i opiekuńczych, skierowanych ku poddanym, społeczności żydowskiej, jak i innym potrzebującym.

Obie rodziny zapisały piękną kartę w historii Polski. Ich majątki przepadły podczas rewolucji bolszewickiej i w wyniku II wojny światowej. Dziś państwo Ewa i Antoni Belina-Brzozowscy, wzorem przodków, prowadzą działalność społeczną i charytatywną. W swoim Dworze Brzozówka organizują koncerty i wernisaże. Dbają o dziedzictwo poprzednich pokoleń. Jako rodzice siedmiorga dzieci i dziadkowie dwudziestki szóstki wnucząt mają je komu przekazać.



**MARTA  
KARPIŃSKA**

Dziennikarz i fotograf.  
Redaktor naczelna. Członek  
Katolickiego Stowarzyszenia  
„Civitas Christiana”

### Wychowanie do pamięci

– Zawsze podkreślam, że nie ma znaczenia, skąd kto pochodzi, tylko żeby wiedział, że wywodzi się z rodziny chłopskiej, robotniczej, ziemiańskiej, szlacheckiej, przemysłowców czy jakiegokolwiek innej – mówi z naciskiem pan Antoni. – Bo jak człowiek się wstydy własnego pochodzenia, to jest zły znak. Nie da się oderwać od tego, co było kiedyś, nikt nie jest „no name”, a wszystko zaczyna się od rodziny. Tradycja jest kluczowa dla każdej warstwy, bez świadomości własnego pochodzenia trudno jest rozmawiać o wielu rzeczach, i dodaje: – nigdy nie poznałem swoich dziadków, a babcie zmarły, kiedy byłem dzieckiem. Mama

przekazywała mi sporo różnych historii rodzinnych, ale często brakowało atmosfery, odpowiedniego czasu, albo i chęci do słuchania. Zachowanie tradycji, bez względu na to, z jakiej pochodzi się warstwy społecznej, wcale nie jest łatwe.

Do uświadomienia sobie, jak ważne jest dla nas dziedzictwo poprzednich pokoleń, trzeba niekiedy dojrzeć, poczekać, aż dzieci wyrosną z pieluch, zgromadzić trochę życiowego doświadczenia i wygospodarować czas na zagłębianie się w rodzinne dzieje:

– Mamy to szczęście, że posiadamy duży zbiór historycznych fotografii. W młodym pokoleniu dokonał się niemalże cud, bo jeden z synów pięknie odbił ich komplet dla wszystkich i nagle obecni czterdziestolatki zaczęli interesować się historią rodziny, szukać wiadomości o niej – opowiada pani Ewa. – Są też różne zapiski. Wielu przedstawicieli rodziny Brzozowskich pozostawiło wspomnienia, które nie zostały opublikowane, ale które staramy się kserować i sobie nawzajem udostępniać. Mój dziadek Zbigniew Rozmanit, który również był przemysłowcem, napisał bardzo ciekawe wspomnienia. Mawiał, że w życiu liczy się wyrozumiałość i odpowiedzialność. Tę swoją dewizę przekazał córkom. W latach wczesnej młodości zostały bez ojca, tylko z matką. Dziadek spędził kilka lat w stalinowskich więzieniach, niesłusznie skazany. Wartości wpojone w młodości pozwoliły jego córkom zachować kręgosłup moralny i postawę, dzięki której wiedziały, czego się w życiu trzymać.

Jak ważny jest ten międzypokoleniowy przekaz wartości i tradycji w rodzinie, pokazują też inne historie:

– Jeden z naszych synów wydobyl z watykańskiego archiwum dokument potwierdzający nadanie tytułu hrabiego rzymskiego przez papieża Leon XIII pradiadowi męża Karolowi Belina Brzozowskiemu w 1897 roku za pomoc, jaką jego rodzina udzieliła bł.



Zbigniew Rozmanit



Karol Belina-Brzozowski

o. Janowi Bezymowi, misjonarzowi, przy budowie szpitala dla trędowatych na Madagaskarze. W dokumencie przytaczane są również zasługi przedstawicieli wcześniejszych pokoleń rodu Brzozowskich dla kościoła rzymskokatolickiego. Tak jak uważa mąż – nie żyjemy w próżni, nie jest tak, że wszystko liczy się od daty naszego urodzenia, są wcześniejsze pokolenia ze swoim wkładem, dorobkiem, wyrzeczeniami, wykształceniem – zaznacza pani Ewa. – Dzieciom przekazujemy nie tylko geny, ale i historię. W rozmowie z ośmioletnimi wnuczkami uświadomiłam sobie, że im się wydaje, że historia rodziny to rodzice i dziadkowie, a wcześniej nie było nic. Więc pokazałam im zdjęcia ich prababek i pradiadków. Były naprawdę zdumione, ale z wielkim zainteresowaniem je oglądały.

### Wychowanie do wiary i zasad

Przekazanie kolejnym pokoleniom tradycji jest współcześnie niełatwym zadaniem. Dorastające dzieci częstokroć gubią depozyt wiary i przekonania wpojone im w rodzinnym domu. Pani Ewa uważa, że osiągnięcie przez dziecko metrykalnej dorosłości i pójście na studia wcale nie równa się z dojrzałością i zachęca rodziców, by zbyt szybko nie rezygnowali ze swoich rodzicielskich obowiązków:

– Dzisiaj młody człowiek jest pozbawiony swojego szerokiego środowiska. Ma rodziców

i szkołę, w dobrym przypadku jakąś organizację, do której należy – i to wszystko. Dawniej wokół dorastającego człowieka była wielopokoleniowa rodzina plus całe środowisko – czy to wieś, czy znajomi, ciocie, wujkowie, czyli ludzie, którzy myśleli podobnie i dawali potwierdzenie dla wartości wyniesionych z domu.

– Zabierałem swoje dzieci do wszystkich prac, jakie wykonywałem w gospodarstwie i przedsiębiorstwie – wspomina pan Antoni. – Jak orałem, to brałem do orki, jak budowałem, to budowali razem ze mną, jak trzeba było ładować worki z paszą, to ładowali worki z paszą. Ważne jest, by coś umieć w życiu.

– Nasze społeczeństwo było kształtowane przez tysiąc lat swojej historii przez Kościół. Nawet w trudnych komunistycznych czasach pozostawało pod jego wpływem. Patrę na Kościół jako na instytucję wspierającą rodzinę – mówi pani Ewa. – Obydwoje pochodzimy z rodzin, w których wiara była mocno zakorzeniona. Nie tylko my modliliśmy się z naszymi dziećmi, ale ich wiarę wzmacniały również osoby trzecie, moi rodzice, czy najbliższe otoczenie. Kiedy odwiedzaliśmy ciocię Barbarę Sobańską ze starszego pokolenia, to przy okazji wizyty wręczała wszystkim dzieciom małe różańce, decymki, które sama wykonywała.

W dobie kryzysu czytelnictwa wskazuje też na wartości wychowawcze i kulturotwórcze dobrej literatury:

– Dawniej naturalne było wychowanie na literaturze, pomagało w przekazie pewnych wzorców. Na przykład moja mama czytała swoim

wnukom *Kamienie na szaniec*, a jednocześnie przekazywała historię

swojego męża, a mojego taty, który uczestniczył w powstaniu warszawskim. Chciałam, żeby nasze dzieci włączyły się w harcerstwo. Po lekturze książki *Zośka i Parasol* zaprowadziłam córkę na spotkanie drużyny Skautów Europy, odnalazłyśmy tam atmosferę, ducha tej formacji, przekazywanego z pokolenia na pokolenie. Czworo naszych dzieci należało do harcerstwa. Dziś w harcerstwie jest kilkoro naszych wnuków.

### Wychowanie do służby

– Jeżeli człowiek potrafi stworzyć przedsiębiorstwo, to znaczy, że ma umiejętności lidera, przywódcy. W czasach komunistycznych źle się mówiło o kapitalistach, a ci okrzykami za krwiopiczów ludzie budowali szkoły dla dzieci, ochronki dla sierot, zakładali kasy oszczędnościowe i szpitale, chociaż nie musieli – wyjaśnia pan Antoni. – Na obrazie Gersona wielki przemysłowiec, jakim był Karol Jan Szlenkier, w pierwszej parze na balu dla pracowników prowadzi najlepszą pracownicę ze swojej fabryki. Oni z tymi ludźmi żyli i pracowali na co dzień i byli przez nich szanowani. Karol Szlenkier sześć dni w tygodniu spędzał w niewielkim kantorze, śpiąc na kozetce, a zarządzał przedsiębiorstwem na pół Europy. Nie było czasu na przyjemności, zabawy, picie wódki, jak opowiadano na potrzeby komunizmu. W czasie rewolucji bolszewickiej rodzinę Brzozowskich na Podolu uratowali pracownicy cukrowni, która znajdowała się w majątku – ukrywali ich w przebraniu robotników i potem odprowadzili na ostatni pociąg, który jechał do granicy rumuńskiej. Gdyby byli tacy źli, to wydano by ich czekistom.

– Dziadek Ewy, Karol Szlenkier, był znanym naukowcem i najbliższym współpracownikiem profesora Roentgena, odkrywcy promieni rentgenowskich. W czasie niemieckiej okupacji nie podpisał volkslisty, powiedział, że jest Polakiem – opowiada pan Antoni, a jego żona dodaje: – Wolał zginąć. Był świadek, który widział egzekucję. Dziadek trzymał w rękę



Zofia Szlenkierówna

niebieski różaniec. Były tam też żony: babcia i siostra babci z mężem. Kobietom pozwolono odejść, ale one nie zostawiły swoich mężów i też zostały rozstrzelane.

Dziś żyjemy w czasach, kiedy wszystko ulega przewartościowaniu, a to, co było oczywiste dla przeszłych pokoleń, dla obecnych jest niezrozumiałe:

– Wychowanie do służby gdzieś się zagubiło. Jeszcze poprzednie pokolenie pytało: „ile mogę dać Ojczyźnie”, a nie „ile Ojczyzna może mi dać?”. Wytworzył się kult pieniądza. Zarabianie nie jest złą rzeczą, ale jeżeli człowiek nad wszystko stawia wartości materialne, to gubi przy tym duchowość. A postawy takie jak patriotyzm i odpowiedzialność zawierają się właśnie w duchowości. Obecnie trudno jest wychować społeczeństwo tak, by było w stanie służyć samo sobie, a przecież służenie Ojczyźnie jest również służeniem samemu sobie – zauważa pan Antoni.

– Mamy w rodzinie przykład błogosławionej Hanny Chrzanowskiej, pielęgniarki, która całkowicie poświęciła się drugiemu człowiekowi. Przykładem dla niej była ciotka – Zofia Szlenkierówna, dyrektor szkoły pielęgniarstwa w Warszawie, która przeszczepiała na polski grunt osiągnięcia słynnej Angielki Florence Nightingale. Zarówno Hannie Chrzanowskiej, jak i Zofii Szlenkierównie przyświecał duch służby, żadna z nich nie założyła własnej rodziny. Zofia otrzymała ogromny spadek po swoim ojcu Karolu i całość przeznaczyła na wybudowanie szpitala dziecięcego w Warszawie, który następnie przekazała miastu. Do dziś został jeden z jego pawilonów, bo pozostałe uległy zniszczeniu w czasie powstania warszawskiego – opowiada pan Antoni i sięga po historię nie z rodzinnego podwórka, ale pięknie obrazującą, czym jest duch służby:

– W Odessie, w latach 90. XX wieku poznaliśmy ks. Józefa Hoppe, salezjanina, który odprawiał mszę św. w trzech językach: polskim, rosyjskim i ukraińskim. Jeździł w trasy po 250 km, żeby udzielać chrztów, komunii,



Państwo Ewa i Antoni Belina Brzozowscy

spowiadać po kilkaset osób dziennie. Czasami leciał siedem godzin samolotem, bo taką miał ogromną parafię. Był na tym terenie jedynym kapłanem katolickim przez 45 lat. Do końca życia mieszkał w garażu, bo władze nie chciały mu udostępnić budynku parafialnego. Nie narzekał, a gdy go spotkałem miesiąc przed śmiercią, powiedział, że w życiu nie zamieniłby się na inną pracę.

### To, co najważniejsze

Trzeba wychować dzieci na ludzi myślących i to jest podstawa – podkreśla pani Ewa. – Mieć czas na rozmowy, dbać o dobrą relację z dzieckiem, a kiedy rozmowy są trudne, wracać do pewnych wątków.

Zastanawiam się, czy jako społeczeństwo utożsamiamy się z dziedzictwem przodków we wszystkich warstwach społecznych. Czy tak naprawdę rozumiemy, czym była praca dla Polski? Informacja jest tak zmanipulowana, że trudno sobie dziś wyobrazić, jakie wartości reprezentowało polskie państwo – rozważa pan Antoni. – Wychowanie w tradycji wiąże się z patriotyzmem, co nie oznacza, że wszyscy musimy myśleć tak samo, natomiast powinniśmy słuchać tego, co inny ma do powiedzenia i starać się zrozumieć, o co mu chodzi. Jest albo dialog, albo nieporozumienie.

# Akash Bashir – pierwszy pakistański Sługa Boży

21-letni chłopak z ubogiej rodziny, wychowanek salezjański, niewyróżniający się niczym, który był w stanie oddać życie za współbraci. Z twórcami filmu o Akashu Bashirze, Michałem Królem i ks. Romanem Sikoniem SDB, rozmawiała Aleksandra Bilicka.

## Kim był Akash Bashir? Dlaczego został uznany za kandydata na ołtarze?

MK: Akash był zwykłym nastolatkiem, który – jak wielokrotnie powtarzali nasi rozmówcy – niczym szczególnym się nie wyróżniał. Był po prostu zwykłym chłopakiem, a jedna chwila z jego życia sprawiła, że mówi o nim cały świat. Stało się to dokładnie 15 marca 2015 roku, w IV niedzielę Wielkiego Postu, kiedy zamachowiec-samobójca próbował wejść do kościoła katolickiego św. Jana w Lahore w Pakistanie. Doszło wtedy do dwóch równoczesnych zamachów na dwa pobliskie kościoły. Akash, gdy zobaczył zbliżającego się napastnika, próbującego sforsować bramę świątyni, chwycił go i powiedział – „Umrę, ale nie wpuszczę cię”. W tej chwili terrorysta zdetonował ładunek. Akash kosztem swojego życia ocalił setki ludzi modlących się wówczas w kościele. Gdyby zamachowcowi udało się wejść do środka, doszłoby do masakry na wielką skalę – w świątyni przebywało ok. 2 tysięcy wiernych. Jak się potem okazało, drugi z zamachowców wysadził się w pobliżu Christ Church (należącego do narodowego Kościoła Pakistanu). W wyniku tego ataku zginęło ok. 20 osób, a 70 zostało rannych. Po wybuchu w bramie kościoła św. Jana znaleziono cztery osoby: zamachowca, sprzedawcę nasion strączkowych, sześciolletnią dziewczynkę i Akasha Bashira. To dzięki jego odwadze ofiar



Fot. Archiwum rodzinne Bashirów

nie było więcej. Podczas tamtego nabożeństwa czytano fragment Ewangelii: „Każdy bowiem, kto się dopuszcza nieprawości, nienawidzi światła i nie zbliża się do światła, aby nie potępiono jego uczynków. Kto spełnia wymagania prawdy, zbliża się do światła, aby się okazało, że jego uczynki są dokonane w Bogu” (J 3, 20-21). Akash przypieczętował te słowa swoją krwią jako młody chrześcijanin.

## Jak kształtował się ten młody chłopak, że był gotowy ponieść najwyższą ofiarę, aby ocalić współbraci?

MK: Akash był silnie ukształtowany przez swoją rodzinę, jego rodzice są bardzo wierzący. W ogóle wiara w Pakistanie jest niezwykle mocna. W kraju, gdzie chrześcijanie są krwawo prześladowani, nie jest łatwo wierzyć. A tych,



którzy trwają przy Jezusie, na pewno nie można nazwać „letnimi”. Obecnie chrześcijanie w Pakistanie stanowią ok. 1,6% całej populacji (katolicy i anglikanie), to ok. 4 milionów ludzi. Mniejszości religijne codziennie spotykają się z dyskryminacją, marginalizacją, brakiem równych szans w zatrudnieniu i edukacji. Wystarczy wspomnieć, że chrześcijanin nie może zajmować kierowniczych stanowisk w instytucjach państwowych czy prywatnych. Często dochodzi do pogromów, zniszczeń kościołów czy całych chrześcijańskich osiedli. W Pakistanie działa także tzw. „prawo bluźnierstwa” i każdy, kto zbluźni przeciwko Mahometowi, według pakistańskiego kodeksu karnego może być skazany na karę śmierci. W takim otoczeniu wzrastał nasz bohater.

Ks. RS: Akash wychowywał się w Lahore. To jedno z wielkich miast Pakistanu, tuż przy granicy z Indiami. Jest to miejsce wyjątkowe, bo jest to dzielnica, w której mieszkają katolicy i chrześcijanie innych denominacji. Została założona przez misjonarza, który wykupił ziemię, podzielił ją – i tak powstało „katolickie miasteczko”. Dzisiaj jest to miejsce ucieczki nawet dla muzułmanów, którzy chcą się ukryć przed muzułmańskim prawem, szczególnie dla młodych zakochanych, którzy z powodu braku zgody rodziny na ich miłość ukrywają się właśnie tutaj. Jest to prawdopodobnie największe skupisko katolików w jednym miejscu, gdzie mają swoje szkoły, parafię, wszystko, co jest potrzebne, aby kultywować naszą świętą wiarę. Tutaj Akash wzrastał. Z jednej strony na „wyspie” wolności religijnej, z drugiej – wśród islamskiego żywiołu okalającego tę dzielnicę.

Ogromny wpływ mieli na niego rodzice – ludzie prości, ubodzy, ale żarliwi katolicy, kultywujący wiarę katolicką. Był też wychowankiem szkoły salezjańskiej, do której uczęszczał również jego młodszy brat. Lubił tę szkołę, lubił salezjanów, lubił środowisko, w którym się wychowywał.

MK: W pewnym momencie Akash postanowił zapisać się do służby ochrony kościoła – jest



Od lewej: matka i siostra Akasha Bashira

to popularna służba w Pakistanie, ma ją każdy kościół, jest tak powszechna jak u nas schola parafialna czy ministranci. Grupy te zaczęto tworzyć ze względu na coraz liczniejsze zamachy na wiernych. Ze względów bezpieczeństwa każda osoba wchodząca na nabożeństwo sprawdzana jest pod kątem przenoszenia ładunków wybuchowych czy innej broni, niektórzy z ochroniarzy wyposażeni są w detektory metali. Matka Akasha, Naz Bano, powiedziała nam, że jej syn po raz pierwszy dołączył do ochrony w ich kościele w listopadzie 2014 roku, a więc na kilka miesięcy przed zamachem. Nie była z tego powodu zadowolona, ale w końcu pogodziła się z jego zaangażowaniem.

### Jak historia Akasha wpłynęła na sytuację chrześcijan w Pakistanie?

Ks. RS: Jeśli chodzi o sprawy polityczne, niewiele się zmieniło. Choć z drugiej strony jest też wielu ludzi we władzach Pakistanu, którzy podchodzą ze zrozumieniem do Kościoła katolickiego, starają się po tym zamachu w jakiś sposób otoczyć go opieką. Przed kościołami stoją policjanci albo wojsko. Rząd pozwolił, czy nawet nakazał, żeby w tej chwili wolontariusze ochraniający świątynie i uroczystości kościelne posiadali broń. Na pewno męczeństwo Akasha wpłynęło na umocnienie wiary wśród katolików.

MK: Akash to pierwszy pakistański kandydat na ołtarze. W związku z bardzo trudną sytuacją mniejszości chrześcijańskiej w tym kraju, wielu młodych chrześcijan traktuje postawę Akasha jako wzór do naśladowania. Po zamachu coraz więcej młodych ludzi zaczęło



Ks. Roman Sikoń i Michał Król z biskupem diecezji Lahore

dołączać do grup chroniących kościoły. Uczynił to także jego starszy brat, którego już wcześniej Akash namawiał na ten krok.

To dzięki postawie takich ludzi jak Akash chrześcijaństwo w Pakistanie się rozwija. Jest to Kościół budowany na krwi męczenników. Chrześcijanie w Pakistanie – choć pozostają mniejszością – charakteryzują się silną wiarą oraz wyjątkową odwagą, podobnie jak wspólnoty opisane w Dziejach Apostolskich. Akash dał świadectwo wiary i jego przykład pociąga współczesnych chrześcijan w Pakistanie.

### Jaki wpływ na jego bliskie otoczenie ma historia Akasha? Czy rozwija się kult jego osoby?

Ks. RS: W trakcie kręcenia filmu widzieliśmy świadectwo żywej wiary – rodziców, rodzeństwa i kolegów Akasha. Ale to też wiara, która zawiera w sobie ból, cierpienie. Cierpienie rodziców – mamy i taty Akasha – łączy się z cierpieniem naszego Pana, Jezusa Chrystusa. Kiedy kręciliśmy wywiady z nimi, pojawiły się łzy w oczach. Ale z drugiej strony w tych oczach widzieliśmy też radość i dumę – nasz syn jest męczennikiem w imię naszego Pana, Jezusa Chrystusa. Jest męczennikiem, który oddał życie za swoich braci, za swoje siostry, za całą wspólnotę Kościoła.

Jeśli chodzi o kult Akasha Bashira, oczywiście nie możemy jeszcze mówić o kulcie ofi-

cialnym, chociaż od samego początku został ogłoszony przez miejscową ludność świętym męczennikiem. Nie ma oficjalnego kultu, ale we wszystkich miejscach, w których Akash przebywał, w miejscu, gdzie zginął, na skrzyżowaniu przed kościołem, widzimy jego obrazy, kwiaty, czasami też świece zapalone przed jego wizerunkiem. Kult jest na razie taki ludowy, oddolny, ludzie pamiętają o nim, są dumni, że go znali. Jego grób też otoczony jest czią, zawsze jest zadbany, są kwiaty, przychodzą mieszkańcy, aby się pomodlić, pewnie niejednokrotnie prosząc o jego wstawiennictwo.

### Czego doświadczyliście, poznając historię Akasha i jego bliskich?

MK: Poznając historię Akasha, doświadczyłem wielkiej wiary chrześcijan z Pakistanu i od tego czasu zadaję sobie jedno pytanie – jaka jest moja wiara? Co zrobiłbym na miejscu Akasha? Czy nie miałbym tysiąca wymówek, dlaczego to jeszcze nie czas umierać za Chrystusa?

Ks. RS: To było nie tylko świadectwo, które dotyczy przeszłości, świadectwo wiary Akasha, ale świadectwo tej wiary, która trwa dzisiaj. Świadectwo wiary jego rodziny – mamy, taty, braci, siostry. Świadectwo wiary jego kolegów, przyjaciół, którzy dzisiaj również pełnią taką jak on służbę i ochraniają nabożeństwa, msze święte. To jest świadectwo żywej wiary, którą porównać można z tymi sprzed tysięcy lat, z czasów pierwszych chrześcijan, kiedy nasz Kościół wzrastał, powstawał, rozwijał się.

### Dziękuję za rozmowę.

**Michał Król** – reżyser, producent, operator i montażysta, koordynator studia filmowego Art.43 w Ghanie. Realizował reportaże i filmy dokumentalne w licznych krajach afrykańskich i azjatyckich, a emitowane były na antenie m.in. TVP1, TVP Historia, PLANETE+, TV Republika, a także w telewizjach włoskich, hiszpańskich czy węgierskich.

**ks. Roman Sikoń SDB** – scenarzysta, dziennikarz, reżyser filmów dokumentalnych i programów telewizyjnych, montażysta, producent, koordynator studia filmowego Art.43. Nagradzany m.in. przez Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich na Festiwalu Filmów Katolickich w Niepokalanowie.

# Jak mówić młodym o świętości?

Każdy człowiek chce być szczęśliwy. Ale jeszcze bardziej sam Bóg tego dla nas pragnie. Jeśli dasz Mu się prowadzić – to jest świętość. Świętość to relacja miłości i zaufania do Boga. Świętość to najprawdziwsza normalność.

## Nie jest pociągająca bo...

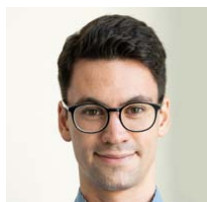
Mam wrażenie, że słowo „świętość” raczej odstrasza, niż w jakikolwiek sposób pociąga przeciętnego człowieka, tym bardziej młodego, pełnego energii, pragnącego się „wyszaleć” i zaznać wszystkiego, co wydaje mu się atrakcyjne. Jestem jednak przekonany, że za tymi wszystkimi pragnieniami kryje się owo najgłębsze – pragnienie szczęścia. A szczęście to ostatecznie nic innego, niż kochać i być kochanym. Jednak wiele osób przekonuje się o tym dopiero w czasie swojej dojrzałości, starości albo wtedy, gdy jest już za późno... Jak więc zachęcić młodych ludzi do odkrycia tej drogi prawdziwej miłości?

Jest taki moment w programie 12 Kroków, gdy uczestnicy uświadamiają sobie swoje destrukcyjne schematy zachowania, w które łatwo wchodzili, i uczą się wyrabiać nowe, dobre i rozwijające nawyki. Kluczem do wyrobienia takiego nawyku jest odnalezienie w nim czegoś, co człowieka pociąga. Dla przykładu, jeśli ktoś miał w zwyczaju w stresowych sytuacjach sięgać po alkohol, na tym etapie szuka jakiegoś zastępnika, czegoś atrakcyjnego, ale moralnie dobrego lub obojętnego – może to być gra na gitarze, słuchanie muzyki, krótka modlitwa.

Myślę, że podobnie jest z mówieniem młodym o świętości. Dlaczego? Otóż bardzo często przeciętny młody człowiek, choćby co niedzielę słyszał w kościele zachętę do święto-

ści i choćby wiedział, że jest to pewien ideał i dobra rzecz, to nie znajduje w tym nic pociągającego. Droga do świętości przedstawiana jest do tego bardzo często jako bezgrzeszność, doskonałość moralna, co jest bardzo zniechęcające. Człowiek jest tak skomplikowany, że choćby nawet wiedział, co jest dobre i co najlepsze, to i tak nie znajdzie motywacji, aby do tego dążyć, jeśli nie pociągnie go to na poziomie wolitywnym.

## Trzeba ją odkryć



**MICHAŁ  
PARADOWSKI**  
Student dziennikarstwa  
i medjoznawstwa  
na Uniwersytecie  
Warszawskim

Tak więc punktem wyjścia jest odkrycie znaczenia świętości jako wartości, która pociąga. Jeśli tak nie jest, jeśli wydaje się ona komuś czymś dziwnym, może wręcz odpychającym, nieatrakcyjnym, warto zadać sobie pytanie: dlaczego tak się dzieje? Zobaczmy, czym tak naprawdę jest świętość. To pewien paradoks, że istotą świętości wcale nie jest świętość, ale bliskość z Bogiem,

prawdziwa przyjaźń, wielkie zaufanie, że skoro On mnie stworzył i ku Niemu zmierza moje życie, to On też wie najlepiej, jak mogę osiągnąć szczęście. Uwaga! Świętość to nie doskonałe zachowywanie przykazań – „będziesz doskonały moralnie = będziesz święty”.

Wezwaniu do świętości niezwykle może zaszkodzić perfidna pomyłka: zamiast dawać przekaz o kochającym Bogu, mówimy o religijnym prawie i straszymy konsekwencjami jego nieprzeżstrzegania. Jeśli wyjdziemy do młodych

z przekazem: „bądźcie święci, zachowujcie przykazania, bo inaczej skazujecie się na potępienie”, to w ten sposób tylko ich zrazimy do tej pięknej drogi. Bardzo nad tym ubolewam, gdy widzę, że niektórzy wierzący rodzice, niby w dobrej wierze, wychodzą z takim przekazem do swoich dzieci... To jest straszne i zniechęcające! Bóg jest przecież Miłością, Osobą; On przede wszystkim pragnie relacji z żywym człowiekiem. Potępienie jest skutkiem odrzucenia miłości Boga; dlatego więc niektórzy chcieliby zachęcić do kochania Boga poprzez straszenie konsekwencjami Jego odrzucenia? To tak, jakby zakochany chłopak próbował zdobyć dziewczynę, grożąc jej zrobieniem krzywdy w przypadku odrzucenia jego uczuć. Jak bardzo możemy kogoś zrazić do Boga naszym moralizatorstwem! I jak wielką krzywdę wyrządzamy Bogu, kiedy zamiast mówić o Jego pociągającej Miłości, o Jego nieskończonym miłosierdziu, przedstawiamy Go wyłącznie jako Sprawiedliwego Sędziego!

Ośmielę się pójść jeszcze dalej i stwierdzić, że to szatańska robota. Zobaczmy, co mówi Jezus do św. Faustyny: „O, jak bardzo Mnie rani niedowierzenie duszy. Taka dusza wyznaje, że jestem święty i sprawiedliwy, a nie wierzy, że jestem miłosierdziem, nie dowierza dobroci

Mojej. I szatani wielbią sprawiedliwość Moją, ale nie wierzą w dobroć Moją” (Dz 300). Dlatego więc wielu rodziców jako swój obowiązek postrzega bardziej pilnowanie, czy ich dziecko zachowuje moralność chrześcijańską, niż dawanie świadectwa o miłości Boga?

### W świętości w ogóle nie chodzi o grzech

Grzech nie jest żadną przeszkodą dla Boga! Jezus mówi s. Faustynie: „wiedz, duszo, że wszystkie grzechy twoje nie zraniły Mi tak boleśnie serca, jak twoja obecna nieufność; po tylu wysiłkach Mojej miłości i miłosierdzia nie dowierzasz Mojej dobroci” (Dz 1486). Chodzi o miłość do Boga, o to, by Mu ufać, by w trudnościach szukać Jego pomocy w Słowie, we mszy świętej, by przebaczać, wyjść ku drugiemu, by w pełni żyć i być szczęśliwym razem z Nim.

Nie jest jednak możliwe zachęcanie młodych do świętości, jeśli sami najpierw tego nie doświadczymy. I jest to również bardzo ważna kwestia. Zastanawiam się, czy młodym rzeczywiście trzeba *mówić* o świętości. Czy nie bardziej pociągnie ich do niej spotkanie choćby jednej osoby, która jest naprawdę szczęśliwa i spełniona – takim prawdziwym, dobrym, Bożym życiem. „Każdy święty chodzi uśmiechnięty” – śpiewała Arka Noego. Bo tym w istocie jest świętość: człowiek, który odkrywa, że droga do szczęścia jest w gruncie rzeczy drogą do Boga, że to właśnie w relacji z Nim odkrywa się prawdziwą radość, pokój – taki człowiek będzie najbardziej autentycznym świadectwem dla młodego pokolenia, że warto iść tą drogą.

Potrzeba nam świadków: nawet jeden autentyczny przykład znaczy więcej niż tysiące słów. Tylko człowiek przeżywający swoje życie w bliskości z Bogiem może pociągnąć do świętości, nikt inny. Inaczej zrazimy



młodych do Boga. Każdy człowiek chce być szczęśliwy. Ale jeszcze bardziej to sam Bóg pragnie, byśmy byli szczęśliwi, dlatego On wyciąga ku nam swoją dłoń. Jeśli ją pochwycisz i dasz Mu się prowadzić, to to jest świętość. Świętość to nie bezgrzeszność i moralna doskonałość, ale odpowiedzenie na pragnienie miłości Boga do ciebie. Świętość to relacja miłości i zaufania do Boga.

### Świętość nie oznacza oderwania od rzeczywistości

Nie oznacza ona odcięcia się od przyjaciół, zamknięcia w zakonie, modlitwy 24/7, nieustannego umartwiania się; ba, nie ogranicza się także do życia w celibacie! Myśląc o świętych, najczęściej myślimy o takich osobach jak św.św. Jan Paweł II, Jan Vianney, Franciszek, Ignacy Loyola – a oni wszyscy byli w stanie kapłańskim. I zaraz tracimy punkt wspólny z naszym zwyczajnym życiem. Tymczasem droga małżeńska również jest drogą do świętości! Bardzo naturalne jest, że młodzi wchodzą w związki, że się zakochują, spotykają, randkują. Bar-

dzo często niestety tracą tutaj swoją relację z Bogiem, wchodząc w różne grzechy seksualne. Znają przykazania i to, *co powinni*, z drugiej strony doświadczają swojej słabości i pociągają do tego, co nowe – i poddając się, rezygnują z relacji z Bogiem. Zauważmy ten dramat, rozdźwięk obecny w młodym człowieku: z jednej strony jego życie, bycie w związku, zmaganie z nieczystością, a z drugiej strony świętość, Jan Paweł II, heros wiary, nieustannie się modlący, czysty etc. Brak punktów wspólnych. Efekt? Zniechęcenie: „to nie dla mnie”. Dlatego tak ważne jest pokazanie młodych kanonizowanych, jak Carlo Acutis czy Pier Giorgio Frassati, których zmagania z pewnością są dla młodego pokolenia bardziej przemawiające.

Świętość to najprawdziwsza normalność. To powracanie do pierwotnego stanu raju, gdzie człowiek nie boi się Boga, przechadza się z Nim, kocha Go i w tej harmonii kocha człowieka, który jest obok. Dzięki temu – przyjmując miłość Boga i tą miłością kochając siebie, innych i cały świat – jest szczęśliwy i żyje w pokoju. A jego świętość jest „tylko” wypadkową takiego życia.



VATICAN  
NEWS

### Paryż szykuje się do „soboru”: jak sobie radzić z falą nawróceń?

W regionie paryskim Île-de-France trwają przygotowania do synodu prowincjalnego, którego tematem będzie narastająca od kilku lat gwałtowna fala nawróceń we Francji. „Nie znam parafii, w której nie byłoby neofitów czy ludzi przygotowujących się do chrztu. Nikt nie może powiedzieć: nas to nie dotyczy” – mówi ks. Maximilien de La Martinière, proboszcz z Wersalu, który został sekretarzem generalnym tego zgromadzenia.

### Papież zawierzył nowym świętym pokój na świecie

Na zakończenie liturgii kanonizacyjnej Leon XIV zawierzył wstawiennictwu nowych świętych i błogostawionych pokój na świecie. Przypomniał, że wczoraj do chwały ołtarzy wyniesione zostały dwie ofiary sowieckiego reżimu: katolicki biskup w Estonii oraz młoda Węgierka, która zginęła z rąk czerwonarmisty, broniąc się przed gwałtem.

### Prezydent Nawrocki na audiencji u papieża Leona XIV

Karol Nawrocki został przyjęty na audiencji przez papieża Leona XIV. Prezydent zaprosił Ojca Świętego do Polski. Podarował papieżowi obraz Matki Bożej Gietrzwałdzkiej.

# Pierwsza Komunia Święta – kiedy jesteśmy wystarczająco świadomi, by ją przyjąć?

Pierwsza Komunia Święta to wielkie wydarzenie zarówno dla dziecka, które do niej przystępuje, jak i całej rodziny. Obecnie przyjmuje się ją w wieku dziewięciu lat. Na przestrzeni czasu zmieniano ten próg. Nadal da się znaleźć dzieci, które są gotowe do przyjęcia tego sakramentu dużo wcześniej.

## Jak to bywało?

W starożytności przyjmowano Komunię Świętą już w momencie chrztu, pod postacią wina. Zmienił to sobór laterański, podczas którego ustalono, że dolną granicą wieku dla przyjmowania tego sakramentu jest siedem lat. Na przestrzeni wieków dopuszczano do niego jednak coraz starsze dzieci, gdyż źle interpretowano przepisy dotyczące „rozumienia” przez dziecko powagi tego sakramentu. W końcu sobór trydencki określił, że dziecko podczas przyjmowania Pierwszej Komunii Świętej musi być świadome wagi przyjmowanego sakramentu oraz że nieprawdą jest, iż dziecku nieposiadającemu pełnej świadomości potrzebna jest do zbawienia Komunia Święta. Już św. Tomasz z Akwinu mówił, że „kiedy dzieci zaczynają już okazywać takie używanie rozumu, że mają już odpowiedni kult do sakramentu Eucharystii, wtedy można im tego sakramentu udzielić”. Sobór trydencki potępiał wręcz odmawianie udzielania Komunii Świętej małym dzieciom.



**EMILIA  
BADAWIKA**

Dziennikarz, realizator  
dźwięku, redaktor Radia  
Civitas Christiana

Wiele do tego tematu wniósł dekret wydany przez papieża Piusa X, pt. „Quam singulari”, który przypomniał, że istotne jest, by dziecko było świadome i odróżniało Ciało Chrystusa od zwykłego ziemskiego chleba. Nie musi jeszcze rozumieć w pełni nauki Kościoła, ważne jest jednak, by powoli ją poznawało i przystępowało jak najczęściej do sakramentów. Mówi się, że dekret ten został wydany pod wpływem zapoznania się papieża z przypadkiem Nellie od Świętego Boga. Dziewczynka miała cztery lata, jednak jak na swój wiek była bardzo świadoma swojej relacji z Bogiem. Cierpiała też na nieuleczalną chorobę, więc pewne było, że nie dożyje swoich siódmych urodzin. Siostry zakonne, u których mieszkała w sierocińcu, wystosowały list o specjalne pozwolenie na udzielenie Nellie wcześniejszej Komunii Świętej ze względu na jej stan, ale też głęboko przeżywaną przez nią wiarę. Zgoda została udzielona, a dziewczynka zmarła niedługo po przyjęciu po raz pierwszy Eucharystycznego Jezusa.

## Głos samych „zainteresowanych”

Świadomość obecności Boga w Eucharystii przebija się w historiach wielu świętych dzieci, które swoją postawą udowodniały, że pod postacią Chleba kryje się „coś więcej”. Przykładem może być tu historia św. Dominika Savio, który przyjął Komunię w wieku siedmiu lat, jednak w XIX wieku był to dość wczesny wiek. Bardzo pragnął być jak najbliższym Maryi i Jezusa, a w swojej książeczce do nabożeństwa napisał cztery postanowienia: będę często spowiadał się i komunikował, ilekroć mi na to zezwoli mój spowiednik; będę święcił dzień święty; moimi przyjaciółmi będą Jezus i Maryja; raczej umrę, aniżeli zgrzeszę. Dominik zmarł w wieku piętnastu lat, a jednak swoją postawą duchową inspirował innych. Chciał zostać świętym. Zapytał św. Jana Bosko, do którego Oratorium uczęszczał, jak to zrobić. W odpowiedzi usłyszał, że ma być zawsze wesoły i spełniać swoje obowiązki. Do końca swojego życia próbował wypełniać te zadania. Mimo że był dzieckiem, jego dojrzałość duchowa przewyższała znacznie wiarę niektórych dorosłych.

O dojrzałej dziecięcej wierze można długo pisać, doskonałym jej przykładem była Sługa Boża Antonietta Meo – pochodząca z włoskiej rodziny dziewczynka, urodzona w latach 30. XX wieku. Na skutek rozbicia nogi podczas zabawy, zdiagnozowano u niej nowotwór, który doprowadził do amputacji kończyny. Wtedy też sześciolatnia Nennolina zaczęła pisać listy, a w zasadzie dyktować je swojej mamie. Zwracała się w nich bezpośrednio do Boga, modląc się za grzeszników i innych cierpiących. Prosiła również Boga, żeby, jeśli taka Jego wola, zwrócił jej nogę, ale też zaznaczała, że dostosuje się, jeśli tego nie zrobi. Nie straciła przy tym pogody ducha. Rodzice przygotowali ją do Pierwszej Komunii Świętej, a jeden z jej listów dotarł do papieża Piusa XI, który przysłał jej specjalne błogosławieństwo. Niedługo później zmarła, mając sześć lat.

Przykłady świętych dzieci, a także dokumenty Kościoła nasuwają jedno pytanie: czy



Ellen Organ, Mała Nellie od Świętego Boga

współczesne dzieci są na tyle dojrzałe, żeby przyjmować wcześniej Komunię Świętą? Jak wiemy, niedawno podwyższono wiek jej przyjęcia z ośmiu do dziewięciu lat. Z czego to wynika? Pierwotnie episkopat argumentował swoją decyzję zmianą reformy szkolnictwa, do której nie doszło. Wielu księży uważa, że był to dobry ruch ze względu na możliwość dłuższego przygotowania dzieci, które obecnie dorastają w laicyzującym się społeczeństwie. Wydaje mi się, że podwyższenie wieku, w którym przyjmuje się ten sakrament, podobne jest do błędów, jakie popełniano przed soborem trydenckim. Mimo zapisów soboru laterańskiego z XIII wieku, podczas którego ustalono, że dzieci powinny przyjmować Komunię w momencie zyskania pewnego rozumienia świata, co określano na wiek około siedmiu lat, znowu zaczęto się wahać, czy ta droga jest słuszna.

### Nasze czasy też o czymś świadczą

Nie uważam jednak, że księża nie mają do końca racji. Laicyzacja społeczeństwa postępuje bardzo szybko. Sakrament Komunii często

sprowadzony jest do imprezy i wręczania dzieciom prezentów. Ztraca się sens tego sakramentu jako możliwości spotkania z Bogiem. Całą odpowiedzialność za przygotowanie do niego zrzucano też na katechetów w szkole, którzy mimo pracy, jaką wkładają, nie są w stanie indywidualnie podejść do rozwoju duchowego każdego ucznia. Odpowiedzialność za dojrzałość chrześcijańską dziecka spoczywa na rodzicach, którzy we współczesnym świecie często o tym zapominają. Każde ze wspomnianych wcześniej świętych dzieci miało pomoc, czy to w opiekunkach w postaci siostr zakonnych, czy w rodzicach. Przyświecała im oczywiście Łaska Boża, o którą jednak nie jest trudno modlić się od wczesnych lat. Dlatego też nie zgadzam się z księżmi, że podwyższanie wieku przyjęcia Pierwszej Komunii Świętej rozwiąże problem laicyzacji.

Zostawianie kwestii rozwoju duchowego dzieci katechetom w szkole mija się z celem, ponieważ są one już wystarczająco rozumne, idąc do szkoły, a nie mając zaszczepionych w domu podstaw życia duchowego, tracą możliwość posiadania dziecięcej wiary, której wartość tak bardzo podkreślał Jezus. Często takie dzieci nie uczestniczą regularnie we mszy świętej, co również wpływa na ich postrzeganie Boga, którego po prostu nikt im nie przedstawił. Dlaczego zamiast podwyższać wiek komunijny, nie zajęto się formacją dorosłych w tym temacie?

### **Rola rodziców**

Mimo obecnej laicyzacji istnieją grupy dzieci, które decydują się na przyjęcie Ciała Pana Jezusa w wieku pięciu-sześciu lat. Jak zostało to już wspomniane, duży udział w takich przypadkach mają rodzice, którzy sprawiają, że „rozum”, o którym wspomniał m.in. Pius X, przychodzi szybciej. Przygotowanie tych dzieci do Komunii opiera się na podstawowej znajomości Katechizmu, ale przede wszystkim na szczególnej więzi z Bogiem,



Św. Dominik Savio

którą przez ten krótki czas zdążyły zbudować. Wiedza, którą dysponują, wystarcza, by za Hostią ujrzeć Jezusa.

Jak to zrobić, żeby takich dzieci było więcej? Przede wszystkim nie zostawiać ich rozwoju duchowego przypadkowi czy też nie podejmować wysiłku jego wzbudzenia w ostatniej chwili. Samemu, jako rodzic, kontynuować własny rozwój i pogłębianie swojej wiary, żeby przekazać ją dzieciom w sposób naturalny. Żyjąc z Bogiem, stanowimy przykład dla innych, a szczególnie dla tych, którzy widzą rodziców jako przykład i ich naśladowają. Należy też powoływać się na autorytety, takie jak Dominik Savio, Mała Nellie czy Nennolina.

Młodzi święci są zdecydowanie większym i bliższym autorytetem dla dzieci niż wielcy Doktorzy Kościoła, których tekstów małe dziecko nie zrozumie. Przykładem, z którego młodzi biorą wzór, jest w takim wypadku życiowa postawa. Ci sami święci mogą być wzorem dla rodziców, którzy poprzez ich przykład mogą zobaczyć i przypomnieć sobie, jak prosta i czysta jest dziecięca wiara, jeśli tylko zostanie przez rodziców przekazana.



# Dominikana – życie w rytmie merengue

Wsiadam w trakcie jesiennej słoty do ogromnego Dreamlinera. Procedura bezpieczeństwa. Samolot kołuje. Powoli wznosi się w szare niebo pełne deszczowych chmur, a ja zasypiam... Budzę się po około dziesięciu godzinach i zaczynam szczytać w ramię, pytając, czy to nie jest sen. Przez okna samolotu przebijają się promienie słońca, a dookoła rozpościera się zielona dżungla, tak gęsta, jakby wyspa była porośnięta mchem. Gdzieś wybijają się tylko co wyższe palmy. Z zachwytu przecieram oczy.

## Raj nie jest utracony

Zazwyczaj Dominikana wybierana jest jako kierunek wypoczynku w kurortach all inclusive z widokiem na Morze Karaibskie. Mocne słońce, ciepła woda i złocisty piasek – często turystom to wystarczy. Ja jednak wybrałem opcję przygody i objazdu po kraju, żeby trafić do rejonów, gdzie dociera niewiele. Są tu bowiem miejsca, gdzie natura zachowała niemal pierwotny kształt – i może właśnie dlatego to na tej wyspie nagrywano serię *Park Jurański*. Nawet w pobliżu stolicy Santo Domingo można zanurzyć się w jeziorach wydrążonych przez naturę pośród grot, jednak żeby odkryć wodospady, trzeba już pojechać w góry. Tam jest ich tak dużo, że istnieją „naturalne” aquaparki – zjeżdżalnie w korytach strumieni i skocznie wprost do wodospadu. No i oczywiście nie sposób nie wspomnieć o słodkich dzikich owoców – bananów, mango oraz kokosów. Zarówno wysoka wilgotność, jak i mocne słońce sprawiają, że nie tylko kolor wyspy jest najpiękniejszym naturalnym zielonym, jaki widziałem w życiu, rajskim zielonym, ale również i plony są wysokie bez korzystania z nawozów czy środków ochrony





roślin. Czy awokado może ważyć pół kilograma i kosztować jednego dolara? Otóż może i to w warunkach naturalnych, ale tylko tu! Dlatego, gdy sięgamy w sklepach po produkty eko, bio itd., to bardzo często krajem ich pochodzenia jest Dominikana.

Pomimo tropikalnego krajobrazu, nie należy obawiać się dzikich zwierząt, ponieważ praktycznie nie występują tu drapieżniki (wyłącznie dinozaury w filmach). Niezwykle bogactwo ptaków i płazów nie stanowi zagrożenia dla ludzi. Jedyny problem pojawia się w kontekście wychudzonych psów, których tabuny, choć przyjazne człowiekowi, są tu wszechobecne. Każdego dnia walczą o przetrwanie, często utrzymują się przy życiu wyłącznie dzięki dokarmianym je turystom, dlatego też nie atakują ludzi, ale potrafią zrobić niezły bałagan, rozrywając worki śmieci. Natomiast co innego dzieje się w wodzie, bo ze względu na otwarty dostęp do oceanu Morze Karaibskie pełne jest różnych stworzeń. Pomimo tego nie zdarzają się wypadki z udziałem rekinów czy płaszczek, bo otaczająca wyspę rafa koralowa w pewnym stopniu jest naturalną blokadą dla wodnych drapieżników.

## Kraina tańca, rumu i cygar

Praktycznie każdy kraj latynoski słynie z jakiegoś rodzaju muzyki i tańca – na Dominikanie jest to merengue. To dość specyficzny rodzaj muzyki, który słychać na każdym rogu. Jednak można powiedzieć, że to również styl życia. Jeśli ktoś uważa, że Włosi prowadzą wieczorowy tryb życia, to warto wybrać się na Dominikanę, żeby się przekonać, że na Półwyspie Apenińskim mieszkają spokojni ludzie. Właściwie nikt się nie przejmuje, czy to weekend, czy środek tygodnia – chwilo trwaj, muzyko graj! Gdy tylko słońce zajdzie za horyzont, ulice zapełniają się mieszkańcami, którzy wychodzą na rynek, żeby choć przez chwilę potańczyć, porozmawiać czy też podziwiać ulicznych artystów. Pośrodku cowieczornej imprezy są i tacy, którzy wyciągają warcaby i mimo wszechobecnego zgiełku, zanurzają się w grę. Dominikanczycy ten klimat zabawy mają we krwi, bo żyją tak od najmłodszych lat, nawet kilkumiesięczne dzieci są tu obecne razem z rodzicami. Myślę, że dość znamienny jest fakt, iż raz w miesiącu w stolicy zamykana jest główna ulica, na której odbywa się wówczas wielka impreza.



### KRZYSZTOF NIEMCZYK

Finalista Ogólnopolskiego Konkursu Wiedzy Biblijnej.  
Członek Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Kleryk seminarium we Wrocławiu

Oczywiście, jak to bywa w regionie Karaibów, rum leje się wołoko. To nie tylko napój piratów, to podstawowy trunk z trzciny cukrowej, którym w lokalach raczą się wieczorami zarówno turyści, jak i mieszkańcy. I to w różnym wydaniu: czysty, jako mojito czy w innych postaciach. Co ciekawe, istnieje pewien papierek lakmusowy pozwalający rozpoznać obcokrajowców. Sekret tkwi w tym, że przybysze, chcąc poczuć klimat miejsca i niejako udając miejscowe tradycje, zapalają cygaro, racząc się drinkami na bazie rumu. W tym tkwi szkopuł, bo nie powinno się w ten sposób łączyć ich obu. Rum jest zbyt prostym alkoholem, który niszczy w ustach aromat palonej tabaki. Zaleca się co najwyżej wino lub

whisky, które traktuje się jako urozmaicenie dla kubków smakowych, bo palenie cygara to sztuka sama w sobie. Dowiedziałem się nawet, że ponoć nie uzależnia, z jednej strony ze względu na cenę, z drugiej zaś na fakt, że nikotyna jest inaczej pochłaniana. Nieważne, czy to prawda, faktem jest jednak, że jeśli chodzi o substancje szkodliwe, to jedno cygaro ma ich tyle, co kilka paczek papierosów.

Jest tu i spokojna dzielnica, w której mieszkają zamożni biznesmeni, politycy i zagraniczni inwestorzy. Wysunięta na północ miasta, gdzie zamiast urokliwych postkolonialnych kamienic są wysokie wieżowce – centrum biznesowe kraju. W jego sąsiedztwie znajdują się uniwersytet, prywatne szkoły i bardzo zadbane park, gdzie sport uprawiają lokalne „szychy”. Tam milknie merengue, znika lokalna kultura, a istnieje szary korpoświat, który wcale nie jest marzeniem dla wielu młodych ze względu na to, że Dominikańczycy są narodem, któremu nie jest łatwo usiedzieć za biurkiem. Nie zmienia to jednak faktu, że ta żywa zabawa w centrum może się toczyć dzięki tym, którzy dbają o bezpieczeństwo finansowe, militarne i zdrowotne, zapewniane przez niewielkie grupy ludzi w garniturach.

### Demograficzny cud?

Dominikana jest krajem z najwyższą dzietnością w Ameryce Północnej. Oczywiście nie idzie to w parze z liczbą związków małżeńskich, a raczej wynika z hulaszczego trybu życia, szczególnie młodego pokolenia. Stąd też nieobcy jest widok młodej kobiety ze sporą gromadką pociech. Domy wielopokoleniowe to standard krajów latynoskich, jednak na Dominikanie stoi za tym ekonomia – słaby system emerytalny oraz stosunkowo niskie zarobki, w tym ogromne bezrobocie, szczególnie na północy wyspy. Podstawowym źródłem utrzymania jest praca w branży HoReCa. Pandemia COVID-19 boleśnie przeorała ten sektor, doprowadzając do wielu ludzkich tragedii. Od tamtej pory narósł

inny problem. Młodzi coraz częściej uciekają się do pozornie prostego zarobku, czyli handlu narkotykami i prostytutkami. Niestety, dla wielu to podstawowy środek utrzymania, choć policja stara się zapewnić bezpieczeństwo turystom także przez zatrzymania licznych dilerów.

Istnieje również problem o skali makroekonomicznej, wynikający z mentalności. Dominikana przez lata była częścią terytorium zamorskiego Hiszpanii, po wyzwoleniu stała się kurortem dla bogatych Amerykanów (pierwsze lotnisko w kraju zbudował amerykański milioner wyłącznie na użytek prywatny). Dobra i zdrowa żywność skupowana po niskiej cenie, tania siła robocza i kapitał uciekający do USA – to wszystko było odczuwalne po części jako nowy rodzaj niewoli i dawało poczucie, że na skarbach tej wyspy bogacą się w głównej mierze inni. Stąd też, mimo że Dominikana jest strefą wpływów amerykańskich, coraz częściej miło witani są tu Chińczycy, którzy robią różne lokalne inwestycje, dając pozorne wrażenie pozostawienia kapitału na wyspie, co jak oceniają mieszkańcy, jest dla nich bardzo dobre



i daje nadzieję na rozwój. Niestety rząd kraju patrzy na sprawę dość krótkofalowo, nie wyciągając wniosków ze sposobu działania Państwa Środka w innych krajach, które stają się obecnie neokoloniami Chin poprzez zupełnie dotychczas nieznaną formę uzależnienia ekonomicznego.

### Kakaowe imperia – dwie drogi

Bez wątpienia najlepsze kakao, jakie piłem, pochodzi właśnie z Dominikany. Ten kraj to jeden z największych imperiów „brązowego złota”, szczególnie że w ostatnich latach cena ziaren wzrosła kilkukrotnie, co zresztą widzimy na sklepowych półkach. W historii wyspy kakao miało zastosowanie rytualne jako część rodzinnych ceremonii. Uważano, że ma wiele wartości leczniczych, a przyrządzano je z różnymi innymi przyprawami i obficie słodzono (na marginesie: polecam serdecznie od dziś do dawać świeży cynamon do kakao – to zupełnie nowe doznania smakowe!).

Drzewa kakaowca to bogactwo eksportowe onegdaj całej wyspy, tu jednak nieco trzeba cofnąć się w czasie. Haiti, bo tak pierwotnie nazy-

wała się wyspa, w wyniku podbojów kolonialnych została podzielona na dwie strefy wpływu – francuski zachód i hiszpański wschód. Francja dokonała znacznego wyzysku kolonialnego (do stłumienia jednego z powstań Napoleon wysłał Polaków). Nie dbano o to, żeby gleba się regenerowała. Natomiast Hiszpanie wkładali w to więcej staranności. Różnicę widać do dziś. Gdy włączymy Google Maps, to granica między dawnymi strefami wpływu niemal rysuje się sama. Na wyspie są dwa kraje: cudownie zielona Dominikana i Haiti zbliżone gdzieniegdzie kolorem do pustynnej żółci. Konsekwencje są znacznie głębsze, bo ze względu na brak bogactwa naturalnego, Haiti pogrążone jest w kryzysie ekonomicznym, a co za tym idzie, w wojnie domowej – i niemal niedostępne dla obcokrajowców, gdyż w kraju rządzą gangi terroryzujące ludność, często blokujące pomoc humanitarną.

### Inna strefa „czasu”

Pośród wielu wypraw Dominikanę uważam za najcenniejsze doświadczenie. Żywy temperament nieobcy jest nawet tutejszej religijności i bardzo szybko udziela się też turystom. Pomimo wielu problemów, z jakimi zmagają się ten kraj, panuje tu niesamowite poczucie bezpieczeństwa, i choć wyspę ogarnia nieustanna impreza, to odczuwa się tu także pewien spokój, a czas płynie jakby wolniej. Może nie ma tu codziennych zmartwień, gdyż w żyłach mieszkańców płynie radość, która jest znacznie silniejsza niż niepokoje. A jeśli już się pojawią jakieś zmartwienia, to są traktowane jako przerwa między kolejnymi utworami do tańca. U nich nie ma „ciemnej nocy” jako czasu smutku, bo każda pora dnia to chwila do złapania szczęścia. W końcu... merengue!



Fot. Krzysztof Niemczyk

# Nawet łobuzy idą do nieba

Jak przedstawiać najmłodszym świętość i to w atrakcyjnej formie graficznej? Na to pytanie wzorowo odpowiada Anna Salamon, żona, mama piątki dzieci, plastyczka i ilustratorka książek. Pozycje *Każdy może być święty, czyli nawet łobuzy idą do nieba* oraz *Cuda Jezusa, czyli dlaczego pójdziemy do nieba*, wydane przez Wydawnictwo Światlik, wyszły spod pióra Justyny Bednarek i spod... szydełka bohaterki tej rozmowy.

Chociaż Anna Salamon jest z wykształcenia plastyczką i zawsze marzyła o ilustrowaniu książek, pomysł na szydełkowane obrazy zrodził się przypadkiem. Zaczęło się od osobnego hobby – dziergania ubrań w czasach studenckich, po narodzinach dzieci tworzenia szydełkiem zabawek i kocyków, aż znajoma ilustratorka, Elżbieta Wasiuczyńska, zaproponowała zrobienie szydełkowych syronek do numeru „Świerszczyka”. To był impuls, który przerodził się w osobisty styl i markę.

Pomysł na książkę o żywotach świętych zrodził się z potrzeby. „Święci mają tak fascynujące i różnorodne życiorysy. Wiele z nich przypomina legendy, baśnie. To są tak ciekawe historie, że pomyślałam sobie kiedyś, że nie są wcale mniej ciekawe niż jakieś wymyślone bajki. Wychowujemy [z mężem] dzieci na katolików, więc szukałam dla nich zawsze takich lektur, ale często wydawały mi się albo przesłodzone, albo historie świętych nie były pisane językiem dla dzieci, albo były oderwane od realiów. Ciągle marzyła mi



się książka, gdzie to byłoby i ciekawe, i trochę zabawne”. Po tym, jak trafiła na książkę *Babcocha* napisaną przez Justynę Bednarek, Anna uznała, że to będzie właściwa osoba do współpracy przy jej wizji – historii świętych z wizerunkami, które nie będą „nadęte”. Ilustratorka przyznaje: „Myślę sobie, że wiele osób uzna, że [takie przedstawienia] są niepoważne i to nie przystoi świętym, ale uważam, że to trochę ujmuje im patosu, a zostawia ich z tym, co jest naprawdę bliskie człowiekowi”.

## Przybliżyć dzieciom świętych

Tak powstała książka, która opowiada o wielkich i znanych świętych, o starotestamentalnych prorokach, o osobach żyjących całkiem niedawno, ale i o kanonizowanych z różnych stron świata. Znajdziemy tu historie o św. Annie, św. Kosmie i Damianie, Joannie D'Arc, ale też o Edycie Stein czy Marcynie de Porrès. „Moim zamy-

słem było pokazanie, że to są osoby bliskie nam, ponieważ każdy z nas może być święty. Po świętość nie trzeba sięgać gdzieś daleko i dokonywać heroicznych czynów. Po prostu można być świętym w tym co jest, co się ma” – wskazuje Anna Salamon.

Książka *Każdy może być święty, czyli nawet łobuzy idą do nieba* nie tylko może pomóc w przedstawieniu dzieciom historii świętych Kościoła, ale również służyć jako narzędzie wychowawcze. Opowieści zawarte w publikacji uczą dzieci, że nie muszą być idealne, żeby czuć się wartościowe, i że nie trzeba „zasługiwać” na miłość. Ilustratorka podkreśla: „Myślę, że święci nie dlatego są święci, że byli tacy wspaniali i super. (...) Dążenie do doskonałości wielu ludzi dzisiaj obciąża. Musimy być super matkami, super uczniami, mieć jakieś wspaniałe kariery. Ale Pan Bóg tego od nas nie żąda i właściwie być świętym to po prostu przyjąć miłość Pana Boga.

Wydaje mi się, że święci to właśnie pojęli i od tego zaczyna się ich świętość”.

W książce nie znajdziemy całych biografii kanonizowanych przez Kościół osób, ale wybrane „smaczki” – ciekawe i czasem zabawne historie, z których autorka wyciągnęła morał, przesłanie, z jakim może się utożsamić dziecko. Tak jak życia świętych były trudne, tak trudne są niektóre z przedstawionych opowieści. Przykładem może być historia Edyty Stein, gdzie podjęty jest temat wojny, ale również historia Alberta Chmielowskiego, w której poruszony zostaje problem choroby psychicznej. Bardzo istotne jest, żeby nie unikać takich kwestii, ale podchodzić do nich w przystępnej dla dzieci formie, co zostało w tej książce uczynione.

Oprócz opowieści o świętym, każdy rozdział zawiera encyklopedyczne informacje tematycznie związane z daną postacią, dzięki czemu dziecko poznaje różne



pojęcia dotyczące Kościoła i wiary. Są to informacje, które odpowiadają na pytania, jakie mogą pojawić się przy okazji lektury. Każda historia jest opowiadana przez jakieś zwierzę lub przedmiot, które „uczestniczyły” w danym wydarzeniu.

### Dziergani święci

Przedstawienia świętych stworzone przez Annę Salamon to kolaże, w części dziergane, w części złożone z różnych tkanin i innych elementów, jak cekiny, perełki, piórka, fragmenty tapet itd. Artystka czerpała dużo ze znanych przedstawień świętych, popularnych ikon, aby dziecko mogło później na obrazie rozpoznać daną postać i powiązać ją z przeczytaną w książce historią. Oprócz głównej ilustracji przedstawiającej świętego na początku rozdziału, każdą stronę ozdabiają mniejsze ilustracje, również dziergane i później fotografowane.

„Święci są dla mnie jak przyjaciele albo koledzy kroczący przede mną drogą, którą i ja chcę podążać. Jednych lubię bardziej, z innych się podśmiewam, ale oni byli tacy jak ja – i głupi, i mądrzy, i odważni, i tchórzliwi. Jedni wymyślali nowe alfabety, a inni tylko otwierali drzwi; podróżowali po morzach albo siedzieli w ogródkach. (...) Mając Boga przed oczami, mogli podejmować się zupełnie niezwykłych zadań – stanąć na czele wojska albo służyć chorym, albo po prostu nie pyskować. Święci pokazują mi, że w drogę do świętości mogę ruszyć tak, jak stoję, z tym, co mam, i nigdy nie będę w niej sama” – napisała artystka w posłowie do książki.

### Cuda Jezusa z włóczki

Drugą książką stworzoną przez ten sam duet autorski – Justynę Bednarek i Annę

Salamon – jest pozycja *Cuda Jezusa, czyli dlaczego pójdziemy do nieba*, która opowiada w podobny, przystępny dla dzieci sposób o życiu i niezwykłych czynach dokonywanych przez jedną z najważniejszych postaci w historii świata – Jezusa Chrystusa. Książka składa się z opowieści, w których ewangeliczne wydarzenia „mieszają się” z jakąś współczesną historią. Autorka w ten sposób chce przybliżyć Ewangelię i jej przesłanie dzieciom. „To pokazuje nam, że takie historie, jak historie biblijne, dzieją się w naszym życiu” – mówi Anna Salamon.

Prace stworzone na potrzeby książki *Każdy może być święty* były eksponowane w ramach wystawy „Po nitce do nieba” w Muzeum Archidiecezji Warszawskiej. Wystawie towarzyszyły warsztaty dla dzieci, które artystka kontynuuje na zaproszenie m.in. parafii. Podczas zajęć dzieci, czasem wraz z rodzicami, przygotowują z pomocą prowadzącej kolaże przedstawiające wybranego świętego lub swojego patrona. Przy okazji zajęć artystka rozmawia z dziećmi o tym, co wiedzą na temat danej postaci, dlaczego noszą takie, a nie inne imię, czy mają coś wspólnego ze świętym o takim samym jak ich imieniu.

Obie książki skierowane są do dzieci w wieku okołołokomunijnym i nieco starszych. Mogą być świetnym prezentem na tę okazję.

**Justyna Bednarek, *Każdy może być święty, czyli nawet łobuzy idą do nieba*, Wydawnictwo Światlik, Białystok 2024.**

**Justyna Bednarek, *Cuda Jezusa, czyli dlaczego pójdziemy do nieba*, Wydawnictwo Światlik, Białystok 2025.**

Aleksandra Bilicka

# Triumf serca. Kolbe po amerykańsku

12 września na ekrany polskich kin wszedł film pt. *Triumf serca*, opowiadający o ostatnich dniach życia św. Maksymiliana Kolbe. Obraz niezwykle nie tylko ze względu na temat, ale także historię powstania.

Film nie jest, jak to może sugerować tytuł artykułu, wielkobudżetowym hollywoodzkim obrazem z gwiazdami pierwszej wielkości w obsadzie. Wręcz przeciwnie, to niezależna produkcja, stworzona za jakieś pół miliona dolarów pochodzących ze społecznej zbiórki. Skromny budżet również nie jest wadą, bo dzięki niezależności twórcy stworzyli dzieło głębokie, pełne siły i poruszające. Co raczej byłoby trudne, gdyby film powstał w jednej z wielkich wytwórni „fabryki snów”.

## Koniec jako początek

Ale od początku. *Triumf serca* to pierwszy film fabularny o tym, co działo się w bunkrze głodowym, do którego wtrąconych zostało dziesięć więźniów obozu w Oświęcimiu za karę, że komuś udało się uciec z tego piekła. Dotychczasowe obrazy o Maksymilianie Kolbe kończyły się w tym miejscu, gdzie *Triumf...* się rozpoczyna. Jak pamiętamy, podczas wyznaczania ofiar zamiast Franciszka Gajowniczka zgłosił się



Fot. Rafael Film

ojciec Kolbe. Przed obozowym pawilonem w dwuzeregu stoi grupa więźniów, a komendant wskazuje trzęsących się ze strachu nieszczęśników.

Przyznam, że idąc do kina, miałem mieszane uczucia: zastanawiałem się, jak amerykański reżyser poradzi sobie z opowiedzeniem tego dramatu bez powierzchowności, zbytniego eksponowania fizyczności, a przede wszystkim z dotarciem do wnętrza głównego bohatera i jego towarzyszy. I tu bardzo pozytywne zaskoczenie. Film bynajmniej nie jest „po amerykańsku” płytki i nie skupia się głównie na wywołaniu u widza spontanicznych emocji, choć wrażeń nie brakuje.

## Wątek osobisty

Anthony D'Ambrosio ciężko chorował, co doprowadziło go do depresji. Nie wychodził z domu, nie tworzył. W takiej



sytuacji pojawił się w jego życiu Maksymilian Maria Kolbe. Wtedy powstała swoista relacja, która ma swoją historię i dramaturgię (polecam wywiad z Anthonym D'Ambrosio na e-civitas.pl). Dzięki temu reżyser nie tylko poznał historię polskiego świętego, ale także zrozumiał jego postawę, filozofię i motywy działania, a co za tym idzie – wiarę. I owo zrozumienie pozwoliło Amerykaninowi zrobić film nietuzinkowy, głęboki i skłaniający do myślenia.

Historia umierania dziesięciu mężczyzn w bunkrze głodowym została przez niego tak rozpisana w scenariuszu, że widz ani przez chwilę się nie nudzi. Każda z postaci ma tu swoją historię, którą poznajemy z dialogów lub retrospekcji. Jest miejsce na dramat wojny, prawdziwą męską przyjaźń, porzuconą miłość czy „porachunki z Panem Bogiem”. Wierzący i ateista, stary Żyd i niespełniony pisarz, katolicki zakonnik i żołnierz września oraz pozostali stanowią swoistą reprezentację polskiego społeczeństwa, a nawet szerzej – ludzkości, nadając filmowi wymiar uniwersalny.

### Zwycięstwo człowieczeństwa

Na dnie tego piekła samotny kapłan podejmuje walkę o godność, człowieczeństwo i dusze swoich współwięźniów. Przyznam, że idąc na film, właśnie tego wątku bałem się najbardziej. Czy nie będzie patetycznie, „kościółkowo” lub płytko jak w propagandzie? Ale nie. D'Ambrosio nie idzie na skróty i łatwinę. Przekłada ten dramat na język filmowy tak, że wszystkie postawy są przekonujące, żywe, a przeżycia wewnętrzne bohaterów prawdziwe. Nie braknie tu także emocji, które u wielu widzów płci obojga wywołają łzę wzruszenia.

Innym wątkiem filmu jest swoisty pojedynek pomiędzy komendantem obozu a Kol-

bem. Świetnie podkreślono to na plakacie reklamującym film, gdzie widzimy twarze obu antagonistów. Niemiec chce spektakularnie złamać sławnego zakonnika, co miało być dla niego ideowym triumfem i dać możliwość awansu na stanowisko w Berlinie.

### Kilka uwag ogólnych

Na pochwałę zasługują zdjęcia. Przemysłane, dopracowane, doświetlone i klimatyczne. Braki w funduszach i ograniczony czas na realizację nadrabiano kreatywnością i pracowitością. Operator Andrew Q. Holzschuh nie raz na kolanach przemieszczał się między aktorami, szukając najlepszego ujęcia. Uważni widzowie dostrzegą wyraźną inspirację twórczością sławnych malarzy, w tym szczególnie Caravaggia. Obrazu dopełnia muzyka. I jak to w amerykańskim kinie, jest w punkt.





Fot. Rafał Film

Czy jest to film bez wad, arcydzieło? Nie. Obraz, siłą rzeczy, jest anglojęzyczny, a obsada międzynarodowa (Polska, USA, Serbia, Ukraina, Wielka Brytania) i nie wszyscy aktorzy dobrze sobie z tym poradzili. Przy okazji taka dygresja – Marcin Kwaśny w jednym z wywiadów przyznał, że rolę Kolbego dostał jakby przypadkiem, bo ani nie pasował do bohatera fizycznie, ani jego CV nie przekonało twórców. Decydujące było dopiero przesłuchanie, podczas którego doskonała angielszczyzna aktora zrobiła takie wrażenie na reżyserze, że ten wprosił się do domu państwa Kwaśnych, aby jeszcze upewnić się w słuszności wyboru.

Zabrakło mi pociągnięcia wątku samego Gajownicza, choćby w formie krótkiej informacji na końcu filmu, że przeżył i był obecny na kanonizacji Maksymiliana Kolbego w Watykanie w 1982 roku.

Jeśli jeszcze to nie wybrzmiało, to podkreślam, film jest mocny, bo opowiada o rzeczach przełomowych i ostatecznych. Reżyser

wchodzi głęboko w dusze swoich bohaterów, pokazując ich zmagania nie tylko ze straszliwą rzeczywistością umierania z głodu, ale także z własnymi demonami. I obie te walki stają się jednym zwycięskim bojem.

Historia dopisała następujący epilog do wydarzeń opowiedzianych w filmie: po śmierci Maksymiliana i jego towarzyszy w bunkrze głodowym władze obozu zrezygnowały z tej formy karania osadzonych za ucieczkę innych więźniów. Dlatego niespełna dwa lata później Witold Pilecki mógł uciec z Auschwitz, nie narażając nikogo na śmierć.

*Triumf serca, reż. Anthony D'Ambrosio, Polska, USA 2025*

Rafał Karpiński

Film Pana Boga. Wywiad z reżyserem i producentką *Triumfu serca*

[E-CIVITAS.pl](http://E-CIVITAS.pl)



# florovit®



## PRZYGOTUJ ROŚLINY DO ZIMY!



— DBA O BUTY —  
OD 1954 R.



Pielegnuje i chroni